MAGAZYN

Trzynastolatek planował zamach w szkole. Miał bagnet i tasak
Str. 16

„Agenci Uśmiechu”? Nikomu w Grębocinie do śmiechu jednak nie jest
Str. 17

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9259
Nr indeksu 350370
40
9 770137 925057

www.nowosci.com.pl

Nr 229 (17123) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

59 lat

Piątek, 2.10.2026

Podejrzany o zabójstwo w zakładzie krawieckim jest poczytalny
U Sławomira P. nie rozpoznano choroby psychicznej ani upośledzenia umysłowego. Jest on zdolny w sposób samodzielny i rozsądny prowadzić swoją obronę. - **Str. 4**

List żelazny dla Romanowskiego? Prokuratura zapowiada zażalenie
Były wiceminister jest podejrzany w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. - **Str. 11**

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Handel

Mleko można kupić za grosze. To obraza pracy rolników

Producenci mleka liczą jednak na to, że po długim oczekiwaniu cena mleka w skupach przekroczy w końcu dwa złote za litr.
– Str. 8

Na naszych stronach

Roboty na ulicy Kościuszki wciąż trwają. Kiedy się zakończą?

Co ciekawe, chociaż mamy już październik, to prace wykończeniowe obejmujące torowisko tramwajowe i jego sąsiedztwo się nie zakończyły. Nadal gotowe nie są przystanki.
– Str. 6

Most Zachodni bez poparcia w Wielkiej Nieszawce
Zakończył się cykl spotkań konsultacyjnych w tej sprawie. - **Str. 3**

Ile toruński szpital z ulicy Batorego zapłaci za mobbing?
Nie doszło do zawarcia ugody. Sąd Okręgowy odroczył publikację wyroku do 27 października. **– Str. 4**

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

kulinaria

Piernikowe szaleństwo!

Dziś w Toruniu rozpoczyna się Festiwal Piernika. Będzie można kosztować tych specjałów i samemu je robić
– Str. 8

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

eprasa.pl 846b90eaea

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

2.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Dionizy, Sandra, Teofil
Telefon alarmowy: 112

NOWOŚCI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Justyna Wojciechowska-Narloch

www.nowosci.com.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń,
redakcja@nowosci.com.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Adam Willma: Niestety, nie Ukrainiec. Niektórym czegoś brakowało w tej historii

publicysta

Sprawa trzynastolatka z Książek, o której piszemy na stronie 16, jest przerażająca sama w sobie: plan ataku na szkołę, bagnet w plecaku, tasak znaleziony w domu, ćwiczenia ze zbrodni dokonywane na kotach. Ale dla części internetowych komentatorów czegoś w tej historii brakowało. Ukraińca.

Więc Ukrainiec szybko się znalazł, przynajmniej w komentarzach. „Jeśli informacja przyszła od zagranicznej policji, to kto, jeśli nie Ukrainiec?”. „Kto miałby w domu bagnet, jeśli nie Ukraińcy?”. Od domysłu do pewności już tylko rzut beretem. A dalej już idzie gładko: „Najpierw rżną dorosłych, teraz czas na nasze dzieci”. „Wysysają to z mlekiem matki”. To nieprawdopodobne, dla jak wielu ludziom ukraińska narodowość wyjaśnia wszystko: przemoc, demoralizację, okrucieństwo.

Ale nie, w tej historii Ukraińca nie ma. Jest polska szkoła, polska wieś, polski dom. Jest nastolatek, który na progu dojrzałego życia mocno pokomplikował sobie życiorys. Jest mnóstwo ludzi wokół, którzy niczego nie dostrzegli, bo nowe oblicza zła okazały się dla nich niewidzialne.

Wszyscy zresztą, w mniejszym lub większym stopniu, mamy ten problem. Zmienił się świat wokół nas, wyładniał. Wieloletnia krwawica zaczęła przynosić plony. Problem w tym, że ten piękniejszy i łatwiejszy świat niekoniecznie jest światem lepszym. Zło nie zniknęło, przybrało tylko inne formy.

Jedno natomiast – o zgrozo – pozostało niezmienne: złowieszcza tendencja do szukania kozła ofiarnego, który winien jest wszelkiego zła. Przerabialiśmy to wiele razy, zawsze z opłakanym skutkiem. Czy musi być kolejny raz? ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nowości Dziennik Toruński”

tel. 56 451 91 04
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

MINĄŁ TYDZIEŃ

Z Nju Yorku do Torunia i raban niemały

Marek Nienartowicz

Tydzień mija i znów o żużlu wspomnieć trzeba. Wszak finałowy turniej Grand Prix na Motoarenie mieliśmy. No i w Toruniu inaczej się nie da.

FOT. MARCIN ORŁOWSKI

Niezapomniany, sobotni bój na Motoarenie o tytuł żużlowego mistrza świata także w takiej oto efektownej asyście się toczył

I znów o wiceministroposle Myrsze wspomnieć trzeba. Bo drugi weekend z rzędu do Torunia wpadł! Także na wspomnianą żużlową okoliczność. Oj, do wyborów chyba bliżej niż zwykłym śmiertelnikom – przeciętnymi zjadaczami chleba też zwanymi - się wydaje.

Wiceministroposeł Myrcha też w partyjnym konwentyklu udział wziął. Czyli posiedzeniu Rady Regionu KO. I jeszcze na milionach się polansował. Tych, które w wielkie inwestycje kolejowe w Toruniu wpompowane zostaną.

Formalnie rzecz ujmując – z Ministerstwem Sprawiedliwości, w którym wiceministroposeł zatrudniony jest, miliony owe nic wspólnego nie mają. I oby – odpukać! – nigdy nie miały. To Ministerstwu Infrastruktury inwestycje owe podlegają. A to w obecnym rozdaniu koalicyjnym PSL-owi się trafiło. Nieważne - okazji do polansowania się przepuścić nie wolno! Bo w polityce – jak powszechnie wiadomo - jak w piłce nożnej jest. Niewykorzystane sytuacje zemścić się lubią.

Co do PSL-u, to na finałowym turnieju Grand Prix na Motoarenie też senator Bober widziany był. Tym razem swojego wykonu nie zaserwował. Choć jego „Brunetki, blondynki” z niedawnego Kongresu Kobiet na Jordankach w odczuciu niektórych nadal się po Toruniu niosą. Na Motoarenie senatora Bobera do mikrofonu jednak nie dopuszczono. Niestety. Albo stety. Jak kto woli.

Do Rady Regionu KO wracając - w swoich włościach marszałek Całbecki ją gościł. Czyli w Europejskim Centrum Współpracy Młodzieży przy Woli Zamkowej. Także sam minister Sikorski od spraw zagranicznych na konwentyklu owym, tam zorganizowanym, się objawił! Prosto z Nowego Jorku przybył. Z tego forum rady ONZ od bezpieczeństwa. Ruskim znów ostro na nim pocisnął.

Co to się stało, że minister Sikorski z Nju Yorku do Torunia wojażował? Dlatego może, że z tutejszymi działaczami KO bardziej mu po drodze. Na pewno bardziej niż z partyjnymi kolegami z rodzinnej Bydgoszczy. Choćby z tamtejszym prezydentem Bruskim. Z nim też przecież w wielu sprawach nie po drodze marszałkowi Całbeckiemu jest. Albo prezydentowi Gulewskiemu. I tak to partyjni ”koledzy” z KO funkcjonują.

Po partyjnym konwentyklu na żużel na Motoarenie minister Sikorski jednak nie zawitał. Choć takie zagraniczne towarzystwo tam gościło. A także marszałek Całbecki czy prezydent Gulewski. I mimo tego, że Motoarena po drodze z włości marszałka do włości ministra zlokalizowana jest. Tych na zachód od Bydgoszczy położonych.

A na Motoarenie mistrzem świata żużlowiec Lambert został. Czyli ten Anglik z toruńskiej drużyny. Jej kapitanem zresztą będący. Wśród licznych gratulacji dla mistrza Lamberta też te od sąsiadów z Małej Nieszawki popłynęły. W internetach. Jednak to nie za sprawą mistrza Lamberta o Małej Nieszawce głośno się zrobiło.

Ludziska ją zamieszkujący – rzecz jasna! – rabanu narobili. I to niemałego! Przeciw wizji przecięcia miejscowości owej przez trasę gorąco zaprotestowali. Tę od i do mostu na zachodzie Torunia pobiec mającej.

Od razu zaznaczyć trzeba - swego poglądu w tej kwestii mistrz Lambert nie ujawnił. Choć jednego ukryć się nie da. Tą trasą ewidentnie bliżej do roboty by miał. Czyli na Motoarenę. ©℗

POGODA

Piątek
22°C/9°C

Sobota
20°C/8°C

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

Urszula Sipińska podbijała estradę i... kończyła architekturę. Piosenkarka objechała niemal wszystkie kontynenty i jednocześnie obroniła dyplom na piątkę!

FOT. GRZEGORZ DEMBINSKI

- **Miażdżyca przez lata może rozwijać się po cichu.**
- **Jesienne podróże po zdrowie i niezapomniane widoki.**
- **Odkładanie zadań na później kradnie czas i męczy psychikę.**

eprasa.pl 846b90eaea

KONTROWERSJE

Most Zachodni bez poparcia w Wielkiej Nieszawce

Marek Nienartowicz

Wójt Katarzyna Streich i Rada Gminy Wielka Nieszawka sprzeciwiają się koncepcji budowy trasy mostowej przez Małą Nieszawkę. Swoje uwagi przedstawili też działkowcy z ogródków z Toruniu.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Czwarte spotkanie w ramach konsultacji budowy Mostu Zachodniego zorganizowane zostało w CT „Park"

Zakończył się cykl spotkań w ramach konsultacji dotyczących koncepcji budowy Mostu Zachodniego i Zachodniej Trasy Mostowej w Toruniu. Przypomnijmy, że przedstawiła ją firma Sweco Polska, przygotowująca na zlecenie Miejskiego Zarządu Dróg Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowe dla tej inwestycji. Most przez Wisłę planowany jest w osi Szosy Okrężnej w Toruniu. Trasa przez niego przebiegająca ma spiąć Plac Skalskiego w Toruniu z ulicą Bydgoską w Małej Nieszawce. Do konsultacji zaproponowane zostały dwa jej warianty. W obu trasa przechodzi w rejonie ul. Poziomkowej w Małej Nieszawce.

Z czterech spotkań konsultacyjnych dwa odbyły się w Małej Nieszawce. Podczas obu były wielkie emocje. Mieszkańcy Małej Nieszawki zdecydowanie protestowali przeciw wizji trasy. Wskazywali, że w efekcie pogorszą się warunki życia w tej miejscowości. Apelowali o opracowanie nowego wariantu trasy w oddaleniu od zamieszkałych terenów.

W środę 30 września stanowiska w sprawie koncepcji budowy Mostu Zachodniego i Zachodniej Trasy Mostowej zajęły władze gminy Wielka Nieszawka, w której granicach znajduje się Mała Nieszawka. Wójt Katarzyna Streich wypowiedziała się w mediach społecznościowych. - Chcę jasno podkreślić, że nie jestem zwolenniczką obydwóch wariantów przedstawionych przez miasto Toruń i będę się temu sprzeciwiać. Budowa mostu budzi wśród mieszkańców uzasadnione obawy. Konsekwencje decyzji, które mogą być podejmowane w najbliższym czasie, będą dla naszej gminy odczuwalne przez następne dekady. Moją rolą jako wójta jest najlepsze reprezentowanie mieszkańców naszej gminy. Nie pozwolę, aby korzyści z budowy przeprawy mostowej przypadały jednemu samorządowi, a koszty społeczne i ekonomiczne ponosiła nasza gmina - stwierdziła wójt Katarzyna Streich w nagraniu.

Stanowisko przyjęła też Rada Gminy Wielka Nieszawka. Podjęła je jednomyślnie. Rada negatywnie zaopiniowała oba warianty trasy mostowej. Zaapelowała o jej nowy przebieg - taki, by jak najbardziej uniknął zabudowy mieszkaniowej.

„Rada Gminy oczekuje ponownego przeanalizowania lokalizacji przeprawy i przebiegu trasy, tak aby wspólnie wypracować wariant akceptowalny społecznie" - czytamy w stanowisku Rady Gminy Wielka Nieszawka.

Z kolei „znacząca i zaniepokojona grupa mieszkańców Małej Nieszawki" wystosowała w mediach społecznościowych list otwarty do prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego. Apeluje o zrobienie resetu w przygotowaniach do budowy mostu i trasy. „Nie pozwólmy, aby inwestycja, która ma łączyć, zaczęła dzielić nasze społeczności. Usiądźmy ponownie przy jednym stole - Toruń, Gmina Wielka Nieszawka, projektanci i mieszkańcy. Nie jako przeciwnicy. Jako sąsiedzi, których należy traktować na równych zasadach" - napisali między innymi autorzy listu otwartego.

Warto dodać, że prezydent Torunia Paweł Gulewski i Rada Miasta Torunia (jednomyślnie) w ubiegłym tygodniu zapowiedzieli kontynuację prac nad STEŚ, czyli w praktyce - nad zaproponowanym przez firmę Sweco Polska wariantami. Ponadto konsultacje dotyczące koncepcji budowy Mostu Zachodniego i Zachodniej Trasy Mostowej zostały przedłużone do końca października. Nadal można składać do niej uwagi.

Ostatnie, czwarte „mostowe" spotkanie konsultacyjne odbyło się w Toruniu, we wtorek 29 września. Do Centrum Targowego „Park" zostali zaproszeni działkowcy, przez których ogródki na prawym brzegu Wisły, między nią a Szosą Bydgoską może przejść trasa mostowa. Podczas tego spotkania emocji też nie brakowało. - Które działki zabierzecie pod inwestycję? To nas interesuje, a nie to, jaki most chcecie budować - nawoływał jeden z przybyłych na spotkanie działkowców.

Wiceprezydent Torunia Rafał Pietrucień odpowiadał, że na obecnym etapie przygotowań do inwestycji nie da się konkretnie wskazać działek, które miałyby zostać zlikwidowane pod budowę trasy. Anna Bołądź, zastępca dyrektora biura okręgu toruńsko-włocławskiego Polskiego Związku Działkowców, odczytując prezentowane mapy podawała natomiast, których rodzinnych ogrodów działkowych może dotyczyć ta inwestycja. Częściowo likwidacji ulec by więc mogły między innymi ROD "Kotwica", ROD "Swoboda" i ROD "Flisak".

Działkowcy dopytywali, w jakiej odległości od ogródków, które pozostaną, znajdzie się trasa mostowa. Rafał Jagielczuk z firmy Sweco Polska wyjaśniał, że ma ona biec w ich rejonie na wysokości 8-12 metrów - licząc od poziomu gruntu do spodu przeprawy. - 14,5 tysiąca pojazdów na dobę ma jeździć według prognoz nowym mostem. Czy ktoś chciałby mieć tyle samochodów nad głową, gdy odpoczywa po pracy na działce? - dopytywał inny z działkowców.

Wiceprezydent Pietrucień przypominał, że działkowcy będą mogli otrzymać w ramach rekompensaty nowe tereny pod ogródki. Znajdują się one przy ulicy Wapiennej.

Na spotkanie przybyli nie tylko działkowcy. Do koncepcji budowy Mostu Zachodniego przekonywał wójt gminy Zławieś Wielka Marcin Swaczyna. Wskazywał, że dzięki tej inwestycji mieszkańcy tej gminy przemieszczający się między brzegami Wisły nie będą już wjeżdżać do centrum Torunia.©℗

EDUKACJA

Inauguracja roku akademickiego na UMK poświęcona sztucznej inteligencji i losom znikających lodowców

Adam Willma

W Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika uroczyście zainaugurowano rok akademicki 2026/2027. Do sal wykładowych i laboratoriów największej uczelni w północnej Polsce powraca ponad 18 tysięcy studentów, w tym przeszło 5,1 tys. osób rozpoczynających naukę na pierwszym roku studiów.

Tegoroczna inauguracja miała szczególny motyw przewodni - była poświęcona losom znikających lodowców oraz badaniom prowadzonym przez Stację Polarną UMK na Svalbardzie, która świętowała jubileusz 50-lecia istnienia. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Ireneusz Sobota. Nawiązując do dokonań toruńskich polarników oraz niedawnego upamiętnienia wybitnego astronoma prof. Jana Hanasza (którego imię otrzymało rondo u zbiegu ulic Strobanda i Grudziądzkiej.

Natomiast jednym z tematów wystąpienia rektora UMK prof. Andrzej Tretyn była sztuczna inteligencja.

- Będziemy rozwijać metody kształcenia i oceniania, które pozwolą pokazać samodzielność myślenia, umiejętność sformułowania problemu, sprawdzenia źródeł, uzasadnienia wniosków i obrony własnego stanowiska - zapowiedział rektor.

Większą rolę mają odgrywać projekty, dyskusje, praca badawcza i samodzielne pisanie.

UMK prowadzi jednocześnie badania nad sztuczną inteligencją, od jej podstaw technologicznych po konsekwencje psychologiczne, prawne i etyczne. Uczelnia uczestniczy w Fabryce AI Piast i powołała własny zespół do spraw sztucznej inteligencji.

Na UMK kształci się obecnie 18 tysięcy studentów, w tym ponad tysiąc żaków z zagranicy.©℗

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Inauguracja w Auli UMK

REKLAMA
0011584666

eprasa.pl 846b90eaea

PRAWO

Ugody nie ma. Ile szpital zapłaci za mobbing?

Małgorzata Oberlan

Zadłużony szpital miejski w Toruniu czeka kolejny wydatek. Jak ujawniły „Nowości", na mocy nieprawomocnego wyroku, ma zapłacić 15 tys. zł z grubymi odsetkami za mobbing sanitariusza. W Sądzie Okręgowym do żadnej ugody nie doszło.

Tę bulwersującą z kilku względów sprawę „Nowości" ujawniły 23 września. Opisaliśmy, że w Sądzie Rejonowym w Toruniu zapadł nieprawomocny wyrok, na mocy którego Specjalistyczny Szpital Miejski w Toruniu ma zapłacić krzywdzonemu sanitariuszowi zadośćuczynienie za mobbing - 15 tysięcy zł plus odsetki od 2024 roku. Ujawniliśmy też, że odwołały się od wyroku obie strony. Sanitariusz domaga się od początku większej kwoty za swoje krzywdy, a szpital miejski z orzeczeniem się nie pogodził.

Proces apelacyjny ruszył w Sądzie Okręgowym w Toruniu 17 września. W środę, 29 września, odbyła się kolejna rozprawa. „Nowości" wiedzą, co się na niej wydarzyło.

Sprawa bulwersuje i budzi emocje z kilku powodów. Po pierwsze, według słów sędziego Jędrzeja Czerwińskiego, prezesa Sądu Rejonowego w Toruniu, sanitariusz miał być mobbingowany przez całą grupę ludzi: zarówno przełożonych, jak i współpracowników. Mówiąc najprościej, przeszedł koszmar i przypłacił to zdrowiem. W placówce, która zdrowie powinna ratować i jego cenę znać.

Po drugie, miejski szpital przy ul. Batorego jest zadłużony i szuka oszczędności. Obecnie mowa jest o konsolidacji lecznicy z Miejską Przychodnią Specjalistyczną i Miejskim Zakładem Opiekuńczym. W tle jest analiza zatrudnienia i cięcia kadrowe. Wizja każdego niepotrzebnego obciążenia finansowego w tym kontekście denerwuje tym bardziej.

Zaraz po publikacji „Nowości" 23 września ze strony organu prowadzącego, czyli Urzędu Miasta Torunia, nieoficjalnie otrzymaliśmy informacje o tym, że „szpital się porozumiewa z sanitariuszem i dojdzie do ugody". Nic takiego jednak jak dotąd si ę nie wydarzyło.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Na mocy nieprawomocnego jeszcze wyroku SSM w Toruniu ma zapłacić mobbingowanemu sanitariuszowi 15 tys. zł z odsetkami

Przypomnijmy, że zgodnie z prawem pracy za mobbing zadośćuczynienie płaci pracodawca, zobowiązany mu przeciwdziałać, a nie - mobberzy.

Kolejna rozprawa apelacyjna środę (29.09) trwała zaledwie 13 minut. Dokładnie od godziny 11.00 do 11.13. W tym czasie sędzia zdążył podać do protokołu, kto się stawił na sali sądowej i podać ustalony termin - na nim już, jak zapowiedział, ogłosi wyrok. Będzie on prawomocny.

Na sali sądowej stawili się: reprezentująca pokrzywdzonego sanitariusza adwokat Natalia Kowalska oraz reprezentująca szpital radca prawny Agnieszka Sztuwe.

- Na rozprawie nie doszło do zawarcia ugody. Sąd Okręgowy odroczył publikację wyroku do dnia 27 października 2026 roku, do godziny 12.00 - przekazuje „Nowościom" sędzia Andrzej Walenta, rzecznik tego sądu.

W tym kontekście i korzystnego dla sanitariusza pierwszego wyroku pytanie kluczowe obecnie brzmi już nie „czy" tylko „ile szpital miejski zapłaci za mobbing?". Do tematu wrócimy po ogłoszeniu wyroku.

Szpital przy ul. Batorego nie jest pierwszą miejską placówką służby zdrowia, która najprawdopodobniej zapłaci z publicznych pieniędzy za krzywdę pracownika.

W kwietniu br. „Nowości" ujawniły i opisały, jak dyrekcja Miejskiej Przychodni Specjalistycznej potraktowała fizjoterapeutkę. Chodziło o dyskryminację. Procesu nie było, bo doszło do ugody, ale odszkodowanie wypłacono z kasy miejskiej placówki. Na ustaloną kwotę złożyło się 27.541 zł odszkodowania i kilkukrotność pensji fizjoterapeutki.©℗

ATAK NA RUBINKOWIE

Mąż chciał zabić żonę w zakładzie krawieckim w Toruniu. Zrobił z niej kalekę

Małgorzata Oberlan

Sławomir P., który po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego usiłował zabić żonę krawcową w Kwadracie w Toruniu, jest całkowicie poczytalny - orzekli psychiatrzy. Prokuratura 25 września zaostrzyła mu zarzuty: uczynił z kobiety kalekę na całe życie.

Do tej rodzinnej tragedii doszło 15 kwietnia br. w zakładzie krawieckim, w pawilonie Kwadrat przy ul. Łyskowskiego w Toruniu. Kilka dni po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego (na własne żądanie) Sławomir P. zaatakował tutaj żonę krawcową. Zabarykadował się z nią, zadał ciężkie ciosy nożem, a następnie sam próbował odebrać sobie życie. Powodem miała być zazdrość i wizja rozwodu. „Nowości" mają nowe informacje w tej sprawie z prokuratury. Mężczyzna surowej kary nie uniknie, a konsekwencje jego czynu pani Agnieszka ponosić będzie do końca życia.

Rozszerzone zarzuty

Przypomnijmy, że Sławomir P. został aresztowany i usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa własnej żony. Pani Agnieszka, krawcowa, przeszła w szpitalu ciężkie operacje, straciła m.in. nerkę.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód kontynuuje intensywnie śledztwo w tej sprawie. Najważniejsza informacja jest taka, że 25 września zaostrzyła zarzuty mężczyźnie. Uczyniła to natychmiast po tym, jak doczekała się opinii biegłego medyka sądowego, który ostatecznie ocenił obecne skutki zdrowotne dla kobiety.

- Podejrzanemu ogłoszono postanowienie o uzupełnieniu zarzutów, co wynikało z konieczności ujęcia w nich pełnego opisu obrażeń doznanych przez pokrzywdzoną. Biegły z zakresu medycyny sądowej sformułował wniosek, że skutkowały one chorobą realnie zagrażającą życiu Agnieszki P. oraz powstaniem u niej ciężkiego kalectwa - przekazuje „Nowościom" prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Od początku tej sprawy pytanie o poczytalność Sławomira P. wisiało w powietrzu. Wiadomo bowiem, że ataku dopuścił się kilka dni po opuszczeniu szpitala psychiatrycznego, gdzie leczył stany depresyjne. Wypisał z lecznicy na własne żądanie. W grę wchodziło stwierdzenie jego niepoczytalności lub przynajmniej poczytalności ograniczonej. To skutkowałoby brakiem karnej odpowiedzialności lub (drugi scenariusz) złagodzeniem kary.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Do rodzinnej tragedii w zakładzie krawieckim w Kwadracie na Rubinkowie w Toruniu doszło 15 kwietnia tego roku

Po zatrzymaniu mężczyzna trafił do specjalnego aresztu - na Pomorzu, z oddziałem szpitalnym właśnie. Tam był badany i obserwowany przez specjalistów. Opinię o nim wydali wreszcie dwaj biegli psychiatrzy i biegły psycholog. Jest ona jasna.

- U Sławomira P. nie rozpoznano choroby psychicznej ani upośledzenia umysłowego. Jest on zdolny w sposób samodzielny i rozsądny prowadzić swoją obronę. Inny słowy - był i jest poczytalny - przekazuje prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Był eksperyment procesowy

W tym śledztwie prokuratura i policjanci pod jej nadzorem zabezpieczyli liczne ślady, przesłuchali już wielu świadków. Przeprowadzono też eksperyment procesowy w Kwadracie. Są wspomniane opinie biegłych - o obrażeniach kobiety oraz poczytalności męża. Uzyskano też już ekspertyzę broni. Co w planach?

- Aktualnie czekamy na opinię biegłych z zakresu genetyki z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku, która ma zostać wydana do końca października 2026 roku oraz opinię biegłego z zakresu daktyloskopii (przełom października i listopada) - informuje prokurator.

Śledztwo zostało przedłużone do 12 grudnia br. Natomiast w miniony poniedziałek (28.09) skierowano do Sądu Okręgowego w Toruniu wniosek o przedłużenie tymczasowego aresztowania Sławomira P. na dalszy okres dwóch miesięcy. Zapewne sąd się do niego przychyli.

Sławomirowi P. grozi nawet kara dożywotniego więzienia. A przynajmniej - wieloletnia odsiadka za kratami.

Jego żona, pani Agnieszka, otoczona jest opieką rodziny i ma wsparcie wielu ludzi. Zbiórka na jej leczenie i utrzymanie miejsca pracy (chciałaby do zakłady krawieckiego wrócić) jeszcze trwa. Na portalu Zrzutka.pl nosi nazwę „Pomoc dla Agnieszki - ofiary brutalnego ataku nożem". Celem jest zebranie stu tysięcy zł. Dotąd zbiórkę wsparło 1069 osób, wpłacając łącznie 82 tysiące 245 zł. ©℗

eprasa.pl 846b90eaea

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568199

Od gospodarstwa do własnego produktu.
86 mln zł na inwestycje w nowym naborze ARiMR

Rozwój przetwórstwa, zakup nowoczesnego wyposażenia, skuteczniejsza sprzedaż i zwiększenie wartości produktów wytwarzanych w gospodarstwie. To cele, na które rolnicy, ich małżonkowie i domownicy oraz mikroprzedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.
Od 1 października do 2 listopada 2026 r. potrwa nabór wniosków na Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (w gospodarstwie). Interwencja ta jest finansowana z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Do dyspozycji beneficjentów przeznaczono nieco ponad 86 mln zł.

Fot. Adobe Stock

Nie tylko produkcja, lecz także własny produkt i większa wartość
Naprzeciw tym potrzebom wychodzi ARiMR. W ramach nowego naboru wspierane są inwestycje materialne i niematerialne związane z przetwarzaniem oraz sprzedażą produktów rolnych. Z pomocy wyłączone są produkty rybołówstwa i akwakultury.
Wsparcie obejmuje m.in. podejmowanie lub kontynuowanie działalności w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD), podejmowanie działalności gospodarczej lub marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL), a także kontynuowanie takiej działalności przez mikroprzedsiębiorców.

Od maszyn po energię, informatykę i sprzedaż
Katalog inwestycji kwalifikujących się do wsparcia jest szeroki. Obejmuje m.in. przedsięwzięcia dotyczące budynków i budowli wykorzystywanych do przetwarzania, magazynowania oraz przygotowywania produktów do sprzedaży, a także obiektów służących do laboratoryjnej kontroli jakości produktów rolnych.
Wsparcie może objąć również modernizację infrastruktury związanej ze składowaniem i zagospodarowaniem odpadów oraz rozwiązania poprawiające efektywność energetyczną, m.in. biogazownie, fotowoltaikę, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła oraz kotły i piece na biomasę. I co ważne, dofinansowanie można otrzymać również na inwestycje związane z realizacją celów strategii „od pola do stołu."

W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju.

Duże znaczenie ma możliwość zakupu nowych maszyn, urządzeń i wyposażenia do magazynowania i przygotowania produktów do przetwarzania, samego przetwarzania, magazynowania produktów lub półproduktów oraz przygotowania ich do sprzedaży. Można również inwestować w aparaturę pomiarową i kontrolną oraz urządzenia do sterowania procesem produkcji lub magazynowania.
Program uwzględnia także cyfrową stronę działalności. Pomoc może być wykorzystana na zakup: oprogramowania o zarządzania, systemów teleinformatycznych, patentów, licencji, praw autorskich i znaków towarowych. Wspierane są również systemy zarządzania jakością, terminale płatnicze, sprzęt komputerowy i oprogramowanie oraz rozwiązania informatyczne związane ze sprzedażą na odległość.

Kto może sięgnąć po pieniądze?
Pierwszą z grup potencjalnych beneficjentów stanowią rolnicy i ich małżonkowie, rozpoczynający lub rozwijający działalność w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD) związanego z przetwarzaniem produktów rolnych, a także rolnicy, ich małżonkowie i domownicy, którzy rozpoczynają wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie przetwarzania produktów rolnych, w tym działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL).
Do drugiej grupy mogących się ubiegać o to wsparcie należą mikroprzedsiębiorcy, którzy zobowiązują się do kontynuowania wykonywania działalności gospodarczej związanej z przetwarzaniem produktów rolnych, w tym MOL. O pomoc mogą ubiegać się osoby fizyczne, które w dniu składania wniosku mają ukończone 18 lat, posiadają status mikroprzedsiębiorcy, mają numer identyfikacyjny nadany w ramach krajowego systemu ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, a także spełniają pozostałe wymagania określone w regulaminie. Niezbędne jest również przygotowanie biznesplanu spełniającego wymagane warunki.
W przypadku mikroprzedsiębiorcy kontynuującego działalność gospodarczą istotny jest dodatkowy warunek związany z gospodarstwem. Wnioskodawca powinien posiadać gospodarstwo rolne samoistnie lub zależnie, np. na podstawie dzierżawy, oraz wykorzystywać w procesie przetwarzania produkty rolne z tego gospodarstwa. Ich udział powinien wynosić co najmniej 50 proc. wszystkich przetwarzanych produktów rolnych w ujęciu ilościowym.

Nawet 120 tys. zł, a dla mikroprzedsiębiorcy aż 500 tys. zł
Wysokość wsparcia zależy od charakteru działalności i inwestycji. Rolnicy i ich małżonkowie, którzy podejmują lub kontynuują działalność w ramach RHD, mogą otrzymać ryczałt w wysokości 30 tys., 60 tys. albo 120 tys. zł, przy czym pomoc może pokryć do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych operacji.
Na takich samych zasadach oprócz rolników i ich małżonków wspierani mogą być domownicy podejmujący działalność gospodarczą lub MOL. Także w tym przypadku do dyspozycji są kwoty 30 tys., 60 tys. lub 120 tys. zł, do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Trzecia ścieżka jest skierowana do mikroprzedsiębiorców kontynuujących działalność gospodarczą, w tym MOL. Pomoc ma formę refundacji i może sięgnąć 500 tys. zł, przy poziomie do 50 proc. kosztów kwalifikowalnych. Minimalna kwota pomocy wynosi 10 tys. zł, a wartość inwestycji musi mieścić się w przedziale od 10 tys. zł do 500 tys. zł.
W przypadku ryczałtu pieniądze są wypłacane w dwóch ratach: pierwsza stanowi 80 proc. przyznanej pomocy, druga - 20 proc. Pierwsza rata może zostać wypłacona na podstawie wniosku o płatność złożonego maksymalnie w ciągu sześciu miesięcy od przyznania pomocy i m.in. po rozpoczęciu realizacji biznesplanu. Druga rata trafia do beneficjenta po zrealizowaniu inwestycji.
Biznesplan należy zrealizować w ciągu 24 miesięcy, nie później niż do 30 czerwca 2029 r.

Kiedy trzeba złożyć wniosek?
Nabór trwa od 1 października do 2 listopada 2026 r. Wnioski można składać wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem systemu teleinformatycznego ARiMR – Platformy Usług Elektronicznych ARiMR (PUE). Wniosek złożony w innej formie pozostanie bez rozpatrzenia. Za datę złożenia uznaje się dzień wystawienia przez Agencję potwierdzenia złożenia wniosku.
Rozwój przetwórstwa i sprzedaży w gospodarstwach pozostaje ważnym elementem polityki rolnej państwa. W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju. Nowy nabór ARiMR daje zatem nie tylko możliwość pozyskania dotacji, ale także tworzy szansę na budowę silniejszego i bardziej konkurencyjnego gospodarstwa.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 846b90eaea

INWESTYCJE

Roboty na ul. Kościuszki wciąż trwają. Szansa na ich zakończenie pod koniec miesiąca

#skonczcie tenremont.

Marek Nienartowicz

Mamy już październik, a końca robót na ulicy Kościuszki w Toruniu nie widać. Utrudnienia na niej trwają już od ponad roku!

Przypomnijmy, że na przełomie sierpnia i września 2025 roku rozpoczęła się przebudowa torowiska tramwajowego w ulicy Kościuszki, na długości ok. 600 metrów. Objęła też jego sąsiedztwo, m.in. fragmenty obu jezdni. Wykonawcą inwestycji została - na zlecenie MZK - firma Trakcja.

Według pierwotnych zapowiedzi, przebudowa powinna zakończyć się po roku. Tymczasem z ostatnim dniem sierpnia prace nie były na finiszu. 1 września na przebudowane torowisko wróciły tramwaje. Także na nim roboty się nie zakończyły. Nie zostały na torowisku urządzone trawniki. Gotowe nie były też przystanki. Nadal w prowizoryczny sposób funkcjonowały przejścia dla pieszych przez torowisko oraz przejazd przez nie w osi ulicy Batorego.

MZK na wrzesień zapowiedział prace wykończeniowe. W międzyczasie pojawiła się zapowiedź rozszerzenia inwestycji - o wymianę nawierzchni na całej długości obu jezdni ulicy Kościuszki oraz fragmentach biegnących wzdłuż nich dróg rowerowych.

Prace zaczęły się od północnej jezdni Kościuszki. Starą nawierzchnię usunięto z niej 17 i 18 września. Na kolejne dni zaplanowano regulację wysokości krawężników i wpustów ulicznych. Po ułożeniu nowej asfaltowej nawierzchni na jezdni północnej, w takiej samej kolejności roboty miały zostać wykonane na południowej. Tyle że nowej asfaltowej nawierzchni na północnej jezdni ciągle nie ułożono. Tym samym nieaktualny stał się - podawany przez Urząd Miasta Torunia - termin zakończenia całości robót na Kościuszki w pierwszej połowie października.

FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Taki jest stan prac na ulicy Kościuszki - na czwartek 1 października. Potrwają tu one jeszcze przez kilka tygodni

Dlaczego tak się stało? Założono, że nowa nawierzchnia na jezdniach Kościuszki będzie układana głównie w weekendy. Wtedy ruch jest znacznie mniejszy niż w dni robocze, więc prace będą mniej uciążliwe. Z harmonogramu od razu wypadł jednak ostatni weekend września. To dlatego, że w sobotę 26 września na Motoarenie odbywał się turniej żużlowej Grand Prix. Była obawa, że asfaltowanie jezdni utrudni kibicom dojazd na zawody.

MZK podał właśnie nowy harmonogram robót na Kościuszki. Wynika z niego, że prace zakończą się po 22 października.- Największych utrudnień należy spodziewać się w dniach 8-11 października na jezdni południowej oraz 17-18 października na jezdni północnej. W tych terminach prowadzenie prac będzie wymagało całkowitego zamknięcia jezdni - podkreśla Justyna Krystkiewicz z MZK.

Co ciekawe, chociaż mamy już październik, to prace wykończeniowe obejmujące torowisko tramwajowe i jego sąsiedztwo się nie zakończyły. Nadal gotowe nie są przystanki, na których w ostatnich dniach września rozpoczął się montaż wiat i tablic Systemu Informacji Pasażerskiej. Gotowe nie są też przejścia dla pieszych przez torowisko. Trwają jeszcze prace przy urządzaniu jego trawiastej nawierzchni.

Wygląda na to, że całość robót zakończy się w końcu października, czyli po 14 miesiącach. ©℗

REKLAMA 0011586922

SOLANKI 1875
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 846b90eaea

Akcja specjalna Kujawsko-Pomorska Gęsina na św. Marcina 1155798900

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PIOTR CAŁBECKI

KUJAWY POMORZE

KONKURS z gęsiną w roli głównej

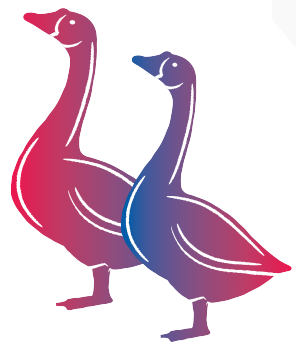

Masz smykałkę do gotowania? Lubisz eksperymentować w kuchni? Chcesz fantastycznie spędzić czas z bliską osobą?

Weź udział w konkursie i zgarnij dwuosobowe zaproszenie NA WARSZTATY KULINARNE Z ROBERTEM MAKŁOWICZEM.

Co roku w ramach akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na świętego Marcina" wspólnie z Urzędem Marszałkowskim w Toruniu organizujemy konkurs, którego celem jest odkrywanie na nowo gęsiny, promowanie regionalnych produktów oraz wspólnego biesiadowania.

Jeżeli to brzmi jak coś w sam raz dla Ciebie, koniecznie dołącz do naszej zabawy.

NA TWOJE ZGŁOSZENIE CZEKAMY do 18 października!

Szczegóły, regulamin i formularz zgłoszeniowy znajdziesz na stronie:

nowosci.com.pl/gesina

CO NA CIEBIE CZEKA?

Dwuosobowe zaproszenie na warsztaty kulinarne z Robertem Makłowiczem.

KIEDY?

Warsztaty odbędą się 9 listopada 2026 r. w Toruniu. Ich tematem głównym będzie gęsina.

JAK WZIĄĆ UDZIAŁ?

Napisz w jedenastu słowach, dlaczego to właśnie Ty powinnaś lub powinieneś wziąć udział w warsztatach.

Pamiętaj – jednym z tych słów musi być „GĘSINA".

Bardzo się cieszę, że już drugi raz mogę dołączyć do akcji „Kujawsko-Pomorska Gęsina na Świętego Marcina". Z tej okazji mam dla Was niespodziankę. Tym razem zwiększyliśmy liczbę warsztatów, więc do wygrania jest aż czternaście podwójnych zaproszeń.

ROBERT MAKŁOWICZ
dziennikarz, youtuber, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej oraz historycznej

KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚWIĘTEGO MARCINA

Konkurs odbywa się w ramach akcji „KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚW. MARCINA", której organizatorem jest samorząd województwa kujawsko-pomorskiego.

ORGANIZATOR KONKURSU: POLSKA PRESS SP. Z O.O.

2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Partnerem i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

eprasa.pl 846b90eaea

FESTIWAL PIERNIKA

Pieczenie, zdobienie i smakowanie pierników

Małgorzata Oberlan

Piernikowe szaleństwo ogarnie Toruń już w piątek, 2 października. Przez dziesięć dni na Festiwalu Piernika atrakcji nie zabraknie. „Nowości" podpowiadają najsmaczniejsze i najciekawsze.

Ależ się będzie działo! Centrum Festiwalu Piernika (2-11 października) stanie się już w piątek Rynek Staromiejski. To tutaj wszyscy goście będą mogli odwiedzać domki wystawiennicze, w których swoją ofertę zaprezentują toruńskie marki, rzemieślnicy i przedstawiciele branży związanej z piernikarską tradycją. Będzie można spróbować piernikowych specjałów, poznać historię toruńskiego rzemiosła i obejrzeć, jak wygląda praca przy dekorowaniu słynnych toruńskich wypieków.

Atrakcje zaplanowano dla całych rodzin. Będą warsztaty dekorowania pierników, pokazy związane z toruńskimi legendami, zajęcia plastyczne, tworzenie festiwalowych pocztówek i teatrzyki.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Pani Paulina z „Cafe Torunianka" zaprasza na Festiwal Piernika, w którym ten lokal również bierze aktywny udział

Festiwal jednak ogarnie całe miasto, biorą w nim udział nie tylko placówki turystyczne, muzea i gastronomia. Atrakcje zaplanowano od Fortu IV przy ul. Chrobrego aż po Galerię Copernicus na Bielawach.

Smakoszom i amatorom piernikowych smaków „Nowości" polecają szczególnie takie wydarzenia. Już w piątek w trzech sklepach firmowych „Kopernika" na starówce - premiera nowego smaku ciastek (możliwość zakupu limitowanej edycji pierników, dostępnej tylko w dniach festiwalu i tylko w tych sklepach). Zestawy w promocyjnych cenach!

Także już w piątek sklepy „Piernikowy Raj" (ul. Szeroka i Chełmińska) przy zakupie powyżej 100 złotych rozdawać będą darmowe pierniki. Natomiast w ciągu całego festiwalu Piernikarnia Pokojski sprzedawać będzie pierniki z rabatem 10 procent - na hasło „Festiwal Piernika w Toruniu". Upusty przygotowały też m.in. Toruńska Manufaktura Piernika (ul. Żeglarska) i Toruńska Piernikarnia Mistrza Bogumiła (ul. Panny Marii 7).

Prawdziwym hitem może okazać się propozycja „Cafe Torunianki". To kawiarnia przy ul. Franciszkańskiej prowadzona przez muzealniczkę z wykształcenia Dorotę Swobodzińską, z wystrojem w przedwojennym klimacie lat 20. Piernikami kusi przez okrągły rok, ale podczas festiwalu zaprasza na coś extra. - Już od piątku serwować będziemy desery i pierniki z Toruńskiego Piernikowego Szlaku Kulinarnego oraz specjalny deser i koktajl inspirowany postacią Heleny Grossówny, pochodzącej z Torunia aktorki - zapowiada i zaprasza.

W sobotę, 3 października natomiast, „Cafe Torunianka" serdecznie zaprasza na „Toruński pierniczek". To rzecz o Helenie Grossównie właśnie - koncert i spotkanie z filmoznawcą prof. Krzysztofem Trojanowskim. W cenie biletu: słodka niespodzianka.

Przy okazji Festiwalu Piernika swoje pyszności chcą też pokazać liczne lokale gastronomiczne w mieście. Te z Piernikowego Szlaku Toruńskiego, ale i inne. Zaglądajcie więc, Państwo, do nich i szukajcie: piernikowej kawy, takich lodów i deserów, a nawet śledzia z piernikową nutą. Już czekają na smakoszy!

Warto zaglądać do: kawiarni i cukierni takich jak Lenkiewicz, Pokojski czy Staropolska. W sklepach typu „Iga Szarzyńska Wzrusza Toruń" i innych natomiast znajdziemy nie tylko pierniki, ale i piernikowe kawy (ziarna i nie tylko). W restauracjach natomiast znajdziemy nawet śledzie po toruńsku. To tradycyjna regionalna potrawa łącząca słony smak ryby z korzenną nutą toruńskich pierników oraz bakaliami. Kłania się choćby uhonorowana w tym roku przez Przewodnik Michelin restauracja „Piernicova". ©℗

REKLAMA 0011582753

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

MPO 1778 TORUŃ

Projekt: **„Modernizacja sortowni odpadów w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Toruniu"**

Koszt całkowity projektu: **10 087 400,00 zł** | Kwota dofinansowania: **6 983 897,50 zł** | Wkład własny: **3 103 502,50 zł**

Źródła finansowania: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego w ramach Priorytetu 2. Fundusze Europejskie dla czystej energii i ochrony zasobów środowiska regionu Działania 2.13 Gospodarka odpadami Celu szczegółowego 2 vi. Wspieranie transformacji w kierunku gospodarki o obiegu zamkniętym i gospodarki zasobooszczędnej programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027

Projekt rozpoczął się 28.04.2025 r. i potrwa do 15.10.2026 r.

Celem projektu jest zwiększenie skuteczności, efektywności sortowania oraz podniesienie jakości odzyskiwanych surowców. Projekt obejmował modernizację sortowni odpadów komunalnych zlokalizowanej na terenie Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Toruniu poprzez montaż separatora optycznego, prasy belującej i stacji sprężonego powietrza oraz modernizację układu zasilania energetycznego z wymianą transformatora Wi wykonaniem przyłącza energetycznego.
W ramach projektu, jako element uzupełniający ww. działania, planowane jest przeprowadzenie kampanii edukacyjno-informacyjnej w zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym.

Działania informacyjno-edukacyjne zaplanowano w formie „Drzwi otwartych", które odbędą się w dniu 4.10.2026 r. w godzinach 10.00-14.00.

DZIEŃ OTWARTY
Niedziela 4.10.2026 r. godz. 10.00-14.00
- Zwiedzanie ZUOK • Wizyta w Ecokid • Prezentacja sprzętu Spółki
- Warsztaty recyklingowe *(Lampiony z recyklingu, Ekotatuaże, Torby pełne pomysłów)*
- Konkursy i ciekawostki • Występ artystyczny • Stoisko MPO

BEZPŁATNY DOWÓZ AUTOBUSEM MZK:
przystanek początkowy: Osiedle Młodych następnie przejazd Odrodzenia – Warneńczyka – Kościuszki – Sczanieckiego – Kozacka – Wielki Rów – Polna – Batorego – Dębowa Góra – Kanałowa – Kociewska (ZUOK)
pierwszy kurs o godzinie 9:30, kolejne 10:30, 11:30, 12:30 i dwa kursy powrotne o godz. 12:00 i 14:00

eprasa.pl 846b90eaea

CENY

Mleko za grosze. Rolnicy: „To obraza dla naszej pracy”

Agnieszka Romanowicz

We wrześniu cena mleka w Biedronce osiągnęła rekordowo niską cenę. Posiadacze karty lub aplikacji Moja Biedronka mogli w ramach „Festiwalu Nabiału” kupić UHT Wypasione 3,2 proc. produkowane przez Mlekovitę za 49 gr. Oferta była ograniczona do jednej sztuki dziennie, klient musiał też zrobić zakupy za minimum 49 zł.

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że średnia cena skupu mleka w sierpniu 2026 r. wyniosła w kraju 176,52 zł za hl, w Kujawsko-Pomorskiem była jedna z najniższych - 165,32 zł/1 hl, co oznacza ok. 1,65 zł za litr.

Na jakiej cenie zakończy się ta wojna?

Na internetowych forach rolniczych zawrzało.

- Mleko tańsze niż woda? Warte mniej niż pusta butelka wrzucana do butelkomatu? – irytują się hodowcy krów mlecznych.

- Na jakiej cenie zakończy się ta wojna marketów? – pytają.

- To obraza dla naszej pracy - ocenia Marcin Bereźnicki, producent mleka ze Słębowa pod Żninem.

- Rolnicy zdają sobie sprawę z tego, że markety kupują mleko taniej - komentuje Bereźnicki. - Takie praktyki skutkują jeszcze większą konkurencją między sieciami, bo kolejne zaczynają obniżać ceny. I na kim to się ostatecznie odbija? Na rolnikach.

Całkowity nieurodzaj w południowej Europie

Jednak Bereźnicki zauważa pewną poprawę na rynku.

- Coś drgnęło, ale jest to spowodowane dramatem rolników z zachodniej i południowej Europy, gdzie była potężna susza – podkreśla. - Najgorzej jest we Francji, bo brakuje pasz objętościowych, m. in. kiszonki i siana. Przeżuwacze cierpią na tym najbardziej, bo kiszonki nie można sprowadzić tak, jak zbóż, dlatego rolnicy z południa Europy wyprzedają młode sztuki, bo nie mają ich czym wykarmić i zaczynają redukować podstawowe stada bydła.

FOT. ARCHIWUM

We wrześniu cena mleka w promocyjnej akcji w Biedronce osiągnęła rekordowo niską cenę - 49 gr za litr

Problem dotyczy też Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Komisja Europejska informuje, że w tym sezonie odnotowano tam wiele upalnych dni z temperaturami przekraczającymi 35 stopni Celsjusza oraz tropikalnych nocy, w których temperatura nie spadała poniżej 20 stopni Celsjusza.

- Jednocześnie dotkliwe niedobory opadów doprowadziły do coraz większej suszy. W najbardziej dotkniętych regionach uprawy przedwcześnie się zestarzały i wyschły, co spowodowało znaczne straty w zbiorach, a w niektórych przypadkach całkowity nieurodzaj – informuje KE.

Na koniec roku cena mleka ma przekroczyć 2 zł za litr

To wpłynęło na zainteresowanie polskim mlekiem. Podwyżki cen w skupach prognozują też analitycy Credit Agricole:

- W ostatnich tygodniach na światowym rynku produktów mlecznych widoczne są sygnały odbicia cen po silnych spadkach obserwowanych od drugiej połowy 2025 r. Światowy rynek produktów mlecznych zaczyna wchodzić we wzrostową fazę cyklu. W konsekwencji oczekujemy, że cena skupu mleka w Polsce wyniesie ok. 205 zł/hl na koniec 2026 r. oraz ok. 230 zł/hl na koniec 2027 r. Głównymi czynnikami ryzyka pozostają warunki agrometeorologiczne na kluczowych rynkach, tempo odbudowy popytu, zwłaszcza w Azji, oraz dalszy rozwój sytuacji geopolitycznej i jej wpływ na koszty energii i pasz.

Producenci mleka liczą na to, że po długim oczekiwaniu cena mleka w skupach przekroczy 2 zł za litr.

- Trzeba pamiętać, że pomogła nam natura. Politycy nie potrafili rozładować nadwyżki - podkreśla Bereźnicki. ©℗

AKCJA PROFILAKTYCZNA

Toruńskie Szprychy organizują rajd do Turzna. Przeciwko rakowi

Justyna Wojciechowska-Narloch

Ubrani w niebieskie i różowe stroje oraz z przyklejonymi lub własnymi wąsami - tacy rowerzyści 11 października wyruszą z Torunia do Turzna. Będą namawiać kobiety i mężczyzn do badań profilaktycznych w kierunku raka.

- Tym razem nie jedziemy po wynik, tempo ani kilometry. Jedziemy w ważnej sprawie. Zapraszamy na wspólny przejazd #KreceBadamNieOdkladam, którym chcemy zwrócić uwagę na profilaktykę nowotworową kobiet i mężczyzn - informują Toruńskie Szprychy, działająca w mieście grupa rowerowa.

Dwie trasy do wyboru

Toruńskie Szprychy już od dłuższego czasu stają się coraz bardziej widoczne w Toruniu. I to nie tylko przez różowe koszulki, śmiganie na dwóch kółkach w kobiecym gronie i zrzeszanie kobiet, które chcą rozpocząć aktywny tryb życia. Coraz częściej wychodzą ku najróżniejszym inicjatywom społecznym. W październiku ubiegłego roku zorganizowały Różowy Przejazd, by okazać solidarność z kobietami walczącymi z rakiem piersi oraz zachęcić do profilaktyki te zdrowe. Zimą pomagały bezdomnym zwierzętom.

Także w tym roku wychodzą z prozdrowotną inicjatywą skierowaną na profilaktykę nowotworową kobiet i mężczyzn. Wiadomo, to październik, więc o nowotworach mówi się bardzo dużo. Dla zainteresowanych, a tych na pewno nie zabraknie, przygotowano dwie trasy: 30 km– dla osób, które wolą krótszy i spokojniejszy przejazd; 60 km– dla bardziej zaawansowanych i tych, którzy chcą pokręcić trochę więcej

- Trasy będą prowadziły przez lekkie szutry, leśne odcinki oraz ścieżki rowerowe – będzie różnorodnie, ale bez ciężkiego terenu. Wybierz dystans dopasowany do swoich możliwości i jedź z nami - zachęcają organizatorki.

To będzie potrzebne bądź mile widziane: kask (obowiązkowo), różowe lub niebieskie akcenty w stroju, symboliczne wąsy, rower: gravel, cross, trekking, mtb, ebike (dla roweru miejskiego dystans może być zbyt wymagający)

Można dołączyć

- Chcemy, żeby tego dnia zrobiło się głośno o profilaktyce – nie tylko w Toruniu. Do akcji zapraszamy grupy rowerowe z całej Polski, które 11 października mogą zorganizować swój własny przejazd - proponują organizatorki.

Akcja „Kręcę, badam, nie odkładam” zaplanowana jest na 11 października. Jej uczestnicy spotykają się o godz. 10 przed Salonem Rowerowym Toruńskie Szprychy przy Szosie Lubickiej 12/8 w Toruniu.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE 0011582834

Nie każde wspomnienie powinno trafić do internetu

Co drugi rodzic w Polsce w ciągu ostatniego roku opublikował w internecie zdjęcie, film lub inną treść dotyczącą swojego dziecka. Tymczasem 92 proc. dzieci uważa, że powinno mieć wpływ na decyzje dotyczące publikowania ich wizerunku. T-Mobile Polska, wspólnie z Komendą Główną Policji i UNICEF Polska, rozpoczyna kampanię „Status: Udostępnione", zwracając uwagę na konsekwencje sharentingu.

Niewinna pamiątka czy dyskomfort dziecka?

Sharenting, czyli dzielenie się przez rodziców w internecie informacjami i zdjęciami dzieci, stał się powszechnym elementem korzystania z mediów społecznościowych. Problem pojawia się wtedy, gdy perspektywa rodzica rozmija się z perspektywą dziecka.

Z raportu T-Mobile Polska „Status: Udostępnione – skala i charakterystyka sharentingu w Polsce” wynika, że 92 proc. dzieci uważa, iż powinno mieć wpływ na decyzję o publikacji swojego wizerunku. Wśród nastolatków, których rodzice publikują ich zdjęcia, 32 proc. przyznaje, że odczuwało z tego powodu zawstydzenie lub spotkało się z negatywnymi reakcjami rówieśników.

– 92 proc. dzieci chce być pytanych o zgodę, a 79 proc. rodziców uważa, że powinno się je o nią pytać. Jednocześnie tylko 34 proc. rodziców deklaruje, że robi to regularnie. To pokazuje, jak duża jest luka między przekonaniami a codziennymi praktykami – podkreśliła Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zdjęcie zostaje w sieci

Publikując zdjęcie lub film, rodzic traci pełną kontrolę nad materiałem, który może zostać zapisany, skopiowany, rozpowszechniony lub przerobiony. Raz opublikowana treść może funkcjonować w sieci przez wiele lat i być wykorzystywana w sposób niezamierzony przez autora publikacji. Szczególnie dotyczy to materiałów zawierających informacje pozwalające zidentyfikować dziecko lub miejsca, w których przebywa.

„Zanim wciśniesz udostępnij"

Kampania „Status: Udostępnione" ma zwiększać świadomość konsekwencji publikowania treści dotyczących dzieci, bez nawoływania do całkowitej rezygnacji z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Eksperci zalecają, by zapytać dziecko o zdanie przed publikacją jego wizerunku, ograniczać grono odbiorców, wyłączać geolokalizację i sprawdzać informacje widoczne w tle zdjęcia.

Nie chodzi o całkowitą rezygnację z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Chodzi o to, by przed kliknięciem „udostępnij” na moment zatrzymać się i zastanowić nad konsekwencjami publikacji.

eprasa.pl 846b90eaea

TV TORUŃ

PIĄTEK, 2 PAŹDZIERNIKA

10.00 Oferty TV Toruń
10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Serwis sportowy
10.45 Harmonijka Bridge 2026
11.00 Magazyn samorządowy (8/26)
11.30 Ekopiknik w zajezdni MZK
11.40 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska
15.00 II liga siatkówki: Skarpa UMK - SMS Police
16.30 ZUS bliżej Ciebie (13)
16.45 Z pasją do motoryzacji
16.55 Magazyn Samorządowy (8/26)
17.25 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Janusz Tykociński
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.30 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.50 Potencjał Gospodarczy Regionu (14)
19.00 Ludzie filmu Kujaw i Pomorza - Janusz Tykociński
19.25 Magazyn Samorządowy (8/26)
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.45 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.05 Potencjał Gospodarczy Regionu (14)
21.15 ZUS bliżej Ciebie (13)
21.30 Z pasją do motoryzacji
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.30 Serwis sportowy
22.35 CUK Anioły - Stilon Gorzów

FOT. TV TORUŃ

Nagrody marszałka województwa przyznane

W Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki odbyła się 26. gala Nagród Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Podczas uroczystości prestiżowe wyróżnienia odebrali twórcy najbardziej wartościowych i wyróżniających się przedsięwzięć w trzynastu obszarach działalności publicznej, społecznej i gospodarczej. Więcej o tym wydarzeniu powiemy dziś w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim" o godzinie 18.30 i 20.45.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu: Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53,
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47,
tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17,
tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat,
ul. Storczykowa 8,
tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17,
tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,
tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,
tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu,
ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

INFOLINIA KOLEJOWA

dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE
0011589615

PGE uruchamia program pozyskiwania z rynku projektów OZE, magazynów energii i infrastruktury sieciowej

PGE Polska Grupa Energetyczna uruchamia „Projekt MOC", aby pozyskiwać z rynku inwestycje z obszaru odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i infrastruktury sieciowej. Grupa zaprasza deweloperów, inwestorów, fundusze i właścicieli projektów na każdym etapie rozwoju, od wczesnej fazy po instalacje działające już na rynku, a w szczególności te, które nie są jeszcze oferowane w ramach zorganizowanych procesów sprzedażowych. Spółka jest gotowa kupić 100 proc. udziałów w spółce projektowej, objąć udziały mniejszościowe, utworzyć joint venture lub zlecić dalszy rozwój projektu na podstawie umowy deweloperskiej.

„Projekt MOC" stanowi element działań Grupy PGE ukierunkowanych na rozwój OZE, magazynowania energii oraz rozbudowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania nowoczesnego systemu elektroenergetycznego. Dzięki współpracy z uczestnikami rynku PGE chce skuteczniej identyfikować, pozyskiwać i rozwijać perspektywiczne projekty wspierające transformację energetyczną oraz wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne Polski.

PGE poszukuje projektów, które spełniają następujące minima:
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla lądowych farm wiatrowych,
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla instalacji fotowoltaicznych,
- 50 MW możliwych do zainstalowania dla bateryjnych magazynów energii (BESS).

Spółka jest zainteresowana projektami na każdym etapie rozwoju:
- wczesnym, np. projekty z zabezpieczonym tytułem do gruntu, w toku procedur planistycznych lub środowiskowych, w tym z warunkami przyłączenia w trakcie uzyskiwania,
- zaawansowanym, np. projekty z wydanymi warunkami przyłączenia lub umową o przyłączenie, decyzją środowiskową i pozwoleniem na budowę (ready-to-build),
- w budowie lub operacyjnymi, np. projekty na etapie realizacji oraz instalacje pracujące, w tym z zawartymi umowami PPA lub kontraktami mocowymi.

Priorytetowo będą traktowane projekty umożliwiające efektywne wykorzystanie istniejącej infrastruktury przyłączeniowej, w szczególności wykorzystujące model współdzielenia przyłącza (cable pooling). PGE będzie również analizować możliwości przejęcia praw do mocy przyłączeniowych oraz infrastruktury sieciowej umożliwiającej integrację nowych źródeł odnawialnych z krajowym systemem elektroenergetycznym.

Grupa PGE dopuszcza elastyczne modele transakcji, dostosowane do etapu rozwoju projektu, w tym:
- nabycie 100% udziałów w spółkach projektowych (SPV),
- wejście kapitałowe i wspólne przedsięwzięcia (joint venture) z dotychczasowym deweloperem,
- umowy o świadczenie usług deweloperskich (Development Services Agreement, DSA), w których partner rozwija projekt na rzecz Grupy PGE,
- struktury opcyjne i warunkowe (earn-out), powiązane z osiąganiem kolejnych kamieni milowych,
- nabycie praw do mocy przyłączeniowej i infrastruktury sieciowej.

Zgłoszenia są przyjmowane w trybie ciągłym. Podstawowe informacje o projekcie (lokalizacja, technologia, moc, status formalnoprawny, status przyłączenia, proponowana forma współpracy) należy przesłać za pośrednictwem formularza dostępnego pod adresem https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc. Każde zgłoszenie jest objęte poufnością.

Przesłanie zgłoszenia nie stanowi oferty, nie inicjuje procesu inwestycyjnego, ani nie zobowiązuje Grupy PGE do podjęcia współpracy. Spółka zastrzega sobie możliwość kontaktu wyłącznie z przedstawicielami wybranych projektów, które po analizie zostaną uznane za zgodne z aktualnymi kierunkami rozwoju i zainteresowaniami inwestycyjnymi Grupy PGE.

eprasa.pl 846b90eaea

FOKUS

• **Kontrole na granicach z Litwą i Niemcami** zostały przedłużone do 30 marca 2027 roku – zdecydowało MSWiA

POLITYKA

Jest list żelazny dla Romanowskiego. Prokuratura zapowiada zażalenie

Być może Marcin Romanowski będzie mógł wrócić do kraju. Może mu to zagwarantować wydany list żelazny. Pod warunkiem że decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy

Dorota Kowalska

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Były wiceminister sprawiedliwości ma status podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości; od dawna ukrywa się poza Polską.

– Miło mi poinformować, że dzisiaj Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem wydał list żelazny Marcinowi Romanowskiemu. Uchylił tymczasowe aresztowanie stosowane wobec niego od momentu, kiedy to orzeczenie sądu stanie się prawomocne – stwierdził mecenas Bartosz Lewandowski, reprezentujący Romanowskiego.

Według rzeczniczki warszawskiego Sądu Okręgowego Anny Ptaszek, sąd uznał, że lepszą decyzją będzie wydanie listu i wyjaśnienie sprawy niż opieranie się na dotychczas nieskutecznych metodach.

„Instytucja listu żelaznego nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat interesu podejrzanego w odpowiadaniu z wolnej stopy" – pisze w uzasadnieniu swojej decyzji sąd. I dalej tłumaczy, że „stanowi ona również instrument służący realizacji celów postępowania karnego, w szczególności rzeczywistego udziału podejrzanego w postępowaniu, a także stworzeniu warunków do zakończenia postępowania w rozsądnym terminie".

FOT. ADAM JANKOWSKI

Warszawski sąd okręgowy wydał list żelazny byłemu wiceministrowi sprawiedliwości z czasów PiS Marcinowi Romanowskiemu

Według sądu „dla oceny zasadności wydania listu żelaznego" znaczenie ma fakt, że „pomimo stosowania od grudnia 2024 r. najdalej idących instrumentów krajowych i międzynarodowych nie doprowadziły one do zatrzymania podejrzanego i przeprowadzenia z jego udziałem dalszych czynności procesowych".

Orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne, a prokuratura zapowiedziała wniesienie zażalenia, bo nie zgadza się z nim prok. Piotr Woźniak kierujący śledztwem dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. W jego ocenie jest kilka ważnych aspektów, które przemawiają przeciwko wydaniu listu żelaznego.

– Jedną z tych kwestii było to, że pan Romanowski posługuje się fałszywą tożsamością, co przyznał we wniosku składanym do sądu. A także prokurator wskazywał na dotychczasową postawę pana podejrzanego, który, po pierwsze, wykorzystując chorobę uciekł z Polski, obawiając się, że zostanie wobec niego stosowane tymczasowe aresztowanie, a także już potem konsekwentnie ukrywał się najpierw na Węgrzech, a potem, jak twierdzi, na terenie Naddniestrza – tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie.

Jak dodała, sąd stanął na stanowisku, że zastosowanie przepisu, który uzależnia wydanie listu żelaznego od stanowiska prokuratora, jest sprzeczne z konstytucją i ze wszystkimi przepisami prawa międzynarodowego.

Prok. Piotr Woźniak poinformował, że na złożenie zażalenia na decyzję sądu ma 7 dni. – Na pewno się w tym czasie zmieszczę – podkreślił.

Na decyzję sądu zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Nie ma i nie będzie bezkarności dla ludzi Zbigniewa Ziobry. Prokuratura złoży zażalenie na decyzję o wydaniu listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego" – napisał na X.

Decyzja Sądu Okręgowego jest szeroko komentowana także dlatego, że wydał ją sędzia, którego status wcześniej zakwestionował warszawski Sąd Apelacyjny. Uznał, że skład z Konradem Mielcarkiem był „nienależycie obsadzony" z powodu jego powołania przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

PROKURATURA

Zespół śledczy w sprawie Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

Wczoraj pracę zaczął powołany w Prokuraturze Krajowej zespół śledczy w sprawie Zondacrypto – przypomniał minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

Pracami zespołu pokieruje prok. Marek Wełna. Postępowanie, które przejmie powołany zespół, dotyczy okoliczności związanych z funkcjonowaniem giełdy kryptowalutowej BitBay, a następnie Zondacrypto, w tym działalności podmiotów uczestniczących w jej funkcjonowaniu oraz przepływu środków finansowych i kryptowalut.

Szef MS nie wykluczył, że „i liczebnie, i jeśli chodzi o pozycję polityczną" może być więcej osób, które usłyszą w tej sprawie zarzuty. –Może być więcej, dlatego że każdy nowy świadek, który chce współpracować z prokuraturą, wykłada na stół naprawdę nowe dowody – mówił Żurek w TVN24.

PAP

WARSZAWA

Uczniowie mają swojego pełnomocnika

oprac. Karolina Wrońska

Minister edukacji Barbara Nowacka powołała w czwartek Michała Wolanina na stanowisko pełnomocnika ds. uczniów i polityki młodzieżowej. Wolanin jest doktorem nauk prawnych.

Nowacka przypomniała, że prezydent Karol Nawrocki zawetował w lipcu ustawę o prawach i obowiązkach ucznia, która m.in. powoływała sieć rzeczników, w tym – Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich.

Podkreśliła, że pomimo prezydenckiego weta jej resort dotrzyma słowa i powołała na pełnomocnika do spraw uczniów i polityki młodzieżowej Mikołaja Wolanina – doktoranta nauk prawnych, magistra prawa oraz prawa kanonicznego.

– Nie będzie to funkcja żadną miarą polityczna. Pan Mikołaj Wolanin jest zdeterminowany, by działać na rzecz praw i obowiązków ucznia – zastrzegła szefowa MEN.

PAP

KRÓTKO

Kraków

Bezpieczniejsze lądowanie w Balicach

Nowy system wspomagający lądowanie samolotów przy ograniczonej widzialności (ILS/DME „KRW") rozpoczął w czwartek pracę operacyjną na lotnisku Kraków Airport. Na razie działa w kategorii I, ale w pierwszym kwartale przyszłego roku planowane jest przejście na wyższą kategorię CAT II.

Nieruchomości

Kraków droższy niż Warszawa

W trzecim kwartale tego roku doszło do zmian na rynku nieruchomości – wynika z raportu Otodom. Po miesiącach wprowadzania na rynek drogich inwestycji deweloperzy zaczęli uzupełniać ofertę tańszymi mieszkaniami. We wrześniu średnia cena transakcyjna w Krakowie była wyższa niż w Warszawie. Z przedstawionych w raporcie danych wynika, że średnia cena mieszkań sprzedanych w Krakowie wyniosła 17 828 zł/mkw. i była nie tylko wyższa niż w Warszawie, lecz także o ponad 5 proc. przebiła przeciętną krakowską stawkę ofertową. Poziom zbliżony do rekordów z marca 2025 roku odnotowano również w Poznaniu.

Ekologia

5 mld opakowań trafiło do systemu kaucyjnego

1 października minął rok od uruchomienia w Polsce powszechnego systemu kaucyjnego. Według danych resortu klimatu i środowiska w tym czasie zwrócono 5 mld puszek i butelek oznaczonych kaucją. W Polsce działa 65,5 tys. punktów zwrotu, w tym 23,5 tys. punktów z automatami. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska poinformowała, że skuteczność systemu na koniec września br. miała wynieść blisko 60 procent.

FOT. AUTOR

Jako posiadacz broni (...) zapytuję Karola Nawrockiego, który etap ubiegania się o pozwolenie chce zlikwidować: test psychologiczny czy rozmowę z psychiatrą?

RADOSŁAW SIKORSKI
minister spraw zagranicznych

eprasa.pl 846b90eaea

USA

Nieudana egzekucja. Serce wciąż biło po podaniu dwóch śmiertelnych zastrzyków

Grzegorz Kuczyński

Christa Pike, kobieta skazana w amerykańskim stanie Tennessee na karę śmierci, została przewieziona do szpitala po tym, jak jej serce nadal biło po podaniu dwóch zastrzyków mających spowodować śmierć – poinformował jej adwokat.

Zespół prawników skazanej złożył w trakcie egzekucji pilny wniosek o jej wstrzymanie, stwierdzając: „Pani Pike straciła przytomność, ale jej serce nadal bije, a słychać, jak chrapie". Jeden z adwokatów powiedział stacji BBC, że 50-letniej Pike „udzielano pomocy ratującej życie" w szpitalu po podaniu dwóch strzykawek pentobarbitalu.

Próba egzekucji miała miejsce w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze Riverbend w Nashville ok. godz. 20 czasu lokalnego w środę wieczorem. Pike miała być pierwszą kobietą straconą w USA od 2023 r. i pierwszą w stanie Tennessee od 200 lat.

Wyrok za zabójstwo

Pike została skazana na śmierć w 1996 r. za zabójstwo Colleen Slemmer. Pike miała 18 lat, kiedy wraz ze swoim ówczesnym chłopakiem Tadarylem Shippem pobili, torturowali i zabili 19-letnią Slemmer, którą poznali na obozie szkoleniowym dla nastolatków z problemami.

We wniosku o ułaskawienie Pike przyznała, że zamierzała pobić Slemmer, ale nie zabić, jednak nie była w stanie „zatrzymać się w porę". Adwokaci kobiety argumentowali, że ława przysięgłych nie miała okazji rozważyć okoliczności łagodzących związanych z udokumentowaną historią wykorzystywania seksualnego Pike w dzieciństwie, zanim skazała ją na karę śmierci.

Po nieudanej egzekucji władze amerykańskiego stanu Tennessee ogłosiły w nocy ze środy na czwartek, że wykonywanie wszystkich egzekucji w tym stanie zostało zawieszone do końca roku.

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Christa Pike, skazana na karę śmierci za zabójstwo, przeżyła próbę egzekucji

USA

Ile wojska USA wycofają z Europy? Ambasador uspokaja

Grzegorz Kuczyński

Stany Zjednoczone nie planują drastycznej redukcji liczby żołnierzy w Europie – oświadczył przedstawiciel Waszyngtonu przy NATO, zaprzeczając ostatnim doniesieniom. Telewizja NBC informowała, że Waszyngton rozważa redukcję liczby swoich sił w Europie o co najmniej 25 000 żołnierzy.

– Te doniesienia są nieprawdziwe – powiedział ambasador USA przy NATO Matthew Whitaker w środę 30 września podczas konferencji poświęconej obronności zorganizowanej przez stację telewizyjną Euronews. – Plan ten nie został nawet sfinalizowany przez pracowników biura ds. polityki w Departamencie Obrony – dodał.

Latem tego roku administracja amerykańska rozpoczęła formalny przegląd swojej obecności wojskowej w Europie, co wzbudziło wśród sojuszników obawy, że Stany Zjednoczone mogą ograniczyć liczbę swoich sił zbrojnych w krajach europejskich. Waszyngton podjął już kroki w celu zmiany swojej obecności w Europie, gdzie stacjonuje około 80 000 żołnierzy (w tym 68 000 na stałe, pozostali rotacyjnie). W maju Stany Zjednoczone ogłosiły, że wycofają 5 000 żołnierzy z Niemiec.

Whitaker zapewnił, że Stany Zjednoczone „będą nadal zaangażowane w Europie". W ramach przeglądu analizuje się również sposób, w jaki siły amerykańskie wykorzystują bazy wojskowe. Waszyngton krytykował wcześniej kraje europejskie za to, że nie zezwoliły USA na korzystanie z baz NATO na swoim terytorium podczas wojny z Iranem.

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Amerykański czołg przeprawia się przez Wisłę podczas ćwiczeń obronnych Dragon 2024, które odbywały się w Konarzewie

– Przeprowadzamy po prostu bardzo matematyczną, mechaniczną analizę naszego rozmieszczenia na świecie, ponieważ musimy stawić czoła globalnym wyzwaniom – powiedział Whitaker. Według NBC News, Pentagon rozważa kilka możliwych opcji ograniczenia liczby żołnierzy i zasobów wojskowych w Europie w ramach przeglądu NATO ogłoszonego w czerwcu.

Jakie opcje rozważa Pentagon?

Jedną z opcji mogłoby być wycofanie jednej trzeciej z około 68 000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Europie na stałe. Jak podała stacja NBC, opcja ta dotknęłaby głównie żołnierzy stacjonujących w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii.

Drugi, bardziej drastyczny scenariusz mógłby zakładać wycofanie 40 000 żołnierzy wraz z samolotami wojskowymi, okrętami i uzbrojeniem. Stany Zjednoczone mogą również rozważyć przeniesienie żołnierzy z baz w Europie Środkowej lub Zachodniej na wschodnią flankę NATO, bliżej Rosji.

Jak podaje NBC, Hegseth ma podjąć ostateczną decyzję do 6 listopada.

USA wycofują już wojska z Europy

Około połowa z 2000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Rumunii opuściła ten kraj w zeszłym roku. Około 5 000 amerykańskich żołnierzy jest w trakcie wycofywania się z Niemiec, gdzie stacjonuje ponad połowa europejskiego kontyngentu USA.

Ogłoszenie ich wycofania w maju nastąpiło po tym, jak niemiecki kanclerz Friedrich Merz skrytykował wojnę USA z Iranem. Trump zagroził, że pójdzie „znacznie dalej", ale według amerykańskich mediów sekretarz stanu USA Marco Rubio zablokował wówczas plan Białego Domu dotyczący wycofania aż 25 000 żołnierzy.

WĘGRY

„Operacja Czyściec" na Węgrzech. Magyar mówi o „mafii Fideszu"

oprac. Anna Nagel

Operacja Czyściec" w ciągu kilku miesięcy dotarła do „najwęższych kręgów mafii Fideszu" – przekazał w środę premier Węgier Peter Magyar.

Magyar zaznaczył, że celem operacji było uwolnienie Węgier od polityczno-gospodarczej mafii, która „oplatała wszystko", a także odzyskanie skradzionych środków publicznych i pociągnięcie do odpowiedzialności przestępców, którzy przez dekady czuli się bezkarni.

„Środa była ważnym kamieniem milowym. Kraj poczynił ogromny krok naprzód na drodze do odnowy" – oświadczył premier, odnosząc się do aresztowania byłego ministra w rządzie Orbana, Miklosa Sesztaka.

Magyar dodał, że wkrótce okaże się, jak długo „gangsterzy z Fideszu będą przestrzegać omerty", czyli mafijnej zasady milczenia. Wkrótce też wyjdzie na jaw, kto – chcąc ratować własną skórę – zdecyduje się zeznawać przeciwko głównym organizatorom procederu, w tym „szefom mafii" – zaznaczył węgierski premier.

Zapewnił, że jego rząd będzie chronił śledczych, prokuratorów, sędziów oraz pracowników Narodowego Biura Odzyskiwania i Ochrony Mienia (NVVH).

W środę, związku z podejrzeniem sprzeniewierzenia środków publicznych na kwotę ponad 17 mld forintów (46,3 mln euro), prokuratura wystąpiła też o aresztowanie innego byłego ministra Orbana i obecnego posła jego partii Fidesz, Balazsa Hanko. **PAP**

USA

Koszulka Jordana sprzedana za ponad 12 mln dolarów

oprac. Anna Nagel

Koszulka słynnego koszykarza Michaela Jordana z trzeciego meczu finałów NBA w 1998 roku, ostatnich w jego karierze, została sprzedana na aukcji za 12,26 mln dolarów.

W tym stroju Jordan zagrał jedno ze spotkań finału play off z Utah Jazz w sezonie 1997/98, w którym wywalczył szóste w karierze i zarazem ostatnie mistrzostwo NBA. Został on wystawiony na aukcję przez przedsiębiorcę Ryana Gougha i sprzedany za pośrednictwem internetowego domu aukcyjnego należącego do Pharrella Williamsa.

Kwota transakcji pobiła dotychczasową rekordową cenę za pamiątkę związaną z Jordanem - 10,091 mln dolarów kosztowała koszulka, w której wystąpił w pierwszym spotkaniu finałów w 1998 roku.

„Niewiele przedmiotów w historii sportu uosabia wielkość tak doskonale, jak koszulka Michaela Jordana z trzeciego meczu finałów NBA w 1998 roku" – napisano w ofercie domu aukcyjnego Joopiter.

Choć w przypadku Jordana osiągnięto rekordową cenę, to wciąż stanowi ona zaledwie połowę sumy zapłaconej za najdroższy w historii aukcji przedmiot sportowy, w którym sportowiec występował podczas meczu. Rekord ten należy do koszulki legendarnego baseballisty Babe'a Rutha z World Series w 1932 roku sprzedanej w 2024 roku za 24,12 mln dolarów.

PAP

eprasa.pl 846b90eaea

Trzynastolatek chciał zabijać przypadkowe dzieci - Str. 16

PULS *regionów*

P.D.T. vs. P.K.N. - runda I

BT/GETTY/POLSKAPRESS

eprasa.pl 846b90eaea

POLITYKA

Prof. Rafał Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców ciągle jest enigmą

– Problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała – mówi profesor Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, Donald Tusk powiedział ostatnio tak: „Grzeczny już byłem, nie cofnę nogi". Co to stwierdzenie, Pana zdaniem, oznacza? Wojnę totalną z prezydentem?

Nie, raczej oznacza, że Donald Tusk jest świadomy tego, iż postawił wszystko na jedną kartę. Bynajmniej nie teraz, a wtedy, kiedy wracał do wąsko pojętej krajowej polityki. On zdaje sobie sprawę, że jedyną jego legitymizacją jako przywódcy Platformy i jako lidera całej opozycji jest to, że stanowi kontrapunkt względem Prawa i Sprawiedliwości i że posiada zdolności wygrywania wyborów z PiS-em. Rzecz jasna nie za każdym razem, bo nawet teraz bywa z tym różnie, ale na tle innych przywódców jest w tym najbardziej doświadczony. Zdaje też sobie sprawę z tego, że kiedy ten model legitymizacji zniknie, w zasadzie nie będzie nikomu do niczego potrzebny. Świetnie to obrazuje casus zapomnianej już dzisiaj Koalicji Europejskiej, która niegdyś wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego i łączyła Platformę, PSL i Lewicę. Ona osiągnęła wysoki wynik, ale bardzo wyraźnie przegrała z PiS-em. Na skutek tej porażki wielu wyborców, którzy wcześniej głosowali na Platformę, w kolejnej elekcji zagłosowało na Lewicę i ludowców. Wtedy właśnie, kiedy ten czynnik głosowania na największego z przeciwników PiS-u zniknął. Teraz Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich – a głosów wskazujących na jego współodpowiedzialność za porażkę w drugiej turze było sporo – tym bardziej na swój sposób gra politycznie o wszystko. By móc dalej być przywódcą Platformy, musi przynajmniej konsolidować wokół siebie partię oraz najwierniejszą część jej elektoratu. A wśród tej najwierniejszej części istotny procent stanowią ci, którzy uważają rozliczenie niedawnej przeszłości za jeden z priorytetów polityki. Stąd od czasu do czasu Donald Tusk musi wykonywać takie gesty, które będą pokazywały, że jest najdalej idącym, bezkompromisowym przeciwnikiem PiS-u.

Tak, tylko w tej wypowiedzi było ewidentne nawiązanie do Karola Nawrockiego – było i o baseballu, i o kibicach.

Prawica jest w tej chwili personalizowana przez Karola Nawrockiego. Prawo i Sprawiedliwość, mimo sukcesu krakowskiego, bo wynik pana Drewnickiego to polityczny sukces, jest jednak pogrążone w strukturalnym kryzysie, ma najniższe notowania niemal w całej swojej historii, może poza pierwszymi wyborami. Jarosław Kaczyński nie jest politykiem, który rozpoczynałby swoją karierę albo był w jej apogeum. Wyraźnie pełni bardziej funkcję, rzekłbym, wewnątrzpartyjnego mobilizatora, aniżeli tego, kto ma potężną władzę i pełni rolę hegemona prawicy, jak to było do niedawna. Konfederacja jest bytem dosyć efemerycznym, mającym bardzo zróżnicowanych wyborców. To prawda, ma niezłe notowania, jednak zachowuje dystans względem PiS-u, a Grzegorz Braun to już zupełnie inna bajka. Natomiast Karol Nawrocki we wskaźnikach zaufania wciąż stoi wysoko. Poza tym osoba pana prezydenta jest osobą, w którą nie jest tak trudno uderzać. Nie wszystkie te polityczne uderzenia okazywały się być efektywne. Natomiast bagaż różnych życiowych doświadczeń, na tle Andrzeja Dudy na przykład, bardzo taką taktykę, jaką obrał Donald Tusk, ułatwia.

Na pewno część wyborców koalicji rządzącej chce rozliczeń. To jest dla nich sprawa ważna, dla niektórych być może nawet kluczowa. Czy to oznacza, że te rozliczenia przyspieszą na rok przed wyborami?

Słowo „przyspieszenie" robi w polskiej polityce zawrotną karierę od 1990 roku, kiedy użył go Lech Wałęsa, poparty przez olbrzymią część sfrustrowanych obywateli. Choć paradoksalnie to przyspieszenie miało oznaczać szybsze tempo wprowadzania ultraliberalnych reform. Tak na marginesie, żyjemy w cywilizacji, w której należy się spieszyć. Może dopiero generacja Zet to zmieni. A wracając do sedna problemu: żeby rozliczać w polityce, trzeba mieć polityczną siłę. Szczyt politycznej siły Donalda Tuska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektownie wygranych wyborach. Rozliczenia miały miejsce w niektórych sferach, a w każdym razie na pewno daleko idące zmiany, w innych nie. Źródłem tego nie były zaniechania, brak woli, ale brak politycznej siły wynikający z różnych czynników.

Jakich?

Po pierwsze – ze skali poparcia dla głównych bloków politycznych. Po drugie dlatego, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zmieniło nieco polską politykę. Po trzecie dlatego, że PSL nie kwapiło się – z różnych powodów, choćby po to, żeby nie zostać sam na sam z Donaldem Tuskiem, nie zatracić kontaktów na prawicy – do daleko idących rozliczeń. I wreszcie ważny był i jest także czynnik międzynarodowy, choćby w postaci Donalda Trumpa. On także ogranicza horyzont możliwej rozprawy z rządami Zjednoczonej Prawicy.

Ale jednak rozliczenia mamy: w zeszłym tygodniu zarzuty w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości wokół finansowania kampanii społecznej „Sprawiedliwe Sądy" przez Polską Fundację Narodową usłyszała Anna P., obecnie pracownica Kancelarii Prezydenta, i Piotr M., obecnie dziennikarz Republiki. Są rozliczenia związane z Funduszem Sprawiedliwości, z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych. Trochę tego jednak jest!

Nie mówię, że nie. Tyle tylko, że pamiętajmy, iż dla większości opinii publicznej polityka w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej kulturze jest silnie spersonalizowana. I sytuacja, w której jakiś anonimowy polityk trzeciego rzędu jest w cieniu rozliczeń, nic nie znaczy.

Politycy z pierwszych rzędów też są rozliczeni, patrz: Zbigniew Ziobro.

Jego można od biedy uznać za polityka pierwszego planu, ale póki co, nic mu chyba nie jest. Żaden wyrok nie zapadł, żaden proces w zasadzie się nie toczy. Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i wielu innych polityków jest wciąż czynnych zawodowo, żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za coś, co zarzucała im ówczesna opozycja, a dzisiaj koalicja rządząca. Te rozliczenia też są oczywiście pewnego rodzaju mitem. To jest, powiedziałbym, takie absurdalne przejęcie schematu myślowego prawicy z lat 90., domagającej się rozliczenia czasów Polski Ludowej, niepomnej kompletnie tego, jaki charakter miała w Polsce transformacja, jakie siły wewnętrzne i zewnętrzne były w nią zaangażowane. I później, kiedy SLD przestał odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, a dwa odłamy prawicy – jeden bardziej liberalny, drugi bardziej konserwatywny – zostały sam na sam jako główne podmioty polskiej polityki, zaczęły ten schemat, dotyczący dużo poważniejszych kwestii i wydarzeń, nanosić na siebie nawzajem. To jest troszeczkę oderwane od rzeczywistości, pogłębia społeczne emocje. A przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wśród afer były rzeczywiście poważne afery, jak i były takie, które są bardziej pochodną wyobraźni.

To znaczy?

Chociażby afera nazwana aferą Dwóch Wież. Chyba nawet najwytrwalsi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego mieliby problem z uwierzeniem w to, że ów polityk epatujący dystansem wobec nowoczesności i prywatnego biznesu mógłby zostać kandydatem na czołowego dewelopera w centrum Warszawy. Spośród tych afer nie jest chyba przypadkiem, że to Fundusz Sprawiedliwości zaszedł najdalej w rozliczeniach, bo był najprostszy do tego, a ci, którzy znaleźli się w kręgu dyskusji, a niektórzy w kręgu podejrzeń, delikatnie rzecz ujmując cechowali się niebywałą wręcz beztroską w czasie sprawowania władzy. Ale, jak sądzę, jest to na mapie różnych afer bądź budzących wątpliwości opinii publicznej wydarzeń, zjawisk, procesów po roku 1989 taka afera rzędu średniego rzędu. Owszem, mowa w niej o dużych pieniądzach, ale to nie jest afera, która miała strategiczny wymiar. Spuentowałbym tak: Donald Tusk może kwestią rozliczeń utrwalić swoje przywództwo w partii, ma szansę utrzymać przywództwo w koalicji, natomiast to absolutnie nie wystarczy do ponownego zwycięstwa w wyborach.

Ewidentnie widać, że Donald Tusk chce też zrobić porządek w niektórych instytucjach państwa, że wspomnę o Trybunale Konstytucyjnym. Mówi się, że minister Żurek ma się wziąć za Prokuraturę Generalną. To się uda do wyborów, Pana zdaniem?

To nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia. Każdy w Polsce, kto próbuje opierać strategię polityczną na kwestii wymiaru sprawiedliwości, bardzo na tym traci. Gdy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, druga strona pod naciskiem środowisk pozaparlamentarnych obrała taką strategię i za chwilę nastąpiły złote lata PiS-u pod względem poparcia. I odwrotnie: PiS, kiedy utracił władzę w roku 2023, próbował przekonać opinię publiczną, że to on jest wytrwałym obrońcą wymiaru sprawiedliwości, praworządności i za chwilę rozpoczął się największy kryzys w dziejach tej partii. Myślę, że większość obywateli nie zauważy tak naprawdę, co się dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym, który tak czy inaczej będzie sparaliżowany. Jedyna sprawa, która mogłaby mieć jakieś znaczenie wyborcze, gdyby plany ministra Żurka się ziściły, to sprawa praw kobiet, jeśli chodzi o aborcję. To kwestia, która wywołała poważne zainteresowanie i przyczyniła się niegdyś do utraty władzy przez PiS. Gdyby tu chciano wmontować Trybunał Konstytucyjny tylko w drugą stronę, tym razem liberalizując ustawodawstwo, to być może tak – to byłby dla wyborców jakiś argument. Oddelegowanie do TK ministra Berka sprawiało wrażenie pokazania żółtej kartki ministrowi Żurkowi i innym środowiskom zaangażowanym w kwestie wymiaru sprawiedliwości, jakby Donald Tusk chciał im powiedzieć, że niezbyt sobie z tym wszystkim radzą. Panuje chaos i powszechne przeświadczenie o niemocy. I być może nie jest dziełem przypadku, że dynamika wydarzeń stała się dużo większa po zapowiedziach Donalda Tuska dotyczących nominacji ministra Berka.

eprasa.pl 846b90eaea

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk

Afera Zondacrypto, bo cały czas widzimy jej kolejne odsłony, wpłynie na nastroje społeczne, na to, jak ludzie będą głosować?

Myślę, że w minimalnym stopniu, chyba że wyjdą na jaw takie rzeczy, które jeszcze do tej pory na jaw nie wyszły. Olbrzymia część z nas niezbyt rozumie mechanizmy takiej niegdysiejszej bazarowej gry w trzy karty, tyle tylko, że przeniesionej na poziom internetu i rynku finansowego. Nie zdaje sobie sprawy zresztą, jak dużym zagrożeniem jest „ta gra" dla wielu obywateli. Wszak to forma hazardu. Więc dla większości z nas nie jest to coś, czego doświadczalibyśmy na co dzień. Znaczenie dla systemu partyjnego to wszystko może mieć wtedy, jeśli okazałoby się, że w cieniu Zondacrypto widnieją nie tylko politycy PiS-u, bo PiS co miał stracić, to już stracił, ale gdyby pojawili się na przykład czołowi politycy Konfederacji. Gdyby część opinii publicznej, ta głosując na Konfederację, dostrzegła, że istnieje jakaś szara strefa między PiS-em a Konfederacją, że te partie nie są od siebie tak odległe, jak Konfederacja na co dzień manifestuje, to mogłoby rzeczywiście mieć pewne znaczenie. Jeśli nie, ta afera wpisze się w zjawiska, które powodują, że PiS będzie żył nadal, zapewne będzie drugą siłą w parlamencie, natomiast jego możliwości przyciągania nowych wyborców będą bardzo ograniczone na tle tego, co ta partia prezentowała niegdyś.

Ceny paliw jednak mogą mieć znaczenie. Tutaj prezydent pozostaje nieugięty. Natomiast mam wrażenie, że na tym otwartym konflikcie z rządem Karol Nawrocki jednak traci. W rankingach zaufania dogania go Radosław Sikorski, zaufanie do prezydenta spadło od czerwca o siedem punktów procentowych. Więc to nie jest tak, że prezydent z tej wojny z rządem nie wychodzi trochę poobijany.

Do rankingów zaufania nie przykładałbym większej wagi. Bo tak to być może prezydentem byłby od dawna Ryszard Kalisz, który niegdyś brylował w tych rankingach, a Jarosław Kaczyński w szczycie swojej władzy bywał w nich nisko notowany. Nie sądzę, żeby konflikt z rządem sam w sobie wpływał na pozycję obecnego prezydenta. Przynajmniej na razie.

Dlaczego?

Dlatego że trwa swoisty miesiąc miodowy z udziałem prezydenta i istotnej części opinii publicznej. Takie miesiące w polityce oczywiście nie są wieczne. Wcześniej czy później to będzie musiało się zmienić. Zwłaszcza jeśli rządzący - kwestia paliw z tym się wiąże – będą stawiali głowę państwa przed koniecznością podejmowania decyzji, które nie wszystkim będą się podobały, które będą przeciwstawiały mu duże grupy wyborców, także jego wyborców. I kwesta ceny paliw jest jedną z takich sytuacji. Oczywiście wcześniej być może ustawa łańcuchowa, chociaż to dużo bardziej niszowy temat, była tematem, w którym każda decyzja podjęta przez Karola Nawrockiego była nacechowana ryzykiem. Więc konflikt z rządem sam w sobie niekoniecznie, ponieważ notowania rządu są bardzo niskie, natomiast długofalowe skutki niektórych sporów tak – mogą prezydentowi zaszkodzić. Pamiętajmy, że Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą. Jest kimś, na kogo zagłosowali, bo nie chcieli, żeby druga strona wygrała wybory. Natomiast problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała. Wtedy bardzo często odkrywane są dystanse między poglądami dużych grup wyborców a danym politykiem, czy też zdumienie stylem uprawiania przez niego polityki. Więc z całą pewnością notowania Karola Nawrockiego nie będą szły w górę. Wcześniej czy później rozpocznie się mniejszy czy większy ich spadek. Natomiast to, co utrzymuje tego polityka w różnym stopniu na czele rankingów, to jedno wydarzenie, to znaczy kwestia odebrania orderu Zełenskiemu. Tu minister Sikorski i reszta przespali moment eskalacji konfliktu i doprowadzili do tego, że Karol Nawrocki znalazł się na chwilę po tej samej stronie, po której była większość wyborców, także wyborców obozu rządzącego. To mu dało dodatkowy kapitał i opóźnia nieuchronne spadki popularności obecnej głowy państwa.

Myśli Pan, że Karol Nawrocki będzie teraz tracił w sondażach badających popularność i zaufanie do polityków?

Myślę, że to będzie wszystko ewoluowało. Samo zaufanie nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Bronisław Komorowski niemal do momentu porażki w wyborach miał wysokie notowania zaufania. Istotne będzie co innego, mianowicie poziomy poparcia dla prawicowych partii, perspektywa ich zwycięstwa w wyborach i możliwość docierania nie tylko do wyborców PiS-u, bo ci w dużo mniej licznej liczbie niż niegdyś tak czy tak w ostatecznej instancji poprą Nawrockiego, natomiast bardzo różni wyborcy Konfederacji już niekoniecznie.

Ta wojna między rządem a prezydentem w ciągu tego najbliższego roku do wyborów będzie się nasilać?

W oczywisty sposób. Mówiąc krótko: prawica będzie się chowała za plecami prezydenta. Szczególnie PiS, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń. Z kolei rządzący wiedzą, że żaden inny polityk prawicy nie jest jej symbolem, jak Karol Nawrocki. Nawrocki inaczej niż wspomniany Duda, inaczej niż Morawiecki w roli premiera jest politykiem wyrazistym, politykiem o zupełnie innym stylu uprawiania polityki. No i co tu dużo mówić, politykiem bardziej kontrowersyjnym. I stąd trudno byłoby zmarnować ze strony koalicji rządzącej taką okazję i w niego nie uderzać.

Jak Pan myśli, co w ostatecznym rachunku zadecyduje o decyzjach wyborców niezdecydowanych? Bo to oni przesądzą o wyniku wyborów.

Ceny paliw przekładają się na ceny bardzo wielu produktów i towarów. W niektórych przypadkach w sposób szybki, bezpośredni, w innych pośrednio i w dłuższym horyzoncie czasowym. To świetnie widać w Stanach Zjednoczonych. Polska sama nie jest producentem, wydobywcą ropy, żeby nas mogła przed tym wszystkim, co dzieje się na światowych rynkach, uchronić. Rządzących czekają trudne decyzje z tym związane. Jeśli chcą mieć szansę na zwycięstwo w wyborach, muszą dbać o to, aby koszty życia codziennego ze względu na paliwa, ale także na inne aspekty, nie były coraz wyższe. Jak spojrzymy sobie nawet na ten Kraków, należy pamiętać, że nie można go przekładać prosto na ogólnokrajową politykę, bo tam jest zmienna w postaci Łukasza Gibały, która nie wystąpi w ogólnokrajowej polityce, poza tym Kraków nigdy nie był reprezentatywny dla wyników ogólnopolskich. Ale jedna rzecz zwraca uwagę. Otóż cała sprawa zaczęła się od strefy czystego transportu, która dla części mieszkańców, szczególnie obrzeżnych dzielnic, oznaczała ograniczenie komfortu poruszania się po mieście, a co za tym idzie podniesienie kosztów. To jest, powiedziałbym, małe wydarzenie, ale ono może urosnąć do rangi symbolu. Rząd stara się robić wiele, by zabezpieczać poziom życia kluczowych dla niego grup elektoralnych – świadczy o tym choćby reforma podatkowa korzystna dla obywateli i obywatelek o średnich dochodach. To pokazuje, że dostrzeżono taką konieczność. Ale tu chodzi przede wszystkim o to, by ograniczyć możliwość mobilizacji przeciwko rządzącym. A taka możliwość pojawia się wtedy, kiedy niezadowolenie ma dość szeroki charakter, kiedy powstają inne niż symboliczne poziomy niezadowolenia z rządzących, a zaburzenia poziomu życia codziennego w wymiarze materialnym czymś takim byłyby z całą pewnością.

Czyli najważniejsza dla wyborców jest jakość codziennego życia, tak?

To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oczywiście zdarzają się elekcje, w których pojawia się temat nagle bądź nie nagle, zakłócający ten prosty obraz, ale bez ogólnej frustracji z tym związanych bardzo trudno byłoby wyzwolić opozycji tak masowe zainteresowanie wyborców. Świetnie pokazała to kwestia wieku emerytalnego niegdyś, gdzie bez tego czynnika Platforma z całą pewnością nie oddałaby wówczas władzy. Straciła nawet na rzecz PiS-u mnóstwo wyborców. Obrosła negatywnymi stereotypami. I z kolei PiS, jak tracił władzę w ostatniej dekadzie – mało kto dzisiaj pamięta, jak toczyła się przez długi czas dyskusja o inflacji, która miała swoje bardzo różnorodne źródła, i zewnętrzne i wewnętrzne. Wysoka inflacja z całą pewnością nie pomogła PiS-owi. Więc tak – stabilność życia codziennego odgrywa bardzo ważną, nawet kluczową, rolę dla wyborców.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Rafał Chwedoruk

Politolog Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w polityce historycznej, ruchach społecznych, ekstremizmach politycznych. Autor wielu książek, m.in. „Polityka historyczna", „Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993".

eprasa.pl 846b90eaea

ŚLEDZTWO

Chciał zabijać przypadkowe dzieci

Policjantom Konrad wyznał to wprost. Powiedział też, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Nikt wcześniej nie zwrócił uwagi na symbol, który 13-latek wyciął sobie na ramieniu

Adam Willma

W naszej opowieści będzie Konradem, choć jego prawdziwe imię jest bardziej wyszukane. Dajmy mu też fikcyjne nazwisko - Pawlicki.

Dwa scenariusze

Z Konradem Pawlickim mogło być tak.

Poniedziałkowy ranek. Konrad przeciera oczy, nie wyspał się dobrze. Nic dziwnego - do późna grał na Robloksie. Przed wyjściem z domu spogląda przez okno. Przejeżdżający nieopodal pociąg błyska czerwonymi wagonami. Dziś w liczącym ledwie około 280 osób Zaskoczu nie ma już stacji kolejowej (rozebrano ją w połowie ubiegłego wieku), ale dzieci do szkoły w Książkach odwozi autobus. Niecałe 10 minut drogi.

Plecak jest cięższy niż zwykle. Spośród książek i zeszytów wyraźnie wystaje podłużny kształt. To bagnet, który Konrad kupił niedawno. Trochę tępy, więc sznyty na nogach musiał zrobić żyletką.

Lekcje rozpoczynają się o ósmej, ale Konrad postanawia poczekać do długiej przerwy. W wąskim korytarzu zebrała się grupa młodszych dzieci. Na widok bagnetu dziecięce świergotanie nagle ustaje. W kapturze szczupła postać wygląda jak śmierć. Konrad siecze bagnetem. Na dresach i butach pojawiają się purpurowe plamy. Zanim podbiegnie pani z portierni i kurczowo wbije się paznokciami w dłoń Konrada, czwórka dzieci nie będzie dawała już oznak życia. Jedno szczęście, że w pobliżu jest pan kierowca, którego ściągnęły przeraźliwe krzyki. Kolanem przyciska plecy chłopca, słychać już odgłosy radiowozu. Karetka ma być najpóźniej za 5 minut, ale na szczęście reanimację jednej z dziewczynek prowadzi już lekarka nieodległej przychodni przy ul. Ks. Kujawskiego.

Cztery koty

Z Konradem Pawlickim było naprawdę tak.

Chłopakiem, z którym Konrad grał w weekend na Robloksie, był Szwed mieszkający w Wielkiej Brytanii. Gdy Konrad zwierzył mu się, że planuje krwawą jatkę w szkole i będą mówić o nim wszystkie telewizje, jego wystraszony partner podzielił się informacją z rodzicami. Ci natychmiast powiadomili brytyjską policję i ruszyła machina Interpolu. Zidentyfikowano IP, więc już w poniedziałek o świcie przed domem w Zaskoczu pojawili się funkcjonariusze z Wąbrzeźna.

Konrad niczego nie ukrywał. Policjantom potwierdził, że zamierzał zabijać nieznajome dzieci. Przyznał, że zabijanie przećwiczył wcześniej na czterech kotach. Pokazał, gdzie zakopał zwierzęta. We wskazanych miejscach znaleziono truchła zwierząt. W plecaku chłopca był bagnet. W pokoju znaleziono również tasak.

Święto pieczonego ziemniaka

Zaskocz to historia nieszczęść. Wojny, które się tędy przetaczały przez wieki wypalały do gruntu to, czego dorobiły się poprzednie pokolenia. Więc ludzie Zaskocza, jak i z sąsiednich wsi, dobrze poznali, czym jest bieda. Do dziś zresztą w miejscowym sklepiku niektórzy robią zakupy na kreskę. A jednak przez ostatnie dwie dekady zmieniło się wiele. Wyprostowały się drogi, wyładniały domy, pojawiły się krótko przystrzyżone trawniczki, a obok stanęły przyzwoite auta. Jak w większości polskich wsi, standard życia niewiele się tu różni od miejskiego. Tyle że oprócz sklepu i pozostałości dworskiego parku - w Zaskoczu nic nie ma. Jeszcze w połowie ub. wieku był tu chociaż przystanek kolejowy, ale dziś nie ma po nim śladu. Wiejską nudę przerwał ostatnio festyn dożynkowy (pod wiatą zagrał didżej, można było obejrzeć stare traktory) i święto pieczonego ziemniaka.

Co innego w odległych o kilka kilometrów gminnych Książkach, gdzie szkoła przeszła solidne remonty, w prężnym ośrodku kultury działa zespół Książkowianka, klub seniora, klub rękodzieła artystycznego Węzełek. Są zajęcia plastyczne, jest nauka gry na gitarze, zajęcia z aerobiku, a nawet grupa cyrkowa. Ludzie chodzą na stadion miejscowego Zrywu. Młodzi gromadzą się przy budce z kebabem naprzeciw budynku, który zdobi udane grafitti pod hasłem „Dzieciństwo bez przemocy".

Mówimy na niego „Mnich"

Sołtys Paweł Lewandowski o sprawie Konrada dowiedział się dopiero w poniedziałek w południe. Jako zawodowy kierowca pracę w poniedziałek kończył o szóstej rano. Po powrocie do domu włączył w komórce tryb samolotowy i poszedł spać. Kiedy się obudził i włączył telefon, wysypały się nagrania na sekretarce.

- Rodzina jak rodzina, tyle że wielodzietna, na pewno nie można powiedzieć, że patologiczna – zastrzega Lewandowski. - Kiedyś zdarzyło się, że chłopaki od Pawłowskich pomalowali przystanek autobusowy, ale przeprosili, odmalowali. Młodość ma swoje prawa.

FOT. ADAM WILLMA

Gdy Konrad zwierzył się, że planuje krwawą jatkę w szkole, jego wystraszony partner w grze podzielił się tą informacją ze swoimi rodzicami, a ci powiadomili Interpol

Inni sąsiedzi o Pawłowskim: - Człowiek raczej zamknięty w sobie. Raczej nie bierze udziału w życiu wsi.

O Konradzie: - Mówimy na niego „mnich", bo cały czas w tym kapturze chodzi. Szczupły, ale wyrósł ostatnio.

Sprzedawczyni z wiejskiego sklepiku: - W głowie mi się to wszystko nie może ułożyć, bo przecież znam wszystkie dzieci od Pawłowskich od małego i złego słowa nie mogłam o nich powiedzieć. Nie mogłam spać w nocy, kiedy o tym wszystkim usłyszałam.

Dom Pawłowskich widać z drogi. Ojciec Konrada jest już po sześćdziesiątce, zajmuje się nadal rolnictwem – kilka hektarów ziemi i trochę zwierząt. Matka pracuje w nieodległym zakładzie.

Na podwórzu spotykam matkę Konrada. Godzinę wcześniej wróciła z sądu, który zadecydował o losach jej syna. Nie chce mówić o sprawie: - Dużo już o nas napisali, a połowa z tych rzeczy to nieprawda – ucina raczej z rezygnacją niż poirytowaniem.

Gdzie jest prawda?

- Niech pan już sobie idzie.

Nie było zemsty

Tymczasem w Bydgoszczy kurator oświaty Grażyna Dziedzic wypowiada się dla radia: - Młody człowiek może i był trochę wyobcowany, bo ma taką osobowość, natomiast nikt go nie hejtował. Młodzież w tej szkole ma opiekę pedagoga i psychologa, wychowawcy również zostali poinstruowani.

Pani kurator mija się z prawdą, a najpewniej nie zna całej prawdy, bo informacja pochodzi wyłącznie od dyrekcji. Co najmniej kilku rówieśników Konrada w rozmowach z mediami mówiło o hejcie. Podkreśla to również matka ucznia z równoległej klasy: - Nie rozumiem, po co opowiadać takie rzeczy. Przecież wszyscy wiedzą, że niektórzy go hejtowali. Wie pan, to nie jest nic rzadkiego w przypadku takich introwertyków i odludków.

A więc motyw zemsty za hejt?

Podinspektor Andrzej Fijołek, rzecznik Komendy Głównej Policji podchodzi do tego sceptycznie: - Chłopak wyraźnie mówił, że celem jego ataku miały być zupełnie obce osoby. Gdyby chciał się mścić, mógł wybrać sprawcę hejtu.

Krwawe bractwo

W sprawie pojawia się wątek zagranicznych stron z treściami faszystowskimi, którymi miał inspirować się 13-latek. Jedno jest pewne – językiem angielskim Konrad posługiwał się nadzwyczaj sprawnie. Prawdopodobnie zażyłe kontakty z rówieśnikami z całego świata, korzystającymi z platform z grami były w tym pomocne.

Motywy faszystowskie pojawiają się na ciele chłopca. Policjanci mówią o licznych śladach cięć. Jak to możliwe, że nie dopatrzyli się ich nauczyciele? Możliwe, bo wycięte swastyki zlokalizowane były na nogach. Na ramieniu Konrad miał jedynie znak Aryan Brotherhood. Czy była to sławna koniczynka z motywem swastyki, czy któryś z innych symboli – nie wiadomo. Tak czy owak, chodzi o najbardziej brutalny z amerykańskich gangów więziennych.

Jeden z nawróconych przestępców relacjonuje, że „zabójstwo jest dla Bractwa sposobem wyrażania opinii". Jedynym sposobem, aby uzyskać członkostwo w gangu jest krew. Przed dołączeniem do organizacji, kandydaci muszą wyrobić sobie odpowiednie świadectwo, mordując członka wrogiego gangu lub napadając na funkcjonariusza więziennego. Każdy zobowiązany jest do lektury pism Adolfa Hitlera. Niektórzy praktykują neopogańskie wierzenia odwołujące się do mitologii Wikingów.

Gwarancja na głowę

To, jakie dawki trucizny zainfekowały głowę 13-latka, zważyć będzie musiał sąd. Na razie zadecydował o umieszczeniu go w młodzieżowym ośrodku wychowawczym. MOW to nie to samo co poprawczak, do którego trafia młodzież z opinią „wysokiego stopnia demoralizacji". Środki stosowane wobec nieletnich wykonuje się do ukończenia przez nich 21 lat. W przypadku najpoważniejszych czynów pobyt w zakładzie poprawczym może jednak zostać przedłużony do 24. roku życia. W przypadku Konrada sąd oceni, jak daleko zaszły jego działania. Od tego zależy kwalifikacja: usiłowanie zabójstwa lub przygotowania do dokonania przestępstwa.

Paulina przyszła na plac zabaw z córką. Dziewczynka pójdzie dopiero do przedszkola. Kiedy Konrad ukończy 21 lat, ona będzie chodziła do piątej klasy. Paulina: - Z jednej strony strasznie mi żal tego chłopca. Przecież to jeszcze dzieciak, wszystko przed nim. Ale kiedy sobie pomyślę, że wróci i będzie tu chodził między nami, przechodzą mnie dreszcze. Bo kto da gwarancję, że wszystko mu się naprawiło w głowie?

Na tablicy ogłoszeń przy przystanku autobusowym w Zaskoczu wisi tylko jedno ogłoszenie – z numerami wsparcia dla „osób w stanie kryzysu psychicznego". Zawisło kilka dni przed policyjnym najazdem na dom Pawlickich.

To tylko zbieg okoliczności.

Ks. Artur Jankowski, proboszcz parafii w sąsiednich Łopatkach:

- Nie chcę wypowiadać się o sprawach konkretnych parafian, ale mam swoją opinię o zmianach na wsi. Owszem, ta wieś bardzo się zmieniła w ostatnich latach. Sielskie obrazki nie powinny nas zmylić, bo coraz częściej mamy do czynienia z innymi formami patologii. Już niekoniecznie związanymi z alkoholem, co nie znaczy, że mniej niepokojącymi. Czy to na wsi, czy w mieście dzieci mają często nieograniczony dostęp do mediów, do gier i do internetu. Na wsi to zjawisko jest o tyle bardziej skomplikowane, że w większym stopniu pojawia się problem z zagospodarowaniem czasu. Rodzice pracują na nocki albo muszą wyjeżdżać do pracy za granicę. Z konieczności zostawiają młodego człowieka - z komputerem, z telefonem, z dostępem do wszystkiego, co się z tym wiąże. Nie utrwaliła się świadomość konieczności ochrony rodzicielskiej.

Spokój bywa pozorny, bo za tym spokojem i ciszą również pojawiają się poważne problemy wychowawcze. Puściliśmy młodych samopas, to teraz będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami. ©℗

eprasa.pl 846b90eaea

PRAWO I ZDROWIE

„Agenci Uśmiechu”? Nikomu w Grębocinie nie jest do śmiechu

Prokuratura bada, czy w gabinecie „Agentów Uśmiechu” w szkole w Grębocinie pod Toruniem dentysta molestował uczennice. NFZ natomiast sprawdza - po skardze rodziców - czy nie doszło tam do fikcyjnego leczenia zębów

Małgorzata Oberlan

Afera wokół gabinetu stomatologicznego w Grębocinie pod Toruniem robi się coraz większa. Najpierw bomba wybuchła w związku z podejrzeniem, że 7 września br. dentysta ze Wschodu molestował tutaj seksualnie uczennice z podstawówki, na terenie której gabinet działa. Tym zajmuje się już w śledztwie prokuratura w Toruniu.

Teraz do naszej redakcji, w imieniu własnym i innych rodziców, zgłosiła się matka dwojga uczniów. -Odkryłam na Internetowym Koncie Pacjenta, jakoby moje dzieci - syn i córka - w tym szkolnym gabinecie w Grębocinie przeszli leczenie próchnicy kilku zębów. To niemożliwe, bo moje dzieci nie mają żadnych ubytków, a karta, którą po wizycie tam otrzymaliśmy, nie zawierała żadnych informacji o przeprowadzeniu takich procedur. Inni rodzice na IKP odkryli podobne rzeczy. Jednej dziewczynce wpisano rzekome leczenie aż 12 zębów! - relacjonuje matka (dane do wiad. red.). Tę sprawę po skardze bada już NFZ w Bydgoszczy.

Pytanie zasadnicze teraz brzmi, czy ceniona dotąd w kraju sieć „Agentów Uśmiechu” straciła kontrolę nad siecią gabinetów, czy to tylko akurat pod Toruniem pechowo zbiegły się w czasie złe wydarzenia?

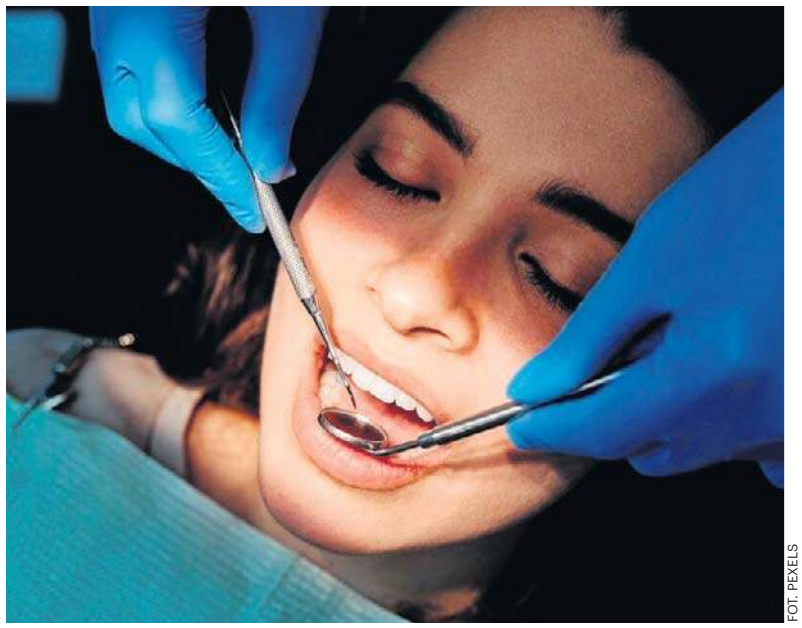

FOT. PEXELS

Afera z gabinetem stomatologicznym pod Toruniem robi się coraz większa. W grę wchodzi już nie tylko seksualne molestowanie uczennic, ale i fikcyjne leczenie zębów dzieci. Działają prokuratura i NFZ/zdjęcie ilustracyjne

Gabinety z dentystami na NFZ tam, gdzie najbardziej ich brakuje

Kim są „Agenci Uśmiechu”? To sieć już ponad 80 gabinetów stomatologicznych w Polsce. Prowadzi ją spółka Enema. Gabinety dotąd zbierały w większości jak najlepsze opinie. Całe przedsięwzięcie jest bowiem dobrze pomyślane i okazuje się wręcz zbawieniem na polskiej prowincji, czyli tam, gdzie o dentystę na NFZ najtrudniej.

Jak to działa? Przedstawiciele firmy zawierają umowy z samorządami lokalnymi na otwarcie i prowadzenie takiego gabinetu. Gmina i/lub starostwo powiatowe wyszukują i zapewniają lokal - najczęściej w szkole. Spółka zawiera wtedy kontrakt z NFZ na profilaktykę i leczenie. Zapewnia dentystów i sprzęt. Rozlicza się jak każdy - dokumentując wykonane pacjentom usługi.

Najczęściej wszyscy są zadowoleni. Z takiego gabinetu jak np. w Grębocinie może wtedy bezpłatnie korzystać każde dziecko z okolicy, nie tylko uczniowie szkoły i nie tylko dzieci z tej miejscowości. Chodzi o osoby do 18. roku życia, o profilaktykę i leczenie.

Cieszą się zatem rodzice dzieci i nastolatków, że dentysta na NFZ jest na miejscu. Zadowolone są władze samorządowe, że mieszkańcom to zapewniły. Zadowolona zazwyczaj jest szkoła. „Agenci Uśmiechu” też mają satysfakcję - interes się kręci.

Jeśli dotąd pojawiały się jakiekolwiek głosy krytyczne w kraju, to dotyczyły warunków zatrudnienia. Na Goworku chociażby (to najpopularniejszy portal w sieci, w którym pracownicy oceniają pracodawców) pojawiały się narzekania na chaos organizacyjny etc.

Prokuratura: śledztwo w kierunku seksualnego molestowania uczennic

Co się wydarzyło w Grębocinie? W tej podtoruńskiej miejscowości gabinet otwarto na początku 2026 r. (przeniesiony z Chełmna). Umowę zawarto z gminą Lubicz i powiatem toruńskim. Lokal gminny udostępniono w Szkole Podstawowej w Grębocinie.

Gdy wybuchła bomba z podejrzewaniem o molestowanie dziewczynek we wrześniu br., dyrektorka szkoły Katarzyna Rumińska w rozmowie z nami zdecydowanie podkreśliła, że „to tyle, co szkołę z tym łączy”. I że w sprawie molestowania placówka nie jest żadną stroną.

A kto kogo miał skrzywdzić? Dentysta ze Wschodu - małoletnie uczennice tejże podstawówki. 7 września gabinet odwiedzić miały bez rodziców, a stomatolog miał się wobec nich dopuścić czynów ohydnych. - Najpierw ustne zawiadomienie w tej sprawie przyjęte zostało od pani psycholog ze szkoły. Potem działania podjęła policja. W poniedziałek,14 września, akta z policji wpłynęły do Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. Wszczęte zostało śledztwo w kierunku art. 200 par. 1 Kodeksu karnego, czyli dopuszczenia się wobec małoletnich uczennic SP w Grębocinie tak zwanych innych czynności seksualnych - mówi Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Śledztwo jest na wczesnym etapie. Dentysta nie został zatrzymany, nie usłyszał żadnych zarzutów, nie ma wniosku o tymczasowe aresztowanie. -Kolejność naszych działań jest inna - podkreśla prokurator. Najpierw przesłuchane zostaną pokrzywdzone dziewczynki, w specjalnym trybie, w „niebieskim pokoju” z udziałem psychologa.

Potem analiza tych zeznań, a także zeznań psychologa, rodziców, a zapewne też jeszcze innych osób związanych ze sprawą, ma pozwolić śledczym odpowiedzieć na pytanie: czy to, co się w Grębocinie wydarzyło, w ogóle wyczerpuje znamiona przestępstwa. Tego, które wstępnie przyjęto za kierunek śledztwa (art. 200 par. 1 kk). Dopiero wówczas przyjdzie czas na słuchanie podejrzewanego, ewentualne zarzuty, zatrzymania, itd.

Fikcyjne leczenie zębów dzieci? Bada NFZ

Już ujawnienie tej sprawy na naszych łamach spowodowało, że w gminie zahuczało. Uruchomiło rodziców uczniów, którzy - jak mówią - nie pierwszy raz mają styczność z „tym gabinetem”.

- W sierpniu br., przeglądając z ciekawości Internetowe Konto Pacjenta, odkryłam coś niepokojącego. Moje dzieci (syn i córka w podstawówce) w maju 2026 r. były w tym gabinecie na rutynowej kontroli. Jeździ się tam całymi klasami, więc na inne procedury niż ewentualne lakierowanie zębów nie ma tam czasu. Jednak zarówno moja córka, jak i mój syn po wizycie mieli wpisane m.in. leczenie próchnicy w kilku zębach. Nie jest to możliwe, bo dzieci nie mają żadnych ubytków. Karta, którą po wizycie tam otrzymaliśmy, nie zawierała też żadnych informacji o przeprowadzeniu takich procedur - relacjonuje nam matka z gminy Lubicz (dane do wiad.red.).

Kobieta skontaktowała się z innymi rodzicami. Jedna z matek odkryła, że jej córce wpisano leczenie aż 12 zębów. Łącznie odezwało się do mnie kilkoro rodziców, którym dane na IKP też się nie zgadzały - podkreśla nasza rozmówczyni.

Zgłosiła nieprawidłowości do NFZ - na formularzu, tak jak Fundusz zaleca. I procedury kontrolne ruszyły. Z pism od NFZ wiadomo (nasza redakcja także ma ich kopie), że sprawą zajęła się imiennie wskazana urzędniczka z oddziału NFZ w Bydgoszczy. Matka kontaktowała się z nią telefonicznie, zgłaszając, że sprawa dotyczy też innych dzieci i nie jest incydentalna.

Wiadomo, że spółka Enema zareagowała na działania kontrolne NFZ. W sierpniu przedstawiła jednak urzędnikom „wyjaśnianie niesatysfakcjonujące”, więc ci zwrócili się o dodatkowe i przedłużyli postepowanie do 26 września.

17 września NFZ na piśmie poinformował matkę z gminy Lubicz, że spółka Enema „doprecyzowała”, iż świadczenia jej dzieciom w gabinecie zostały wykonane i prawidłowo zaraportowane w systemie. Fundusz nazwał te wyjaśnienienia ogólnikowymi i wskazał, że „na podstawie wszystkich zgromadzonych materiałów nie jest w stanie zając jednoznacznego stanowiska w sprawie”. Bo „nie posiada do tego odpowiednich narzędzi”.

- Nie kwestionujemy prawdziwości Pani opisu sytuacji, niemniej nie mamy też podstaw, aby uznać za nieprawdziwe wyjaśnienia spółki Enema. Pani sprawę będziemy dalej procedować i przekażemy ją do właściwej komórki merytorycznej - informuje na piśmie Anna Michałek, p.o. naczelnika Wydziału Obsługi Klientów i Profilaktyki NFZ.

Jaka to konkretnie komórka? Co ustala i ustali w przyszłości? Czyżby pieniądze z NFZ poszły w błoto? Matkę i innych rodziców wtajemniczonych w sprawę niepokoi ostatnie zdanie pisma: „O dalszym przebiegu postępowania NIE BĘDZIEMY Pani odrębnie informować”.

- Obawiamy się wraz z innymi rodzicami, że bez nagłośnienia tego w mediach sprawa zostanie zamieciona pod dywan - podsumowuje matka.

„Agenci Uśmiechu” bez grzechu?

Kontakt z „Agentami Uśmiechu” jest świetny i intensywny, gdy chodzi o rzeczy dobre. Rozmowę o tym, jak funkcjonuje sieć i jak otwarty był gabinet w Grębocinie, trudno było skończyć. Gorzej, gdy chodzi o rzeczy przykre. 17 września udało nam się porozmawiać telefonicznie z przedstawicielem regionalnym (handlowym) sieci, odpowiedzialnym za otwieranie nowych gabinetów.

Wyjaśniliśmy, kim jesteśmy i na jaki temat przygotowujemy publikację (podejrzenie molestowania uczennic). Usłyszeliśmy, że w tej sprawie informacji udzielić może tylko odpowiedzialna za PR i kontakt z mediami osoba - imiennie wskazana. Otrzymaliśmy do niej numer komórki. Mimo próśb o zajęcie stanowiska w sprawie drogą mailową, do dziś żadnego maila się nie doczekaliśmy. Prośbę ponawialiśmy 28 września. Do momentu przygotowywania tej publikacji odpowiedź nie nadeszła.©℗

eprasa.pl 846b90eaea

BIZNES

IT made in Bydgoszcz. Reanimuje, daje młynom energię, obserwuje kosmos

Jeśli kiedykolwiek trafiliście do karetki reanimacyjnej, niewykluczone, że w walce o wasze zdrowie lub życie pomogły systemy Logon. Fani siatkówki mają do dyspozycji świetną appkę z UniqSoft. A Sybilla sięga gwiazd, bo dostarcza urządzenia do obserwacji śmieci w kosmosie

Agnieszka Domka-Rybka

Często same nazwy firm mogą niewiele powiedzieć przeciętnemu Nowakowi z Kujaw i Pomorza - nierzadko są anglojęzyczne. W praktyce wiele osób, nawet o tym nie wiedząc, mogło zetknąć się w swoim życiu z ich usługami lub produktami.

Skąd w ogóle pomysł na taki artykuł? Po serii złych wieści o problemach przemysłu - walka o przetrwanie Stomilu, likwidacja Bydgoskich Mebli w Fordonie, upadek Form-Plastu - postanowiłam wziąć pod lupę branżę informatyczną. Wszak Bydgoszcz od lat buduje pozycję jednego z kluczowych ośrodków IT oraz nowoczesnych usług biznesowych w Polsce. Niektóre z nich nabrały rozpędu dzięki Funduszom Europejskim dla Kujaw i Pomorza czy podjęły współpracę przy realizacji takich projektów. Nie mogły umknąć mojej uwadze również informacje, że ponoć w branży skończyło się eldorado i wreszcie, iż prawdziwe trzęsienie ziemi zafundowała jej sztuczna inteligencja.

FOT. MIKOŁAJ KURAS DLA UMWKP

W Grudziądzu trwa budowa „Młynu Energii". To jedna z największych inwestycji w mieście, dofinansowana z funduszy europejskich. Ciekawostka: płynie pod nią kanał Trynka. Wszelkie instalacje wykonuje Logon

Sztuczna inteligencja. Jak ona namieszała w biznesie...

Czy to przypadek, że Bydgoszcz właśnie stała się mekką branży informatycznej? - zapytałam kiedyś Krzysztofa Jurka, prezesa firmy Logon i Bydgoskiego Klastra Informatycznego.

- Żaden przypadek! - odpowiedział wtenczas. - „Winna" jest historia. A konkretnie kilka firm, które są w Bydgoszczy lokomotywami informatycznymi, jak np. Atos, Asseco Data Systems, Mobica oraz Nokia, czyli dawny Alcatel-Lucent, wcześniej Telfa. A Telfa to duża tradycja. Swoje oparcie miała dawniej w Akademii Techniczno-Rolniczej (dziś Politechnika Bydgoska - red.) Atos wcześniej obsługiwał Lucenta. Warto też wymienić starą Eltrę i koniecznie nasze bardzo dobre technikum elektroniczne. Informatyka nie wzięła się w Bydgoszczy z niczego.

Bydgoski Klaster Informatyczny zrzesza dziś ok. 40 podmiotów - firmy i przedsiębiorstwa z sektora IT, uczelnie wyższe, szkoły oraz instytuty naukowo-badawcze.

W poszukiwaniu dobrych wiadomości z lokalnego biznesu po latach znów spotkałam się z szefem Klastra.

- IT to nie jest jakiś cudowny przemysł - mówi dziś Krzysztof Jurek. - Firmy już nie płacą kokosów pracownikom. Ale to naturalne, że skoro coś w pewnym momencie mocno wystrzeliło, to musiała nastąpić korekta. Oczywiście, ci, którzy są w tym fachu najlepsi, nadal bardzo dobrze zarabiają. Prawdziwą rewolucję zgotowała nam jednak sztuczna inteligencja, na niej dziś opiera się całe oprogramowanie. Pracownicy IT nie są dziś tylko testerami czy programistami, jak jeszcze jakiś czas temu. Oni muszą być wszystkim po trochu, multirozwinięci. Rozmawiają teraz z komputerem, taka robota. AI jest dopalaczem, ona i pomaga, i zagraża. Niejednego wpuściła w maliny. Sprawiła, że są dziś duże problemy z dostawami. Przy tak dużym popycie na sprzęt komputerowy ceny idą w górę i dalej będą rosły, jego dostępność jest gorsza, co z kolei wydłuża czas realizacji usług informatycznych.

Firma Logon zatrudnia ok. 60 pracowników. - Gdy jadę przez Bydgoszcz czy region i patrzę na różne inwestycje, to wiem, że mieliśmy w nich swój mniejszy lub większy udział. 25 procent działalności to praca na budowach i tworzenie infrastruktury informatycznej - podkreśla prezes.

Kilka dni temu mijał Astorię, basen olimpijski, jedyny taki w regionie. Logon wykonał tam wszystkie instalacje, które sprawiają, że obiekt funkcjonuje, jak m.in. telebimy, nagłośnienie, systemy pomiaru czasu dla pływaków czy obsługi basenu treningowego z przeciwprądem i wideoanalizą: - Cały czas jesteśmy obecni na Astorii, serwisujemy ją. Nie jest to proste. Ze względu na chlor to bardzo trudne środowisko dla systemów.

Firma wykonuje sporo zleceń dla wojska, dotyczą np. cyberbezpieczeństwa, ale takie kontrakty są - rzecz jasna - chronione tajemnicą.

Ponadto wyposażyła ponad 1000 karetek reanimacyjnych w różne systemy, by mogły ratować zdrowie i życie ludzi. Mowa tutaj m.in. o rejestracji podejmowanych interwencji, komunikacji ratowników z centralą, informacji, gdzie karetka się znajduje, obsługi urządzeń czy drukowania dokumentów, a nawet wypisywania recept.

Aktualnie Logon pracuje przy budowie „Młynu Energii" w Grudziądzu. To jedna z największych inwestycji w mieście, dofinansowana ok. 50 mln zł z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

Centrum „Młyn Energii" - oddział Kujawsko-Pomorskiej Akademii Innowacji powstaje w zabytkowym Młynie Górnym, w nowoczesnej przestrzeni połączą się nauka, edukacja, kultura i nowe technologie.

- Wielka przyjemność pracować przy takiej inwestycji. I jaki miły widok, ponieważ przez jedno z pomieszczeń płynie kanał Trynka, która kiedyś zasilał młyn - opowiada Krzysztof Jurek.

Logon wykonuje tam wszystkie instalacje informatyczne, elektryczne i akustyczne, m.in. alarmy i nagłośnienie w salach kinowej i dydaktycznych, które tam powstają.

Dodajmy, że to bydgoskie przedsiębiorstwo również skorzystało z funduszy europejskich dla naszego regionu. Jednak, jak tłumaczy prezes, firmy z branży IT często pełnią funkcje pomocnicze przy dużych inwestycjach, nierzadko finansowanych z unijnych pieniędzy, jak właśnie „Młyn Energii".

Podobnie, jak bydgoska Sybilla Technologies z sektora IT - ona z kolei współpracowała z toruńską firmą Cilium Engineering, która realizowała projekt z sektora kosmicznego dofinansowany z funduszy unijnych w ramach RPO Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2014 - 2020. Sybilla Technologies to bardzo ciekawy biznes. Produkuje i sprzedaje na świat urządzenia do obserwacji śmieci w kosmosie. Dysponuje największą prywatną siecią 50 sensorów optycznych, należącą do europejskiej firmy. Jej systemy są zdolne do wykrywania i śledzenia obiektów wielkości puszki po napoju z odległości 36 tysięcy kilometrów. Dostarcza dane i analizy dotyczące ruchu obiektów w przestrzeni orbitalnej. Z jej unikalnych zasobów korzystają narodowe agencje kosmiczne Polski, Włoch, Francji oraz Europejska Agencja Kosmiczna, a także instytucje unijne, jak Europejski Fundusz Obronny czy EU Space Surveillance and Tracking. Współpracuje ponadto z dowództwem brytyjskich sił zbrojnych, odpowiedzialnym za prowadzenie operacji kosmicznych.

- W planach mamy wejście na rynki USA, Bliskiego Wschodu, Azji, a także umocnienie naszej pozycji i rozszerzenie zakresu współpracy z partnerami z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch oraz Francji. Kolejnym krokiem będzie wyniesienie naszych sensorów na orbitę - zapowiada Piotr Sybilski, prezes i współzałożyciel Sybilla Technologies.

Złoto w siatce. I w apce!

A teraz prawdziwa gratka dla fanów siatkówki. Zapewne ich jeszcze przybędzie po tym, jak kilka dni temu Polacy ograli mistrzów olimpijskich i zdobyli złoto. Znów są mistrzami Europy! To właśnie dla kibiców siatkówki firma UniQsoft Coding z Białych Błot pod Bydgoszczą stworzyła „Siatkarskie Ligi". Ta apka ma trójwymiarowe skany siatkarek i siatkarzy, a także tysiące szczegółowych danych, statystyk i informacji aktualizowanych na bieżąco. Dodatkiem do aplikacji mobilnej są zaprogramowane interaktywne gadżety - karty z zawodniczkami i zawodnikami i ich matematycznie wyliczonymi atrybutami oraz inne cyfrowe gadżety (AI).

Dodajmy przy okazji, że UniQsoft oferuje także aplikację na telefon „HomeGirl". Powstała, by kobiety mogły czuć się bezpieczniej wracając do domu. Pozwala na łatwe połączenie się tekstowo lub głosowo z inną, losową dziewczyną. Jednocześnie z poziomu aplikacji można łatwo wybrać numer alarmowy. Mapa zagrożeń umożliwia oznaczanie pinezek, które znikają po 24 godzinach. Aplikacja bezpiecznie weryfikuje tożsamość zapewniając, że mogą z niej korzystać tylko panie.

Firma UniQsoft została zakwalifikowana do Programu Akceleracji w ramach projektu „Regionalny Akcelerator Biznesu - Platforma Współpracy Biznesu". Inicjatywa jest finansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021–2027. Spółka ma szansę na duży grant.

Kamień z serca. Są dobre wieści. Informatyczny biznes w Bydgoszczy wciąż trzyma się mocno. ©℗

eprasa.pl 846b90eaea

OCHRONA ŚRODOWISKA

Z kosza, przez separator i bęben toruńskie śmieci trafiły do prasy

- Zdarza się, że przyjeżdża tu ktoś, kto przez pomyłkę wyrzucił do śmieci kluczyki do samochodu czy dokumenty. Wiedzą nawet, którą śmieciarką do nas przyjechały. Owszem, sortujemy odpady, pomagamy szukać, ale jak je znaleźć w tych tonach śmieci? To jak odnalezienie igły w stogu siana - mówi Zbigniew Czyżniewski z Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Toruniu

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Sortownia Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Toruniu należy do Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych przy ul. Kociewskiej. Tu dużą część odpadów odzyskuje się do ponownego użytku; także ręcznie

Marek Nienartowicz

Ten „stóg" znajduje się w najbardziej na północ wysuniętym punkcie Torunia. Na końcu ulicy Kociewskiej. U podnóża wielkiej góry. To hałda, wielkie składowisko odpadów, wyrosłe ze zwożonych na wysypisko śmieci przed laty i przez lata z Torunia i okolicy. Taki system składowania śmieci przechodzi do historii. Niewielka ich część trafia na hałdę. Większość przeznaczona jest do spalarni. W przypadku śmieci z Torunia i okolicy - przede wszystkim do tej w Bydgoszczy. Jeszcze inna część trafia do wspomnianego „stogu". Tu znajduje się sortownia śmieci, należąca do Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych. Prowadzi go Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, spółka ze 100-proc. udziałem samorządu Torunia.

Sortownia to element nowego podejścia do śmieci. Ogólnie rzecz ujmując - ze względu na ochronę środowiska i ekologię - obowiązek odzyskiwania maksymalnej ilości śmieci do powtórnego wykorzystania, w ramach recyklingu.

Sortownia mieści się w wielkiej hali przy Kociewskiej. Od poniedziałku do piątku, codziennie przez kilka godzin, odpady ze wszystkich zakątków Torunia i z kilku okolicznych gmin zwożą tu dziesiątki śmieciarek. Gdy sortownia zaczęła działalność - powstała w ramach budowy ZUOK w latach 2007-2009 - śmieci były sortowane ręcznie. Z czasem do akcji weszły maszyny. Montowano je w ramach kolejnych etapów modernizacji sortowni. Dziś wypełniają ją prawie w całości.

- Sortownia przetwarza odpady selektywne w ilości 17000 ton na rok i odpady zmieszane w ilości 34000 ton na ton. Wybieramy z nich kartony, papier, butelki pet, folię, opakowania po chemii gospodarczej oraz tetrapaki. Praca w sortowni odbywa się w systemie trzyzmianowym. Pierwsza i druga zmiana przetwarza odpady selektywne. Trzecia zajmuje się odpadami zmieszanymi - wylicza Joanna Pepłowska, prezes MPO.

Taśmy, separatory i bęben

Śmieciarki w hali wysypują odpady we wskazanych miejscach. Według podziału obowiązującego w ramach selektywnej zbiórki odpadów w boksach śmietnikowych. Swój rejon mają więc w hali na przykład odpady, które na osiedlach wyrzucamy do żółtych kontenerów. Osobno gromadzone są papier i kartony oraz śmieci zmieszane.

Co tu dużo pisać - w hali czuć śmieci. Da się jednak wytrzymać. W oczyszczalni ścieków smród jest bez porównania bardziej dokuczliwy.

Zbigniew Czyżniewski, z którym wędrujemy po sortowni, zna tu każdy zakamarek. Pracuje w MPO od 40 lat, od 12 lat - w zakładzie przy Kociewskiej. Jest jego wicedyrektorem.

- Śmieci zmieszane najpierw trafiają do rozrywarki. Tu są „uwalniane" z worków, w których ludzie wyrzucają je do kontenerów w boksach śmietnikowych. Z rozrywarki śmieci jadą na taśmie do separatora kabiny wstępnej segregacji. Tu wyciągane są tzw. odpady tarasujące, duże, które na dalszym etapie mogą zablokować linię. To na przykład wózki, walizki czy części armatury łazienkowej - opowiada Zbigniew Czyżniewski.

Akurat w sortowni trwa „obróbka" tworzyw sztucznych.

- Następnie odpady przechodzą przez sito - mówi Zbigniew Czyżniewski i uchyla okienko, przez które można obejrzeć, jak śmieci kręcą się w wielkim bębnie. Jak pranie w pralce. Tyle że bęben w sortowni jest znacznie większy. W nim odpady są od siebie oddzielane.

Jest też w sortowni separator z magnesem. Wyłapuje metalowe odpady, które oczywiście także są odzyskiwane. Śmieci trafiają także do separatora optycznego. To jeden z najnowszych w sortowni nabytków MPO.

- Separator optyczny znajduje się w zamontowanej nad taśmą skrzynce. Jego czujniki i systemy analizy obrazu skanują przejeżdżające śmieci. Rozpoznają poszczególne rodzaje materiałów i automatycznie oddzielają je od pozostałych frakcji odpadów. Gdy separator rozpozna folię, daje sygnał do dysz, a te wydmuchują ją z taśmy. To ogromnie ułatwia proces odzyskiwania odpadów - wyjaśnia Zbigniew Czyżniewski.

Ręczne sortowanie

Maszyny maszynami, ale bez ludzi odpady odzyskane nie będą. Jest też w sortowni fragment, gdzie pracownicy MPO przebierają je ręcznie. Do specjalnego pomieszczenia, czyli kabiny sortowniczej, odpady wjeżdżają na dwóch taśmach.

- Niespodzianki też nam się trafiają. To rzeczy, które ktoś przez pomyłkę wyrzucił do śmieci - śmieje się jedna z pracujących przy taśmie pań, ale tajemnic kabiny nie chce zdradzić.

Odpady oddzielane są ręcznie oczywiście według podziału - papier, opakowania po chemii gospodarczej, butelki pet... Tych ostatnich po wprowadzeniu systemu kaucyjnego w sklepach trafia do sortowni znacznie mniej.

- Jest ich mniej o jakieś 70 procent. Co do pracy przy taśmie, to jest jeden warunek. Wykluczone z niej są osoby z chorobą lokomocyjną. Kręci im się w głowie i robi niedobrze, gdy patrzą na taśmę, z której zdejmowane są odpady, bo ta porusza się bardzo szybko - mówi Zbigniew Czyżniewski.

Na końcu jest prasa

A co jest na końcu tego systemu sortowania? Na końcu jest prasa. Prasa belująca. Z jednej strony sortowni wyjeżdżają uformowane przez nią, otoczone drutem balasty energetyczne. To sprasowana, brudna folia, nie nadająca się do recyklingu. Jako balast energetyczny jest wykorzystywana do produkcji paliw alternatywnych.

Z drugiej strony sortowni, z innej prasy belującej, wyjeżdża papier albo opakowania po chemii gospodarczej lub czysta folia czy też butelki pet. Od MPO kupują je firmy zajmujące się recyklingiem.

- Prasa usprawnia cały system. Odzyskane, uformowane w kostki odpady, łatwiej jest wywieźć, w oszczędny sposób. Zmieści się ich więcej w naczepie tira - opowiada Zbigniew Czyżniewski, a obok operator wózka widłowego akurat prowadzi załadunek opakowań po chemii gospodarczej. Dzięki temu tu zapach jest znacznie przyjemniejszy.

Unijne miliony

Sortownia toruńskiego MPO powstała, była i jest systematycznie modernizowana dzięki wsparciu z funduszy unijnych. Spółka właśnie kończy realizację kolejnego projektu, pod tytułem "Modernizacja sortowni odpadów w Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Toruniu".

Najnowsza modernizacja sortowni rozpoczęła się 28.04.2025 r. W ramach projektu wyposażono ją m.in. we wspomniany separator optyczny i prasę belującą balast. Zamontowano tu stację sprężonego powietrza. Zmodernizowano również układ zasilania energetycznego.

Tę inwestycję w sortowni zrealizowano przy wsparciu Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Całkowita wartość projektu to 10087400 złotych. W tej kwocie 6983897,50 złotych stanowi dofinansowanie. 3103502,50 zł to z kolei tzw. wkład własny MPO do inwestycji.

- W tym wszystkim chodzi o zwiększenie skuteczności naszych działań w ramach gospodarki o obiegu zamkniętym. Dzięki najnowszej modernizacji sortowni mocno ograniczamy ilość powstających balastów energetycznych. Poprawiamy też efektywność sortowania oraz zwiększamy ilość i podnosimy jakość odzyskiwanych surowców, które trafią do recyklingu. Przewidywana ilość wyseparowanej w nowych warunkach folii to około 1300 ton na rok - wyjaśnia prezes Joanna Pepłowska.

Częścią projektu realizowanego przy wsparciu z programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 jest też kampania edukacyjna. Jej cel to - w ogólnym ujęciu - „promowanie zachowań ekologicznych w postaci zapobiegania powstawania odpadów".

MPO zaprasza w niedzielę

Bliżej sortownię można poznać podczas Dnia Otwartego w ZUOK przy Kociewskiej, zaplanowanego na niedzielę 4.10. w godz. 10-14. Chętni dojadą do niej autobusem MZK, ruszającym z przystanku przy Osiedlu Młodych o godz. 9.30, 10.30, 11.30 i 12.30. Powroty z ZUOK-u - o godz. 12 i 14. Po drodze autobusy będą zatrzymywać się na kolejnych przystankach. W programie wydarzenia, oprócz prezentacji sortowni, jest też wiele atrakcji - konkursy, warsztaty oraz prezentacja sprzętu MPO, w tym kompaktora, czyli specjalistycznego i najcięższego pojazdu, wykorzystywanego do rozgarniania i ugniatania odpadów na składowisku.

©℗

eprasa.pl 846b90eaea

TEMAT TYGODNIA

FOT. 123RF

Badanie CBOS pokazuje, że mężczyźni coraz częściej angażują się w obowiązki domowe – ale większość z nich to ciągle domena kobiet

Czasy siłaczek nie minęły, czyli zarobiony jak współczesna kobieta

Niby jest lepiej, niby mężczyźni coraz chętniej biorą na siebie część obowiązków domowych, przede wszystkim tych związanych z wychowaniem dzieci, ale wciąż to głównie kobiety gotują, sprzątają, robią zakupy, a przede wszystkim organizują życie rodzinne

Dorota Kowalska

Anna, 56 lat, wciąż czynna zawodowo. Do pracy wyjeżdża bladym świtem. Tak umówiła się z szefem: zaczyna o godz. 6.00, żeby skończyć wcześniej i uniknąć popołudniowych korków. Wraca do domu około godz. 16.00, porządkuje poranny bałagan, gotuje obiad, chyba że został z poprzedniego dnia, jeśli trzeba, zajmuje się wnukami. Tak naprawdę dopiero wieczorem ma czas, żeby poczytać książkę czy obejrzeć w telewizji jakiś film.

– Tak było właściwie od zawsze: to ja gotuję, włączam pralkę, sprzątam, robię zakupy, dbam o ogródek przed domem. Adam, znaczy mąż, naprawia przeróżne sprzęty, zajmuje się takimi męskimi sprawami – opowiada.

Całe mieszkanie sprząta raz w tygodniu, najczęściej w soboty. W tygodniu dba, żeby skarpetki nie leżały pod krzesłem, łóżko było zaścielone, naczynia włożone do zmywarki, pranie robi co trzeci, czwarty dzień. Czasami, jeśli jest taka potrzeba, odbiera wnuczkę z przedszkola albo wnuka ze szkoły i zajmuje się nimi do powrotu rodziców.

– Mieszkamy w domku jednorodzinnym: córka z zięciem zajmują piętro, my parter. Więc tak naprawdę wnuki są u nas bardzo często – wybucha śmiechem.

Zauważyła, że u znajomych jest podobnie: to panie dbają o dom, panowie naprawiają domowe sprzęty, czasami pomagają w zakupach. Tyle.

– Ale u córki jest już zupełnie inaczej. Zięć gotuje, pomaga w sprzątaniu, zajmuje się dziećmi: jeździ z nimi na wszystkie zajęcie dodatkowe, chodzi na basen. Więc myślę, że to młodsze pokolenie inaczej niż nasze podchodzi do podziału obowiązków domowych – mówi Anna.

I dodaje, że młode kobiety nie dają się już tak łatwo zagonić do garów i pieluch. Coraz częściej wciągają swoich partnerów do domowych obowiązków.

– Kiedyś było tak, że kobieta siedziała w domu i zajmowała się dziećmi, a to mężczyzna utrzymywał rodzinę. Dzisiaj kobiety pracują zawodowo na równi z mężczyznami, zdarza się, że zarabiają więcej niż oni, więc siłą rzeczy podział obowiązków musiał się zmienić – zauważa. Chociaż, umówmy się, ona i jej koleżanki pracowały, a i tak to głównie one zajmowały się domem. Tyle że ich córki są już inne.

Panowie częściej pomagają

Pewnie coś w tym jest. Z najnowszego raportu CBOS wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zaszły bardzo wyraźne zmiany w podziale obowiązków domowych, a przynajmniej w deklaracjach osób biorących udział w badaniu. Obecnie częściej obowiązki te są współdzielone, a rzadziej niż wcześniej spoczywają wyłącznie na barkach kobiet.

Mimo tego, w zdecydowanej większości polskich domów, wyłącznie kobiety prasują (74 proc.), robią pranie (70 proc.), a w nieco ponad połowie – jedynie na barkach kobiet spoczywa przygotowywanie posiłków (53 proc.) oraz wykonywanie gruntownych, większych porządków (51 proc.). Zwykłe, codzienne porządki najczęściej są wykonywane wspólnie lub różnie (50 proc.), podobnie jak zmywanie naczyń (w tym obsługiwanie zmywarki) (49 proc.) oraz codzienne zakupy (57 proc.), choć trudno tu mówić o egalitarnym podziale tych obowiązków, gdyż

eprasa.pl 846b90eaea

w znacznej części gospodarstw wykonują je wyłącznie kobiety, a w relatywnie niewielu – wyłącznie mężczyźni.

Z kolei wyraźną domeną mężczyzn jest wykonywanie drobnych napraw (81 proc.) oraz zlecanie usług do wykonania (63 proc.).

„Obowiązki opiekuńczo-wychowawcze najczęściej przypadają w udziale przedstawicielom obu płci – wspólnie lub na zmianę. Dotyczy to opieki nad dziećmi (40 proc.), odrabiania lekcji z dziećmi (22 proc.) czy też opieki nad zwierzętami domowymi (48 proc.). Jeśli jednak nie są one sprawowane wspólnie, to częściej wykonywane są wyłącznie przez kobiety niż wyłącznie przez mężczyzn. Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami równie często sprawowana jest wspólnie (10 proc.), co wyłącznie przez kobiety (10 proc.). Wyłączne zaangażowanie mężczyzn w tym względzie jest bardzo niewielkie (2 proc.)" – czytamy w raporcie CBOS.

Decyzje podejmujemy najczęściej razem, chociaż w kwestiach kulinarnych to kobiety rządzą (51 proc.). W większości polskich domów decyzje dotyczące zwykłych, bieżących spraw (61 proc.), a także większych wydatków (78 proc.), sposobów spędzania czasu (83 proc.), spotkań rodzinnych czy towarzyskich (84 proc.) oraz wyjazdów wypoczynkowych (84 proc.) są podejmowane wspólnie lub zamiennie. Ustalenia odnoszące się do sposobów wychowania dzieci również z reguły wypracowywane są wspólnie (49 proc.). W gospodarstwach domowych, w których decyzje nie są podejmowane wspólnie, rozstrzygający głos częściej należy do kobiet niż do mężczyzn.

Problem stary jak świat

Podział domowych obowiązków, to temat rozmów i kłótni. O tym, że budzi sporo emocji, świadczą chociażby fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Dziewczyny, powiedzcie mi, jak wygląda u Was podział obowiązków domowych w małżeństwie. Ja jestem strasznie rozżalona i zła na swojego męża, ponieważ czuję się wykorzystywana. Obecnie jestem w domu z dzieckiem, które ma pół roku i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Mąż praktycznie nic nie robi. Przed ślubem zapewniał mnie, że będziemy partnerami, przed urodzeniem dziecka goniłam go do roboty i zawsze musiał coś w domu zrobić. Teraz chyba uważa, że skoro jestem w domu to mogę robić wszystko i tylko mi powtarza, że nie da się zrobić w gary. Rano to ja ogarniam dom, biorę dziecko na spacer, gotuje obiad, sprzątam. Wszystko robię na bieżąco i staram się nie mieć żadnych zaległości. Tak więc zawsze jest czysto i obiad na dwa dania. Wkurza mnie to, że mąż nigdy nie ogarnie po sobie, zawsze muszę pokazać placem, na kibelku potrafi przesiedzieć z 40 min, zwykle przed i po pracy, bo tam ma spokój. (...) Co mam mu powiedzieć, albo zrobić, bo nie chcę być i nigdy nie godziłam się na bycie czyjąś służącą".

Internauta2: „Mój pracuje fizycznie i nie miałabym serca po 10 godzinach ciężkiej pracy w upale gonić go do garów. Ja obiad robię na dwa dni, w tygodniu ogarniam mieszkanie A większe sprzątanie robimy w sobotę. Mamy dwójkę małych dzieci i nawet mam czas wypić ciepłą kawę".

Internauta 3: „ U nas było podobnie, ja zajmowałam się z rana domem, mąż po pracy coś pomógł. Nigdy nie miałam ciśnienia, żeby były dwa dania, dom wylizany, wszystko perfekt zrobione. Co chciałam to zrobiłam, nie zgrywałam wonder woman".

Internauta4: „Mój też pracuje fizycznie, jest policjantem. Ale czy to znaczy, że ja wszystko mam robić w domu? Kiedy on ma czas na spokojne zjedzenie obiadu, grę na telefonie. A jego opieka nad dzieckiem sprowadza się do położenia małej na macie i drzemania sobie".

Internauta5: „Same jesteście sobie winne, jeszcze może do tego dwudniowego obiadu deser zaproponuj, zimne piwko i kapcie, żeby pan i władca mógł się zrelaksować po pracy. Raz, drugi, trzeci nie dostałby obiadu albo nie miał czystych gaci, to wiedziałby, jak posprzątać swój dom i zająć się swoim dzieckiem, ale głaszczcie dalej i płaczcie, że on się nie domyślił".

Internauta 6: „U nas też na początku były jazdy o sprzątanie. Mąż wracał z pracy i przed tv odpoczywał. Parę razy się wydarłam i już po problemie. W sobotę on sprząta. Co drugi dzień on robi obiad. Wynosi śmieci on – przy sortowaniu to musi wynosić codziennie. Powiedziałam, że służąca nie będę i zakumał".

Internauta7: „Ja akurat jestem w domu z dziećmi, a mąż pracuje w różnych godzinach i w różnych dniach. Do jego obowiązków należy: wyrzucanie śmieci, odkurzanie i mycie podłogi, sprawdzanie skrzynki pocztowej, kupowanie rano pieczywa, robienie opłat, obcinanie dzieciom paznokci i kąpanie dzieci, w nocy wstaje do najmłodszego, jeśli zachodzi taka potrzeba. Do wspólnych obowiązków należy: mycie naczyń i ewentualnie ubieranie dzieci, gdy wychodzimy razem na spacer. Od czasu do czasu mąż zrobi jajecznicę albo kanapki i może kilka razy w roku zdarzy mu się wstawić pranie (głównie jego robocze). Reszta rzeczy należy do mnie (sprzątanie, ścielenie łóżek, pranie, gotowanie, podlewanie kwiatków itp.). A i u mnie się nie prasuje ubrań:)".

Cóż, z raportu „Polacy o rolach płciowych i różnicach między kobietami i mężczyznami" wynika, że według 85 proc. badanych, w polskim społeczeństwie to od kobiet oczekuje się, w większym stopniu niż od mężczyzn, że zajmą się domem i dziećmi. Jednocześnie 62 proc. jest zdania, że to kobieta jest na ogół w stanie zająć się dzieckiem lepiej niż mężczyzna, „co stanowiłoby pewne uzasadnienie dla powyższej normy".

Jest też spore zróżnicowanie opinii w przypadku poglądu, że kobiety mają obecnie zbyt duże wymagania wobec mężczyzn. Ponadprzeciętnie często zgadzali się z nim mężczyźni (54 proc. wobec 44 proc. kobiet), badani w wieku 25–34 lata (58 proc.), mieszkający w mniejszych miejscowościach, gorzej wykształceni i wyznający poglądy prawicowe.

Kobiety są zmęczone i wypalone

Wygląda na to, że problem podziału obowiązków nie jest tylko polską domeną. Naukowcy z Uniwersytetu w Bath i Uniwersytetu w Melbourne postanowili sprawdzić, jak w amerykańskich rodzinach radzą sobie z tą kwestią. W badaniu wzięło w nich udział 3000 osób reprezentujących różnorodne modele rodzinne, w tym rodziny LGBTQ+, osoby samotnie wychowujące dzieci. I okazało się, że to kobiety najczęściej dbają o codzienny rytm życia domowego. To na nich spoczywa 71 proc. domowych prac związanych z wysiłkiem poznawczym, podczas gdy mężczyźni angażują się tylko w 45 proc. z nich. Panowie, owszem, czasami coś naprawią, ale to panie wykonują aż 79 proc. codziennych obowiązków, takich jak sprzątanie czy opieka nad dziećmi. Mężczyźni podejmują się tylko 37 proc. z tych prac. Jeśli chodzi o samotnych rodziców, tu, z oczywistych względów, ten podział jest równy: w domu samotni ojcowie pracują tak samo ciężko jak samotne matki.

Z badania amerykańskich naukowców, wynika też, że ciężar prac związanych z obciążeniem psychicznym, który spoczywa głównie na kobietach, odbija się nie tylko na ich samopoczuciu, ale również na ich aktywności zawodowej. Matki dwukrotnie częściej niż ojcowie rezygnują z pracy lub rozważają zmniejszenie liczby godzin pracy zawodowej.

A obowiązki domowe to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i umysłowy, związany z przewidywaniem potrzeb, planowaniem, organizacją i delegowaniem zadań. Psychologowie z University of Southern California w Los Angeles (USA) i eksperci z Fair Play Institute w Los Angeles stwierdzili nawet, że ten poznawczy wymiar prac domowych, zwany „obciążeniem psychicznym spowodowanym nadmiarem obowiązków" – jest rozłożony wśród domowników jeszcze bardziej nierówno niż obowiązki fizyczne. Z informacji przekazanych przez objęte badaniem osoby wynika, że matki są przeciętnie odpowiedzialne za około 73 proc. wszystkich uwzględnionych w badaniu domowych prac umysłowych (w porównaniu z ich partnerami, odpowiedzialnymi za 27 proc. tych prac) i za 64 proc. związanych z domem zajęć fizycznych (ich partnerzy odpowiadają za 36 proc.). W przypadku każdego badanego zajęcia różnica pomiędzy płciami była większa w przypadku zajęć o wymiarze umysłowym, niż zajęć o wymiarze fizycznym.

Istnieje jedno zadanie, w przypadku którego ojcowie częściej „planują" i zajmują się realizacją: wynoszenie śmieci.

Według autorów tych badań matki, które wypełniają nieproporcjonalnie dużą część domowych prac obciążających „psychicznie" (czy też „poznawczo"), częściej też doświadczają większego poziomu depresji, stresu, niezadowolenia ze związku i wypalenia. Wnioski z analiz zjawiska opublikowano w piśmie „Archives of Women s Mental Health".

Organizatorki życia rodzinnego

Julia, 29 lat, pracuje. Z Michałem mieszkają razem od ponad roku. On też biega codziennie rano na warszawski Mordor, bo tak w stolicy żartobliwie nazywa się skupisko wielkich biurowców na Służewcu.

– Nie wyobrażam sobie, żebym miała sama wszystko robić. Wracam z pracy koło godz. 18.00, Michał podobnie. Albo coś razem gotujemy, albo wychodzimy zjeść na miasto. Sprzątamy wspólnie w soboty, na przemian wieszamy pranie, podobnie jest z opróżnianiem zmywarki – wylicza. Wśród jej znajomych podział obowiązków jest podobny, wyjątek stanowi Martyna.

– Sama sprząta, bo uważa, że robi to najlepiej, podobnie jest z gotowaniem. Wojtek, jej mąż, mówi o niej „Zosia Samosia", ale chyba mu z tym wygodnie – Julia wybucha śmiechem.

W jej rodzinnym domu, owszem, to mama sprząta, ale tata gotuje, jest świetnym kucharzem. Na przemian wynoszą śmieci.

– Ale to chyba mama jest taką organizatorką, kierowniczką, to ona ogarnia domową rzeczywistość. U mnie jest chyba podobnie, razem z Michałem podejmujemy decyzje, ale to ja wszystkiego pilnuję – mówi.

Ale też, jak wynika z badania „Relacje rodzinne Polaków" serwisu Prezent marzeń przeprowadzonego w 2025 roku w obecnym modelu rodzinnym to kobieta najczęściej pełni funkcję organizatorki życia rodzinnego, tak przynajmniej wskazało 45 proc. respondentów. 27 proc. ankietowanych mówiło o roli opiekunki i osoby wspierającej emocjonalnie pozostałych domowników, 13 proc. wskazało na kobiety jako te, które budują w rodzinie więzi, 15 proc. jako osoby wychowujące i uczące.

Julia zauważa, że w domu jej dziadków to babcia gotowała. Dziadek potrafił zrobić kanapki, jajecznicę i to chyba wszystko. Ale pomagał przy sprzątaniu, myciu okien, wynosił śmieci.

– To babcia rządziła w domu – mówi. – Więc to chyba tak właśnie jest, że kobiety, niezależnie od pokolenia, kierowały życiem rodzinnym – konstatuje.

Na ratunek demografii

Co ciekawe, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazał, że satysfakcja z podziału domowych obowiązków jest silnie powiązana z chęcią powiększenia rodziny, a więc może wpływać na demografie, z którą w Polsce mamy spory problem.

Raport opiera się na badaniu 3000 rodziców małych dzieci (do 9 lat), przeprowadzonym przez PIE w 2022 roku, a także na danych Głównego Urzędu Statystycznego i międzynarodowych badaniach ISSP. Wyniki nie zaskakują – w większości polskich rodzin to kobiety wykonują większą część obowiązków domowych i opiekuńczych.

Do myślenia daje jednak fakt, że większość matek (69 proc.) oraz ponad połowa ojców (56 proc.) uważa, że podział obowiązków powinien być bardziej równy. Tyle tylko, że ojcowie częściej niż matki deklarują, że preferowaliby mieć mniej obowiązków domowych, niż mają obecnie (38 proc. mężczyzn wobec 12 proc. kobiet).

Według danych GUS z 2023 roku, kobiety w Polsce wykonywały obowiązki domowe i opiekuńcze średnio przez 4,2 godz. dziennie, podczas gdy mężczyźni – 2,4 godz.

Najważniejszym wnioskiem raportu jest jednak stwierdzenie, że subiektywne zadowolenie z podziału obowiązków domowych i opiekuńczych ma silny wpływ na decyzje o posiadaniu kolejnego dziecka. Osoby zadowolone z aktualnego podziału są nawet o około 16 punktów procentowych bardziej skłonne do powiększenia rodziny niż osoby niezadowolone.

Julia nie planuje jeszcze dzieci, na razie w planach jest ślub. Ale nie wyobraża sobie, żeby dziecko uwięziło ją w domu.

– Oboje z Michałem chcemy pracować zawodowo, chcemy się rozwijać. Rozmawialiśmy już o tym, jeśli zdecydujemy się na dziecko, to będziemy się nim zajmować oboje. Ja wezmę urlop macierzyński, potem urlop tacierzyński weźmie Michał. Będziemy się dzielić obowiązkami i wspierać – mówi.

Wcześniej muszą kupić mieszkanie, bo dwa pokoje, to – ich zdaniem – za mało dla trzech osób. Więc plany są, teraz trzeba je powoli realizować. Ona wie jedno: „Siłaczkę" czytała, ale nie zamierza nią być. Ważna jest także ona sama: jej zdrowie, jej praca, jej dobre samopoczucie, po prostu – jej życie.

eprasa.pl 846b90eaea

SUKCES

Lekarka na pustyni. Biegła przez siedem dni

127 zawodników, 127 kilometrów, siedem dni na pustyni, plecak na plecach i temperatura sięgająca 45 stopni. Dr Irena Głowińska, nefrolog, diabetolog i transplantolog z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku wystartowała w Namib Race 2026 w kategorii UltraLite. Ukończyła wszystkie etapy i po zsumowaniu czasów okazała się najlepsza w swojej kategorii! Sama mówi jednak, że nie pojechała do Namibii po zwycięstwo. Chciała przede wszystkim sprawdzić, czy da radę

Agnieszka Domanowska

Z Białegostoku na pustynię Namib – to brzmi jak niezwykła podróż. Skąd w ogóle pomysł na to, by przebiec pustynię?

Pomysł pojawił się po powrocie z mistrzostw karate w Japonii. Przygotowania do tych zawodów wymagały wielu miesięcy ciężkiej pracy. Kiedy wszystko się skończyło, pojawiła się pustka i pytanie: co teraz? Biegam od czasów studiów, ale zawsze amatorsko i rekreacyjnie, najczęściej z psem po okolicznych lasach. Pewnego dnia moja fizykoterapeutka, Karolina Bagnowskaz, opowiedziała mi o Polce, która przebiegła pustynię Namib. Przeczytałam o tym i ta pustynia po prostu utkwiła mi w głowie. Zaczęłam sprawdzać ofertę Racing The Planet (organizator wyścigów długodystansowych poza szlakiem i w trudnym terenie – przyp. red.) Na jakiś czas odłożyłam temat, później do niego wracałam. W końcu pomyślałam: „Skoro cały czas o tym myślę, to może po prostu trzeba to zrobić?". I tak zaczęła się półtoraroczna praca.

Półtora roku przygotowań do siedmiu dni na pustyni. Jak wyglądały te przygotowania?

Trenowałam sześć dni w tygodniu. Na początku z Jarosławem Mroczko, emerytowanym trenerem kadry olimpijskiej kobiet w judo. Szczególny nacisk kładliśmy na wytrzymałość. Później rozpoczęłam współpracę z trenerką biegów ultra Hannah Walsh z Anglii. Konsultacje odbywały się online, a treningi realizowałam według planu w aplikacji TrainingPeaks. Uwielbiałam moment, kiedy wszystkie zaplanowane treningi świeciły się na zielono. Kiedy trening trzeba było odpuścić z powodu infekcji czy przemęczenia, byłam bardzo rozczarowana. Rozum mówił: „odpocznij", a ambicja odpowiadała: „nie odpuszczaj".

Czyli trzeba było nauczyć się także odpuszczania?

Tak. I to była jedna z ważniejszych lekcji. Infekcja czy przemęczenie czasami wymuszały przerwę. Zrozumiałam, że przetrenowanie jest znacznie gorsze niż niedotrenowanie. Moi trenerzy od początku zwracali uwagę nie tylko na wynik treningu, ale też na sen, apetyt, samopoczucie czy satysfakcję z ćwiczeń. Czasami aplikacja była cała czerwona. Nie było mi z tym dobrze, ale trzeba było zaakceptować, że regeneracja jest częścią treningu. Dzisiaj powiedziałabym, że konsekwencja nie oznacza, że każdego dnia trzeba zrobić wszystko za wszelką cenę. Czasem konsekwencją jest właśnie odpoczynek.

FOT. #RACINGTHEPLANET

– Wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć – mówi białostocka lekarka dr Irena Głowińska, która wygrała (w kategorii UltraLite) bieg przez afrykańską pustynię Namib

W tych przygotowaniach było nie tylko bieganie.

Rzeczywiście. Codziennie rano o 5.15 robiłam trening z Anią Lewandowską, do którego dokładałam elementy karate Shihana Sawickiego. Karate jest świetnym treningiem ogólnorozwojowym. To trochę takie fizyczne szachy – uczy elastyczności, zwinności, ale też podejmowania decyzji tu i teraz. Były również zimowe obozy treningowe i górskie obozy biegowe. I jeszcze jeden bardzo ważny element – głowa. Nad przygotowaniem mentalnym pracowałam z psycholog sportu Magdą Malinowską. To również zaprocentowało. Podczas całego biegu ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że go ukończę.

Przed wyjazdem miała Pani świadomość, jak naprawdę wygląda taki bieg?

eprasa.pl 846b90eaea

Miałam świadomość, że będzie trudno, ale doświadczenie osób, które już przebiegły pustynie, było bardzo pomocne. Do Namibii poleciało nas dwoje z Polski. Rafał jest moim kolegą ze studiów, z którym nie widziałam się przez 25 lat. Podczas przygotowań poznaliśmy też Julitę Ilczyszyn i Marka Rybca, którzy zdobyli pustynnego szlema, czyli przebiegli cztery pustynie z cyklu Racing The Planet w ciągu jednego roku. Podzielili się z nami doświadczeniami: co zabrać, na co uważać, czego unikać. Na pustyni takie informacje są naprawdę bardzo cenne.

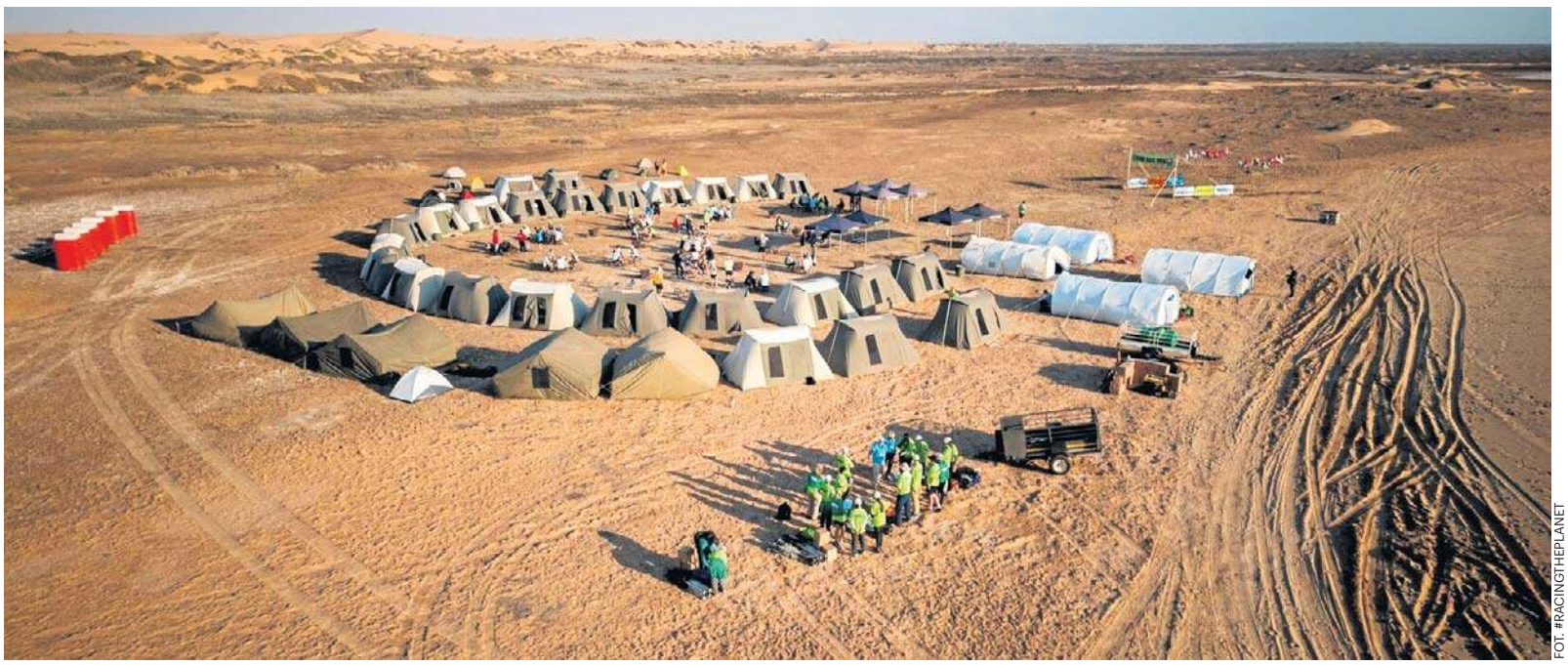
FOT. #RACINGTHEPLANET

Organizatorzy biegu zapewniali tylko namioty i wodę. O jedzenie – głównie żywność liofilizowaną – zawodnicy musieli zadbać sami

Co właściwie trzeba zabrać na siedem dni na pustyni?
Właściwie wszystko. To bieg w formule self-supported. Organizator zapewnia wodę i namioty do spania, całą resztę trzeba mieć ze sobą. Lista obowiązkowego wyposażenia jest ściśle określona. Brak któregoś z elementów może oznaczać dyskwalifikację. Jedzenie to przede wszystkim żywność liofilizowana. Jest lekka, ale zajmuje miejsce. Na każdy dzień trzeba było przygotować około 2000 kilokalorii.

A ile kilometrów miała Pani do pokonania?
Wystartowałam w kategorii UltraLite. To 127 kilometrów rozłożonych na siedem dni. Każdego dnia pokonywaliśmy od 20 do 42 kilometrów. Moje czasy wynosiły od około 2 godzin 30 minut do 2 godzin 40 minut.

I to w 45-stopniowym upale!
Tak. Dlatego bardzo lubiłam poranne starty, zanim temperatura zaczynała mocno rosnąć. Starałam się wtedy pokonać jak najwięcej kilometrów. Później temperatura dochodziła do 45 stopni.

Jak organizm reaguje na taki wysiłek?
Bardzo ważne jest regularne jedzenie i picie. Właśnie tego uczyłam się podczas długich treningów. Po trzecim dniu na pustyni apetyt jest bardzo słaby. Ale jeść trzeba – to paliwo na kolejny dzień i element regeneracji. Najlepiej sprawdzał się u mnie schemat 20 minut biegu i trzy minuty marszu na jedzenie oraz picie. Każdy musi jednak znaleźć własny sposób.

Co było najtrudniejsze?
Brak wody do mycia.

Naprawdę? A nie ten straszny upał i ponad 100 kilometrów do pokonania?
Nie. Woda była tylko do picia. Miałam ze sobą specjalne ręczniczki, które po dodaniu kilku kropli wody rozwijały się i to musiało wystarczyć. Oczywiście upał również był dużym wyzwaniem.

A co pomagało przetrwać te najtrudniejsze momenty?
Strzelectwo.

Strzelectwo?
Tak. Trenuję strzelectwo sportowe od kilku lat. Wymaga ono skupienia na jednym punkcie. Trasa była oznaczona różowymi flagami, to były moje punkty skupienia. Przez cały bieg po prostu je liczyłam – od jednej do drugiej. Dzięki temu nie myślałam o bólu, nie zastanawiałam się, ile jeszcze zostało. Wiedziałam też, że się nie zgubię. Niektórzy uczestnicy się gubili i dokładali sobie w ten sposób kilka kilometrów.

Czyli zamiast myśleć „jeszcze 30 kilometrów", myślała Pani „jeszcze jedna różowa flaga"?
Dokładnie. To bardzo pomagało. Nie można cały czas myśleć o tym, ile kilometrów trasy zostało do końca. Trzeba skupić się na tym, co jest teraz przede mną.

Wystartowało 127 osób z całego świata. Jaka była atmosfera?
Była świetna. Ludzie z różnych krajów, wykonujący zupełnie różne zawody, którzy wcześniej się nie znali, nagle znaleźli się razem w ekstremalnych warunkach. Przy ognisku czy przy zupie, mimo ogromnego zmęczenia, każdy potrzebował rozmowy z drugim człowiekiem. W takich warunkach bardzo szybko znikają różnice. Zostaje człowiek i wspólne doświadczenie.

A rywalizacja?
Szczerze mówiąc, w ogóle jej nie śledziłam.

Ani razu?
Ani razu. Od początku biegłam po to, żeby zrobić swoje, a nie po wynik. Moja rodzina obserwowała mnie przez GPS przez wszystkie siedem dni. To oni jako pierwsi powiedzieli mi, że mam najlepszy czas w UltraLite. Sama zupełnie się tym nie interesowałam.

Pani rodzina widziała na GPS-ie więcej niż Pani?
Zdecydowanie. (śmiech) Ja koncentrowałam się na biegu, a oni śledzili trasę i wyniki.

Czyli dowiedziała się Pani od rodziny, że wygrała?
Tak. Po zsumowaniu czasów z siedmiu dni okazało się, że mam najlepszy wynik w swojej kategorii. Ale, szczerze mówiąc, w ogóle nie jechałam tam po zwycięstwo. Chciałam ukończyć bieg. Sprawdzić siebie i swoje granice.

A co Pani zdaniem zdecydowało o tym, że się udało?
Dobre przygotowanie motoryczne i wytrzymałościowe, umiejętność skupienia się na zadaniu oraz świadomość własnego organizmu. Każdego ranka budziłam się około piątej, przygotowywałam do startu i realizowałam plan, który wcześniej ćwiczyłam przez wiele miesięcy. Warunki były oczywiście zupełnie inne niż w Polsce, ale wiedziałam, co mam robić.

Jak na pomysł biegu przez pustynię zareagowali najbliżsi?
Najpierw było niedowierzanie, później strach, a z czasem akceptacja i ogromne wsparcie. Towarzyszyli mi przez cały bieg. Wiedzieli, gdzie jestem, i cieszyli się, że kolejny dzień mam już za sobą. To było dla mnie bardzo ważne.

Co ciekawe, wcześniej nie biegała Pani takich dystansów.
To prawda. Jedyny półmaraton w swoim życiu przebiegłam w tym roku w Białymstoku – właściwie po to, żeby sprawdzić, jak radzę sobie w tłumie. Na co dzień wolę biegać sama po okolicznych lasach.

Czyli żeby przebiec pustynię Namib, nie trzeba wcześniej być ultramaratończykiem?
Myślę, że przede wszystkim trzeba się odpowiednio przygotować. W zasadzie każdy, kto spełnia wymagania organizatora, może wystartować. Przy rejestracji trzeba napisać kilka słów o sobie, kondycji fizycznej i psychicznej oraz przedstawić zaświadczenie lekarskie. Natomiast taki start wymaga bardzo świadomego przygotowania.

A dlaczego akurat Namib? Miała Pani przecież do wyboru także inne pustynie.
Mam sentyment do Afryki z dzieciństwa. Moja mama pracowała tam jako lekarz i co roku jeździliśmy tam na wakacje. Gorący klimat mnie więc nie przerażał. Namib zainteresował mnie bardziej niż pozostałe pustynie: Atakama, Gobi czy Antarktyda. Było w nim coś, co od początku mnie przyciągało.

A kiedy Pani stanęła na starcie, pojawiła się myśl: „Co ja tutaj robię?"
Nie. Byłam bardzo dobrze przygotowana. Oczywiście wiedziałam, że może być trudno, ale ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że ukończę bieg.

Co było więc największą lekcją z tych siedmiu dni?
Przede wszystkim świadomość, że mogę sprostać każdemu wyzwaniu. Że wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć. Każdy plan jest dobry, jeśli towarzyszy mu konsekwentne przygotowanie i realizacja.

Nie myślała Pani o tych 127 kilometrach?
Nie, to byłoby zbyt dużo. W Namibii każdy dzień mógł być ostatnim. Kontuzja, odwodnienie czy inny problem mogły wykluczyć mnie z dalszej rywalizacji. Dlatego nie myślałam o całych 127 kilometrach, moim celem był każdy kolejny dzień. I właśnie dzięki temu udało się ukończyć całość.

Po takim doświadczeniu można chyba powiedzieć: „Teraz już nic mnie nie zaskoczy".
Nie powiedziałabym tego. (śmiech). Ale rzeczywiście pustynia dużo mnie nauczyła.

I co dalej? To był jednorazowy projekt?
W głowie mam już kolejny.

Czyli znowu będzie ekstremalnie?
Chcę połączyć sporty walki i bieganie.

Brzmi jak zapowiedź kolejnego wyzwania.
Na razie jednak niczego więcej nie zdradzę. Najpierw realizacja, potem opowieści. Najbliższy rok chcę poświęcić synowi, który przygotowuje się do matury. Realizację kolejnego planu odkładam więc na 2028 rok. Po trzech tygodniach regeneracji wróciłam już do pełnego treningu.

A gdyby miała Pani jednym zdaniem powiedzieć, czego nauczyła Panią pustynia?
Nie poddawaj się – nawet najtrudniejsze wyzwania można zrealizować, jeśli wierzy się w siebie i konsekwentnie dąży do celu. Dlatego warto od czasu do czasu zadać sobie pytanie: Co chciałbym zrobić, gdybym przestał myśleć o tym, że może się nie udać? A potem – krok po kroku – zacząć się do tego przygotowywać.

eprasa.pl 846b90eaea

ROZMOWA

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała – w większości – jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk". Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród

– Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrze. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

Robert Migdał

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wyprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkałem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się. Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokoik, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu". Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzycą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamarznięcie pod domem handlowym „Astra", w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu" w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur". Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha". „Dobranoc"... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć". Na dodatek nie było gdzie auta postawić – zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstrualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu – po pół roku – słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkać w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

– „No tak" – odpowiedziałem.

– „Na tym trzecim piętrze?" – dopytywała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną". No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić". No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie do żony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu".

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy

eprasa.pl 846b90eaea

do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!
Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy..."). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...
Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegokolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?
Na razie myślę o tym, żeby dotrwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.
Zobaczymy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydam. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznie mi po głowie chodzić i szczypać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?
Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew falsyfikatu", ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl – powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie"?
Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?
Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków – trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem – i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.
Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechaliśmy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśliłem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco". (śmiech)

Pełne szaleństwo.
Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.
...powiedziała: „nie". Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je, wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie".

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Przytulny dom jest pełen muzyki i instrumentów

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?
Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. À propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam świadczenia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku – po dwóch bardzo intensywnych sezonach – się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncertowaniu. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa pożegnalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.
Żegnam się z Wrocławiem, żegnam się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam. Są to miejsca, które jakoś wiążą się z pozytywnymi wspomnieniami, gdzie ludzie byli mili. Czasami to są miejsca spektakularne, takie jak NFM we Wrocławiu, a czasami klubiki na sto osób.

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?
Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.
Jakość przede wszystkim.

Po koncertach – oprócz komponowania – może Pan książkę napisze? Autobiografię na przykład.
Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?
Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.
Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M", wielce popularny wśród młodzieży – wiem, bo moje dzieci go słuchają – skorzystał z Pana twórczości.
Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Disco polo?
No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!".

A duety? Z młodszym pokoleniem?
W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatyw. Ostatnio zadzwonił chłopak – „Kieras" - i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki – utwór „Skleroza".

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet z drugiej strony globu.

Nowoczesność, technika, elektronika, komputery – to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?
Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mniej jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.
I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają" „A teraz z vibratem", „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby". I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych

LECH JANERKA,
artysta muzyk, wokalista

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...
A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztuczniakom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku.
Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?
Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?
Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej...

©℗

eprasa.pl 846b90eaea

STRZELECTWO

Da się trafić do celu z ponad jednego kilometra? Przemyślanin to potrafi

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech.

FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań

Norbert Ziętal

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemyśla od kilku lat należy do czołówki zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywiózł cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

Zaczęło się od wiatrówki

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko. – U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem – wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku. – Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety – mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamiennej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie. – Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywiozłem złoto. To było coś niesamowitego – wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

Nie wystarczy wycelować

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przy stanowisku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów. – Zawody na strzelnicy i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicy wszystko można przewiedzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić – tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko". Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza. – Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce – wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

Wiatr widać przez lunetę

Przemyślanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru. – Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwa – tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

– Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut – wylicza pan Tomasz.

Podczas zawodów w Drawsku Pomorskim było jeszcze trudniej. Ze względu na fatalne warunki pogodowe czas skrócono do 15 minut.– To był wyścig z czasem – mówi.

W kwadrans trzeba zmienić dystans, obserwować wiatr, przeładować broń, oddać strzały i pilnować wyniku. Nie ma miejsca na długą przerwę. Z drugiej strony pośpiech również może kosztować punkty.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemyślanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę. – Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, to widać nawet na lunecie puls – mówi.

Strzelanie długodystansowe to niezwykle precyzyjny sport. Zawodnik leży nieruchomo, a przez lunetę może zobaczyć nawet delikatne drgania wynikające z własnego pulsu. Nie ma tu miejsca na przypadkowe ruchy.

Karabin też trzeba znać

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch klasach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami. – Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie – opowiada. W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu. – Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze – mówi.

Czy snajper musi mieć sokole oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek. – Kilka lat temu miałem tak po prostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie – mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania". Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje. – Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma – twierdzi .

Mundurowi i pasjonaci

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy. – Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności – mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze – mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne. – Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić – opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. – Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać – podkreśla.

©℗

eprasa.pl 846b90eaea

DO POCZYTANIA

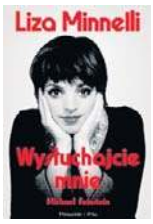

LIZA MINNELLI , MICHAEL FEINSTEIN „WYSŁUCHAJCIE MNIE”
Liza Minnelli, ikona kina i Broadwayu, aktorka, piosenkarka i tancerka, dzieli się z nami inspirującą opowieścią - o wychodzeniu z cienia legendarnych rodziców, zwycięskiej walce z własnymi demonami, a także o cenie, jaką płaci się za talent. Chociaż jej droga do sukcesu nie była usłana różami, stała się artystką jedyną w swoim rodzaju.
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 69,90 zł

PAWEŁ RZEWUSKI „KAPITAN MAURYCY JAKUBOWSKI. CZARNE ZŁOTO”
W Truskawcu, najważniejszym uzdrowisku II Rzeczpospolitej, znikają dwie dziewczynki – córki inżyniera z rafinerii Naftpol. Na miejsce zostaje wysłany oficer wywiadu wojskowego Maurycy Jakubowski. Rychło okazuje się, że pod powierzchnią luksusowego kurortu kryją się mroczne tajemnice – przemoc, rodzinne waśnie, podejrzane kluby nocne, tuszowanie niewygodnych spraw.
Wyd. Literackie, Kraków 2026, 59,90 zł

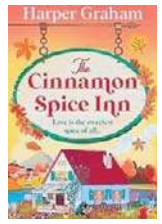

GRAHAM HARPER „CINNAMON SPICE INN. MIŁOŚĆ MOŻE BYĆ NAJSŁODSZĄ Z PRZYPRAW”
Madison, recenzentka kulinarna, dziewczyna z miasta, kochająca kawę. Seksowny Zach, majsterkowicz w typie drwala o urzekających piwnych oczach i szorstkim głosie. To przepis na miłość czy na katastrofę? Gorący i pachnący cynamonem, totalnie nieodkładalny romans z motywem enemies-to-lovers w jesiennym klimacie.
Wyd. W.A,B., Warszawa 2026, 56,90 zł

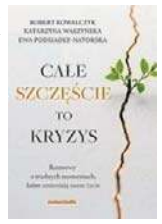

ROBERT KOWALCZYK , KATARZYNA WASZYŃSKA , EWA PODSIADŁY-NATORSKA „CAŁE SZCZĘŚCIE TO KRYZYS”
Kryzysu nie da się zaplanować. Może przyjść po rozstaniu, utracie pracy, chorobie czy śmierci bliskiej osoby. Może też zaskoczyć wtedy, gdy pozornie wszystko układa się idealnie. To moment, w którym dotychczasowe sposoby radzenia sobie przestają działać, a przed nami staje jedno z najważniejszych pytań: jak chcę żyć dalej?
Wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, 54,90 zł

MARCIN JAKIMOWICZ , MATEUSZ FILIPOWSKI „MODLITWA ZMĘCZONYCH KOŚCIOŁEM. O BUNCIE, GNIEWIE I ZAUFANIU”
Marcin Jakimowicz i o. Mateusz Filipowski, karmelita bosy, prowadzą czytelnika przez najtrudniejsze momenty życia duchowego. Zamiast powielać religijne slogany i udzielać prostych odpowiedzi, pozostawiają przestrzeń do osobistej refleksji. Pokazują, że wiara nie rodzi się z pewności, lecz dojrzewa pośród pytań.
Wyd. WAM, Kraków 2026, 49,90 zł

MALWINA CHOJNACKA „KOBIETA Z MORZA KRWI”
Gdy na osiedlu Bryza w lesie nad Bałtykiem policja odkrywa w jednym z mieszkań zwłoki młodej matki i jej tygodniowej córeczki, rozpoczyna się obława na podejrzanego o podwójne zabójstwo męża kobiety Olgierda Staszica. Patrole ostrzegają mieszkańców, żeby nie opuszczali domów, bo morderca pracujący w Grupie Interwencyjnej Służby Więziennej jest uzbrojony.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł

LUCYNA OLEJNICZAK „KSIĘŻNICZKA”
W porządnym domu szanowanego inżyniera i budowniczego socjalistycznej Nowej Huty, za zamkniętymi drzwiami, rozgrywa się dramat pozornie idealnej rodziny. Obserwowany oczami dziecka, dodatkowo nabiera ostrości. Dorosła Lena wraca do rodzinnego domu, aby stanąć z ojcem twarzą w twarz i przekonać się, czy wszystko można wybaczyć, czy jest pamięć o krzywdzie.
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 48,00 zł

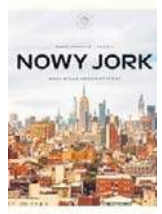

FRANÇOISE MURIEL , SYLVIE LI „NOWY JORK. MAŁY ATLAS HEDONISTYCZNY”
Nowy Jork – miasto, które nigdy nie zasypia. Wspaniała metropolia pulsująca niezwykłą energią i różnorodnością. Przyciąga jak magnes – kusi nieograniczonymi możliwościami, które czasem prowadzą do... spektakularnej klęski. To fascynujące miasto nieustannie się zmienia - daj mu się porwać! Podziwiaj panoramę miasta z drapaczy chmur Dolnego Manhattanu.
Wyd. Znak Koncept, Kraków, 99,99 zł

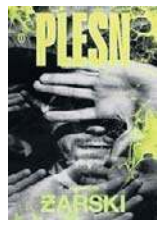

PRZEMYSŁAW ŻARSKI „PODKOMISARZ LAURA HALBER. PLEŚŃ”
Maciek Miłek zaginął ponad 30 lat temu na obozie harcerskim. Nigdy nie rozwiązano tej sprawy, a ciała chłopca nie odnaleziono. Jego brat dorastał w cieniu tragedii, uciekając od zrujnowanego życia rodzinnego w używki i subkulturowe wojny. Wszyscy przestali już wierzyć, że kiedyś dowiedzą się, co tak naprawdę wydarzyło się na tym feralnym obozie.
Wyd. Literackie, Kraków 2026, 49,90 zł

DANIEL KOMOROWSKI „MIESZKO. MROCZNE CZASY”
Mieszko już dawno wyszedł z cienia, a po powrocie do księstwa w blasku chwały, powrócił także z krwawego szlaku, gdzie zaprowadził porządek z buntownikami. W ogniu pomsty dokończył dzieła, lecz nadeszły mroczne czasy... Gdy jest się u władzy, a na domiar człekiem ambitnym, groźnym, tak wrogów nigdy nie ubywa.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł

JAROSŁAW MOLENDA „JAK NIE PRZEMINĘŁO Z WIATREM. SEKRETY ŻYCIA MARGARET MITCHELL”
Margaret Munnerlyn Mitchell Marsh - autorka jednej z najsłynniejszych powieści wszech czasów. „Przeminęło z wiatrem”, swoją jedyną książkę, pisała dziesięć lat i przy wydatnym udziale drugiego męża Johna Marsha. Nie miała szczęścia do mężczyzn. Jej pierwszym mężem został alkoholik, seksoholik, damski bokser i utracjusz.
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 77,60 zł

IZABELA GŁÓD „GORĄCZKA ORCHIDEI”
Londyn, rok 1859. Eleanor Woodhouse, młoda, utalentowana matematycznie guwernantka, otrzymuje posadę u rodziny zbijającej fortunę na inwestycjach w rodzącą się branżę farmaceutyczną. Pani domu, Alice Harrington, od początku traktuje dziewczynę wyjątkowo. Między kobietami rodzi się przyjaźń. Wkrótce sprawy się komplikują, a Eleanor staje się pionkiem w niebezpiecznej grze.
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, 49,90 zł

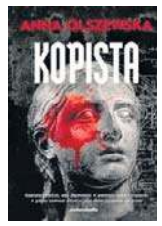

ANNA OLSZEWSKA „ŚLADAMI UTRACONEGO ŻYCIA”
W Bydgoszczy ktoś zamienia miejskie pomniki w makabryczne sceny zbrodni. Gdy na jednym z najbardziej rozpoznawalnych monumentów zostaje odnalezione ciało chłopaka, prokurator Pikas początkowo traktuje sprawę jak kolejne śledztwo. Wszystko zmienia się, gdy pojawiają się następne ofiary - każda pozostawiona przy innym bydgoskim pomniku, każda oznaczona tajemniczym tatuażem.
Wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, 49,90 zł

SELENA WISNOM „TAJEMNICE MEZOPOTAMII. BIBLIOTEKA PIERWSZYCH CYWILIZACJI”
Autorka zaprasza w podróż po starożytnej bibliotece. W programie: spotkania z mieszkańcami Mezopotamii i wciągająca opowieść o tym, jak ludzie przed tysiącami lat widzieli świat. Aszurbanipal, ostatni wielki władca Asyrii, stworzył bibliotekę, w której zgromadził niemal całą wiedzę swoich czasów zapisaną pismem klinowym na glinianych tabliczkach.
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 99,00 zł

MAGDALENA KASPRZYK-CHEVRIAUX „SŁODKO I CZULE. HISTORIA KONFEKTÓW, DESERÓW I INNYCH SŁODKOŚCI”
Dziś cukier jest wszędzie, lecz przez stulecia pozostawał elitarnym, luksusowym towarem, a historia deserów jest zarazem opowieścią o globalizacji i spektakularnej demokratyzacji słodkiego smaku. Od średniowiecznych receptur po wyrafinowane monoporcje - odkryj pogmatwane, pełne anegdot drogi, jakimi desery trafiły na nasze stoły.
Wyd. Znak Koncept, Kraków 2026, 59,99 zł

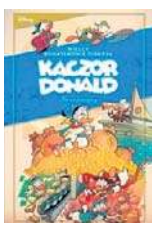

OPR. ZBIOROWE „WIELCY BOHATEROWIE DISNEYA. KACZOR PRACUJĄCY”
Bez pracy nie ma kołaczy i żadna praca nie hańbi – Kaczor Donald dobrze zna sens obu tych ludowych mądrości. Zarówno w swoich występach filmowych, jak i komiksowych, imał się najrozmaitszych prac, żeby zarobić na dach nad głową i utrzymanie siostrzeńców. Nieraz się zresztą zdarzało, że w wybranej specjalizacji osiągał niedościgłe mistrzostwo.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 99,99 zł

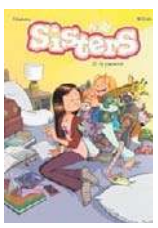

CHRISTOPHE CAZENOVE , WILLIAM MAURY „SISTERS. JA PIERWSZA! ”
Najnowsza część humorystycznej opowieści o dwóch siostrach: nastoletniej Wendy i o kilka lat młodszej Marine. Wendy miewa chwile zwątpienia w to, czy Maks ją kocha i czy ona kocha Maksa. Na szczęście młodsza siostra wie, jak ją pocieszyć i jak jej pomóc. Także Marine czasem wpada w smutek, ale z zupełnie innych powodów...
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 39,99 zł

OPR. ZBIOROWE „A GDYBY...?”
Co by się stało, gdyby... sympatyczny i porywczy Donald przeobraził się w Wolverine'a, mutanta z wielkimi pazurami? A gdyby... Minnie potrafiła latać jak Kapitan Marvel? A gdyby... Miki i jego przyjaciele stali się Fantastyczną Czwórką? Historie powstałe ze współpracy Marvela i Disneya w jednym kolekcjonerskim albumie, uzupełnione o wywiady z autorami i galerię okładek alternatywnych.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 89,99 zł

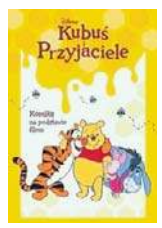

OPR. ZBIOROWE „KUBUŚ I PRZYJACIELE”
Album przygotowany z okazji 100-lecia pierwszego wydania książki Alana Alexandra Milne'a o rezolutnym misiu jest komiksową adaptacją film „Kubuś i Przyjaciele” z 2011 roku. To ciepła, pełna humoru i nieprzemijającego uroku opowieść prosto ze Stuwiekowego Lasu. Kubuś znów jest głodny... i, jak zwykle, to właśnie od burczenia w brzuszku zaczyna się jego wielka przygoda!
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 159,99 zł

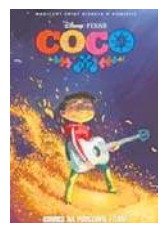

OPR. ZBIOROWE „MAGICZNY ŚWIAT DISNEYA W KOMIKSIE. COCO”
Dwunastoletni Miguel Rivera marzy o graniu na gitarze, ale jego rodzina wiele pokoleń temu zakazała muzyki. W dzień zmarłych Miguel trafia do kolorowej Krainy Umarłych, w której w lśniącym pałacu mieszka jego muzyczny idol, Ernesto de la Cruz. Z pomocą Héctora, sprytnego oszusta o dobrym sercu, Miguel próbuje się spotkać z Ernestem i rozwiązać zagadkę z przeszłości.
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł

eprasa.pl 846b90eaea

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY pracownika ze znajomością stolarki okiennej oraz bardzo dobrą znajomością programu StolCad. Wymagania: wykształcenie wyższe lub średnie, tel. 605-419-105, biuro@komplex-dom.pl

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BUDOWY i remonty, budowy domów. 608-071-593, Toruń i powiat

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
strona zdrowia
Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

AUTOREKLAMA
Polecamy →
nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza
naszahistoria.pl

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011590624
PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń, ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011591504

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Torunia

o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 4 wraz z przynależnym pomieszczeniem gospodarczym nr 0.5 o łącznej powierzchni 31,12 m², zapisanego w księdze wieczystej TO1T/00122789/5, stanowiącego własność Gminy Miasta Toruń, usytuowanego na parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego posadowionego w Toruniu przy ul. Lubickiej 51, na nieruchomości oznaczonej geodezyjnie numerem działki 427/1 o powierzchni 0,0237 ha w obrębie nr 55, zapisanej w księdze wieczystej TO1T/00005660/9 wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej wynoszącym 3112/32027 części, którą stanowi grunt oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.

Cena wywoławcza w I przetargu wynosi: 138.000,00 zł; wadium 13.000,00 zł; postąpienie nie mniej niż 1% ceny wywoławczej.

W przetargu mogą wziąć udział podmioty, które wpłacą wadium w pieniądzu przelewem na konto Urzędu Miasta Torunia - BANK MILLENNIUM S.A. O/Toruń nr 62 1160 2202 0000 0003 3943 1400 w terminie **do dnia 28 października 2026 r., włącznie.** Za datę wpłaty wadium uznaje się dzień wpływu środków pieniężnych na konto Gminy. Na dowodzie wpłaty należy umieścić dopisek wskazujący oznaczenie lokalu, do licytacji którego uczestnik zamierza przystąpić. Wpłacone wadium uprawnia do uczestnictwa wyłącznie w przetargu, którego dotyczy.

Przetarg odbędzie się **dnia 3 listopada 2026 r. o godzinie 13:00** w siedzibie Urzędu Miasta Torunia - Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, przy ul. Grudziądzkiej 126 "b", w sali konferencyjnej nr 115, na I piętrze. Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miasta Torunia w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126 b, II piętro.

Szczegółowe informacje dot. warunków przetargu są zawarte w regulaminie przetargu, zamieszczonego w ofercie inwestycyjnej na stronie www.bip.torun.pl w zakładce: nieruchomości. Osoba prowadząca sprawę: Iwona Więckowska, Wydział Gospodarki Nieruchomościami, nr tel. (0-56) 61-18-401.

REKLAMA 0011591487

Informacja o nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży przez Gminę Miasta Toruń

Prezydent Miasta Torunia informuje,

że dnia 30.09.2026 r. w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126B, II piętro, wywieszony został wykaz nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej własność Gminy Miasta Toruń, położonej w Toruniu (obręb nr 66) przy **ul. Okólnej 137**, oznaczonej geodezyjnie jako działka gruntu nr 317 o powierzchni 0,1180 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW nr TO1T/00012160/6, przeznaczonej do sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego.

Dodatkowe informacje pod nr tel. (56) 611 85 28.

0011591903

Pani
Marzennie Kryńskiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci

Mamy

składa

Piotr Całbecki
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
wraz ze współpracownikami

0011591970

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy

naszej Koleżanki
Marzenny Kryńskiej

W tych trudnych chwilach składamy
Jej i Jej Rodzinie
najszczersze wyrazy współczucia, otuchy i siły w obliczu tej bolesnej straty.

Dyrektor oraz koleżanki i koledzy
z Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego

REKLAMA 0011590543
„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl
- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011465600
sotor®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

eprasa.pl 846b90eaea

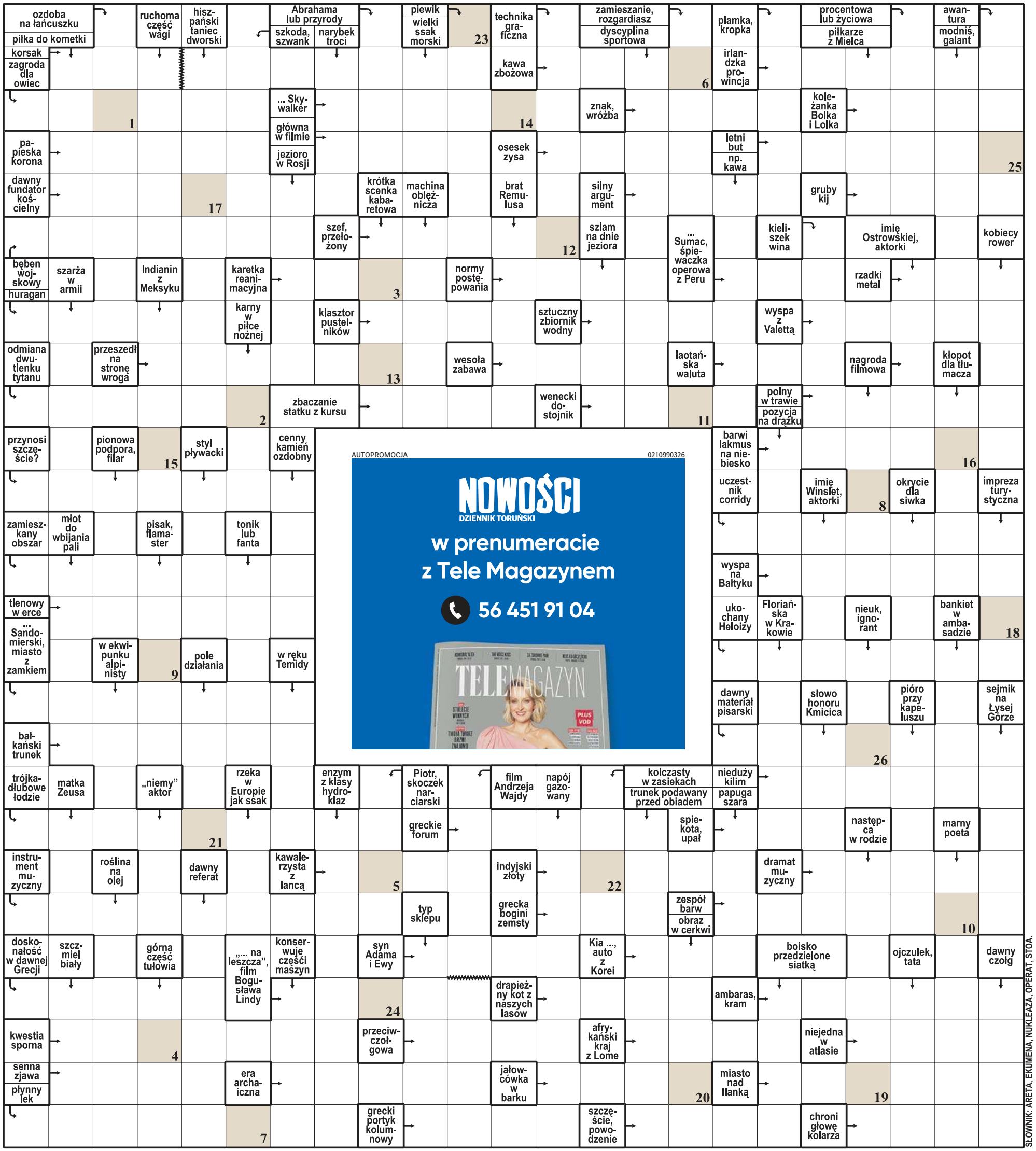

AUTOPROMOCJA 0210990326
NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI
w prenumeracie
z Tele Magazynem
56 451 91 04

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: aforyzm Andrzeja Majewskiego.

eprasa.pl 846b90eaea

PIŁKA NOŻNA

Derby Zawisza - Olimpia nie tylko o prestiż

Spotkanie na stadionie przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy to nie tylko szlagier tej serii gier, ale całej rundy jesiennej. Ekipy z Bydgoszczy i Grudziądza zagrają o prymat w regionie.

Dariusz Knopik

Derby Zawisza - Olimpia to nie tylko wydarzenie w regionie kujawsko - pomorskim, ale także hit całej 10. kolejki Betclic 2. Ligi o czym świadczy fakt wyznaczenia spotkania w najlepszym czasie oglądalności.

Po raz ostatni na szczeblu centralnym oba zespoły spotkały się ze sobą w sezonie 2015/16. To była ówczesna 1. Liga. Wtedy 1 kwietnia padł remis 1:1. Potem na kilka lat nastąpiła przerwa w rywalizacji, bo Zawisza odbudowywał swoją pozycję od Klasy B, a Olimpia grała w 1. lub 2. Lidze. Ostatnie starcie ligowe miało miejsce w sezonie 2022/23 w 3. Lidze. 20 maja 2023 roku Zawisza wygrał 1:0, ale z awansu cieszyła się Olimpia. W sumie obie drużyny zmierzyły się dotychczas 28 razy (12 zwycięstw Zawiszy, 9 wygranych Olimpii, 7 remisów; bilans goli: 44-35 dla bydgoskiej drużyny).

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Fragment ostatnich derbów Zawisza - Olimpia. Pamiętają je z boiska Michał Oczkowski i Kacper Nowak oraz Kacper Jarzec

Treningi były najważniejsze

Obie ekipy do rywalizacji wracają po dwutygodniowej przerwie, podczas której więcej czasu poświęcono na treningi, a wręcz były one najważniejsze.

- Wszystko przebiegało tak jak sobie zaplanowaliśmy - mówi Adrian Stawski, trener Zawiszy. - W pierwszym tygodniu popracowaliśmy mocniej fizycznie, bo to był ostatni czas, by się zbudować na drugą część rundy jesiennej. Były także badania krwi, bo wszystko monitorujemy. W drugim tygodniu więcej czasu poświęciliśmy aspektom taktycznym. Chcemy do naszej gry dodawać nowe elementy i zaskakiwać rywali - dodał szkoleniowiec.

Dawid Pędziałek, prowadzący Olimpię, przyznał, że jego piłkarza także trenowali przez minione prawie dwa tygodnie.

- Dodatkowo rozegraliśmy wewnętrzny sparing. Potem były trzy dni wolnego, a od wtorku mamy mikrocykl, w którym przygotowujemy się do meczu z Zawiszą - wyjaśnia szkoleniowiec.

Z wiarą i szacunkiem

Obie ekipy mają swoje atuty i znają się bardzo dobrze.

Trener Stawski przyznaje, że oglądał kilka meczów Olimpii. Był też na jej spotkaniu w Chojnicach.

- To był dziwny mecz - przyznaje. - Olimpia szybko straciła dwa gole, potem Chojniczanka się cofnęła i ekipa z Grudziądza miała dużo miejsca. Stworzyła sobie okazje, ale ostatecznie przegrała. To jest doświadczony zespół z piłkarzami ogranymi na szczeblu centralnym. Mają sporo jakości. Znamy ich atuty, ale zagramy po swojemu. Mamy wiarę w swoje umiejętności i jednocześnie szacunek dla rywala - podkreśla szkoleniowiec.

- Zawisza to mocny zespół z kilkoma indywidualnościami, które zdobywają piękne gole, ale my nie jesteśmy słabsi, a na niektórych pozycjach lepsi - podkreśla trener Pędziałek.

Zawisza na kilka miesięcy stracił Krystiana Brzozowskiego, który złamał nogę. Do składu wraca Sebastian Golak, który ostatnio leczył kontuzję.

Osłabieniem w Olimpii będzie brak Dawida Abramowicza i Kacpra Cichonia, którzy muszą pauzować za kartki. W piątek po badaniach okaże się czy będzie mógł wrócić do zespołu Dominik Frelek, który przez ostatnie tygodnie leczył kontuzję.

Mecz Zawisza - Olimpia w niedzielę o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport i TVP VOD.

11. kolejka Betclic 2. Ligi Grupa 2 - sobota: Elana Toruń - Wikęd Luzino (godz. 13), Lipno Stęszew - Chemik Bydgoszcz (14), Wda Świecie - Polonia Środa Wielkopolska (16). **10. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota:** Mustang Ostaszewo - Sparta Brodnica (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Victoria Czernikowo (11), Start Pruszcz - Rawys Raciąż (12), Unia Solec Kujawski - Noteć Gębice (13), Lech Rypin - Pomorzanin Toruń (14), Tłuchowia Tłuchowo - Cuiavia Inowrocław (15), Unia Wąbrzeźno - Orlęta Aleksandrów Kujawski (15.30), Pogoń Mogilno - Kujawiak Kowal (16); **niedziela:** Łokietek Brześć Kujawski - Skrwa Skrwilno (11). ©℗

PIŁKA NOŻNA

Stawka jest wysoka. Jan Urban walczy o posadę

Adam Godlewski

O 20.45 na Stadion Narodowy w Warszawie wybiegną drużyny, które zanotowały falstart w Lidze Narodów. Zarówno Jan Urban, jak i Gheorghe Hagi w przypadku niepowodzenia mogą pożegnać się z zajmowanym stanowiskiem.

Biało-Czerwoni w dwóch kolejkach LN zdobyli zaledwie punkt (zremisowali z Bośnią i Hercegowiną 0:0 i przegrali ze Szwecją 1:3), goście nie wywalczyli dotąd żadnego (porażki ze Szwecją 1:2 oraz i Bośnikami 2:4). Zważywszy, że celem dla obu drużyn był awans do Dywizji A, kiepskie nastroje polskich i rumuńskich kibiców nie mogą nikogo dziwić. O ile na początku rozgrywek w obu krajach oczekiwano na nowe otwarcie, o tyle teraz wszyscy po obu stronach barykady mówią już tylko o punkcie zwrotnym.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

- Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić - stwierdził selekcjoner Jan Urban

Obecna kadencja Hagiego w kadrze (pierwszą miał ćwierć wieku temu) jest trzykrotnie krótsza niż Urbana. I pewnie także z tego powodu były legendarny piłkarz nie jest jeszcze tak bardzo na cenzurowanym, jak szkoleniowiec Biało-Czerwonych.

Od kilku tygodni media spekulują, iż Jerzy Brzęczek, prowadzący kadrę do lat 21 i notujący z nią bilans: 9 zwycięstw - 0 remisów i porażek) - w krytycznej sytuacji już w listopadzie - wróci do drużyny narodowej, którą prowadził w latach 2018-21 i zastąpi Urbana.

- Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić - stwierdził Urban na czwartkowej konferencji prasowej. - Nie myślę jednak o tym, koncentrowałem się, aby jak najlepiej przygotować drużynę do piątkowego meczu. Bo wiem, że zwycięstwo pozwoli nam wrócić do gry o najwyższe miejsca w grupie Ligi Narodów - dodał.

Transmisja dzisiejszego spotkania w TVP 1, TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl i aplikacji TVP Sport i TVP VOD.

W drugim meczu grupy B4 Bośnia podejmie Szwecję. ©℗

KRÓTKO

Piłka nożna

Wielki Mecz Charytatywny. Dzieci są najważniejsze!

W sobotę o godz. 14 na stadionie Chemika Bydgoszcz przy ul. Glinki rozegrany zostanie Wielki Mecz Charytatywny, w którym Samorządowcy zagrają z Dziennikarzami. To już dziewiąta edycja tej imprezy wymyślonej przez Łukasza Krupę w 2015 roku. Wtedy ówczesny poseł Nowoczesnej wpadł na pomysł organizacji takiego meczu, a cały dochód przeznaczony został dla dzieci z placówek opiekuńczych. Początkowo grali politycy i dziennikarze, ale od kilku lat rywalami żurnalistów są samorządowcy z Metropolii Bydgoskiej, zarządzanej przez Łukasza Krupę, aktualnie także zastępcę prezydenta Bydgoszczy.

W tym roku tradycyjnie środki pozyskane w czasie meczu oraz od sponsorów zasilą Bydgoski Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych przy ul. Stolarskiej oraz Centrum Administracyjne Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Karolewie. Całość dochodu zostanie przeznaczona na organizację wypoczynku i czasu wolnego w czasie ferii zimowych oraz wakacji dla podopiecznych obu placówek. To dzieci są najważniejsze w całej tej idei!

Wszystko zaczęło się od remisu 2:2 w 2015 roku. Potem były trzy triumfy z rzędu Dziennikarzy (6:0, 8:2 i 5:2), ale cztery ostatnie mecze zakończyły się zwycięstwami Samorządowców (6:4, 7:4, 7:2 i 5:2).

Prócz meczu na stadionie przy ul. Glinki odbędzie się Festiwal Rodzinny. W godz. 12-17 odbędą się występy chórów dziecięcych Szkoły Podstawowej nr 38 im. Zdobywców Wału Pomorskiego: chór Ojejku, który tworzą uczniowie klas 1- 4 oraz połączone chóry klas 5-8 - Dolce Canto i Forti Ragazzi; występy wokalne i instrumentalne uczniów IX Liceum Ogólnokształcącego im. T. Nowakowskiego; Magiczna Akademia czyli interaktywny spektakl dla dzieci w wykonaniu Grupy Animilandia; pokaz iluzji w wykonaniu Pawła Górki; występ Klubu Seniora „Modraczek"; koncert kapeli podwórkowej „Ancymony".

Serdecznie wszystkich zapraszamy!

DK

Tenis

Iga poznała rywalkę. Hubert gra coraz lepiej

Iga Świątek zagra z Chinką Xinyu Gao w drugiej rundzie tenisowego turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie. W piątek zagrają w stolicy Chin także Maję Chwalińską i Magdalenę Fręch.

Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy turnieju ATP 500 w Pekinie. Polski tenisista wygrał w czwartek z Amerykaninem Learnerem Tienem 5:7, 6:3, 6:4.

PAP

eprasa.pl 846b90eaea

Sport

• **Hokej** Weekend prawdy przed niepokonaną do tej pory drużyną KH Energa. Dziś torunianie zagrają na wyjeździe z GKS Tychy, a w niedzielę o godz. 17.00 podejmą GKS Katowice.

KOSZYKÓWKA

Rusza PLK. Pierwszy cel naszych trzech drużyn - awans do play off

Joachim Przybył

Anwil Włocławek, Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz i Arriva Lotto Toruń rozpoczną sezon od domowych meczów.

We Włocławku Po ubiegłorocznym budżecie (około 14 mln zł) zostały tylko wspomnienia. Nowy prezes Hubert Hejman musi gospodarować oszczędniej, na co wpływ ma m.in. finansowa kotwica w postaci kosztownego kontraktu z Ronenem Ginzburgiem, z którego klubowi nie udało się wyplątać.

Taniej znaczy gorzej? Wcale nie! Doświadczony i energiczny Vedran Bosnić ma pomysł na ten zespół i wspólnie z nowym menedżerem Leo De Rycke ugotowali w Hali Mistrzów bardzo smaczne koszykarskie danie.

- Szukałem zawodników z potencjałem, etyką pracy, jakością, którzy są elementem, jakiej drużyna potrzebuje. Anwil potrzebuje przede wszystkim dobrych ludzi, nie tylko dobrych koszykarzy - powiedział Vedran Bosnić na kanale Basket w Liczbach.

Pierwszy rywal - Górnik Wałbrzych. W barwach gości zobaczymy m.in. ekswłocławian Macieja Bojanowskiego i Michała Nowakowskiego, ale na pewno trzeba zwrócić uwagę na bardzo skutecznego w preseason Treya Diggsa. Mecz zostanie rozegrany w poniedziałek o godz. 19.00.

Ray zamiast Wilczka?

Torunianie znowu mieli dość ograniczony budżet, ale dokonali kilku naprawdę ciekawych transferów. Powrót Viktora Gaddeforsa, reprezentant Łotwy Kristaps Kilps, młody polski prospekt Maksymilian Wilczek - to drużyna obiecująca i bardzo ciekawa do oglądania.

- Oczywiście, mieliśmy też inne pomysły, ale udało nam się pozyskać graczy, których naprawdę bardzo chcieliśmy. Jak w każdym sezonie nie jest idealnie, ale uważam, że wycisnęliśmy maksimum z tego, co mieliśmy do dyspozycji - mówi trener Srdjan Subotić.

Niestety, drużyna rozpocznie sezon bez kontuzjowanego Wilczka. Jest szansa, że jego miejsce zajmie Ray Cowels. Doświadczony Amerykanin od kilku tygodni trenuje z Twardymi Piernikami.

Twarde Pierniki sezon rozpoczną meczem domowym z Kingiem Szczecin (sobota, 15.00). Trener Maciej Majcherek latem pozyskał m.in. środkowego Trefla Sopot Mikołaja Witlińskiego oraz reprezentanta Czech na rozegraniu Ondreja Sehnala, w sparingach skutecznością popisywali się obwodowy Zahir Porter i środkowy Alexandre Chassang.

Nikogo się nie boją

To jeden z najciekawszych beniaminków w ostatnich latach - mówią o Enea Łaciate Astorii. - Skład budowaliśmy w ten sposób, aby każdy zawodnik był w stanie zaprezentować swój potencjał i swoje najmocniejsze strony. Z doświadczenia wiem, że rola lidera i przywódcy musi się sama wykreować w szatni. Anders Sommer zezwala drużynom budować się w naturalny sposób - mówi Michał Chyliński.

Imponuje zestaw obcokrajowców. Za organizację gry będzie odpowiadał szybki jak wiatr i agresywny w defensywie reprezentant Nigerii Jordan Ogundiran, Jayden Taylor to kandydat na króla strzelców w PLK, ważną rolę do odegrania będzie miał weteran Denzel Andersson. W polskiej rotacji kluczowe nazwiska to kolejny weteran Dawid Brembly i debiutujący w zawodowym baskecie Kacper Kłaczek.

W sobotę (godz.17.30) Enea Łaciate Astoria zagra z wicemistrzem Polski z Zielonej Góry i wcale nie jest bez szans. Drużyna Arkadiusza Miłoszewskiego jest personalnie jeszcze mocniejsza niż w poprzednim sezonie. Zostali Andrzej Mazurczak i Conley Garrisson, a w sparingach świetnie wypadał duet skrzydłowych Trazarien White - Gauthier Denis.

ŻUŻEL

Do Wrocławia po złoto! Trzeba tylko postawić „kropkę nad i"

Magdalena Zimna

20 punktów przewagi - z takim komfortem Anioły jadą do Wrocławia bronić tytułu drużynowego mistrza Polski. Złoto jest na wyciągnięcie ręki.

Ten sezon w wykonaniu toruńskiej drużyny nie był tylko pasmem sukcesów, ale gdy nadszedł jego decydujący moment ekipa Piotra Barona stanęła na wysokości zadania. Najpierw w półfinale odprawiła Motor Lublin, potem w pierwszym meczu półfinałowym pokonała Spartę aż 55:35 i przed niedzielnym rewanżem jest w komfortowej sytuacji.

- Dla nas to naprawdę scenariusz z marzeń. Mamy świetny wynik, ale w żużlu nie można być czegokolwiek pewnym albo czuć się zbyt komfortowo, tu może wydarzyć się wszystko. Rewanż we Wrocławiu będzie trudny - przestrzega Mikkel Michelsen.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

Na Motoarenie gospodarze (w czerwonym kasku Emil Sajfutdinow) spisali się świetnie i wygrali 55:35

Ostrożność zawsze jest wskazana, ale chyba mało kto wyobraża sobie, że Torunianie roztrwonią taką przewagę. Sam Duńczyk imponuje formą w play off, w gazie jest świeżo upieczony mistrz świata Robert Lambert, stabilnie prezentują się Patryk Dudek i Emil Sajfutdinow. Jest solidna młodzież i nieobliczalny Norick Bloedorn.

Z pokorą do rewanżu podchodzi też jednak Piotr Baron. - Dwadzieścia punktów to wydaje się dużo, ale z drugiej strony, trzeba zrobić 36 punktów na Stadionie Olimpijskim, a to w cale nie będzie takie łatwe - mówi menedżer Pres. - Wiadomo, jak mocna jest tam czwórka liderów Sparty, sporo potrafią juniorzy. Będziemy musieli wspiąć się na wyżyny naszych możliwości w rewanżu - zaznacza.

To jednak Pres jest faworytem do drugiego złota z rzędu, a kibice liczą na świętowanie.

SPARTA: 9. Artiom Łaguta, 10. Maciej Janowski, 11. Bartłomiej Kowalski, 12. Daniel Bewely, 13. Brady Kurtz, 14. Mikkel Andersen, 15. Marcel Kowolik
PRES: 1. Patryk Dudek, 2. Robert Lambert, 3. Norick Bloedorn, 4. Mikkel Michelsen, 5. Emil Sajfutdinow, 6. Antoni Kawczyński, 7. Mikołaj Duchiński

PGE Ekstraliga
Finał - niedziela: Sparta Wrocław - Pres Toruń, godz. 19.30; **Mecz o 3. miejsce - sobota:** Motor Lublin - Unia Leszno, godz. 19.30; **Baraż - niedziela:** Stal Gorzów - PSŻ Poznań, godz. 17.00
Metalkas 2. Ekstraliga
Mecz o 7. miejsce - sobota: Polonia Piła - Ostrovia Ostrów, godz. 17.00
Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

W najbliższych dniach żużlowców czekają też indywidualne starty. Dziś w Pardubicach odbędzie się ostatni turniej Speedway Euro Championship, a w sobotę i w niedzielę turnieje Zlata Stuha i Zlata Prilba.

SIATKÓWKA

Pałac i Sokół rozpoczynają sezon. Wygrana Aniołów. BKS kontra Avia

Dariusz Knopik

Sezon w regionie kujawsko-pomorskim rozpocznie się na dobre

Rusza nowy sezon w Tauron Lidze Kobiet, w której zagrają Pałac Metalkas Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno. Celem obu drużyn jest awans do play off. W obu ekipach w porównaniu do poprzedniego sezonu zaszło wiele zmian. W Bydgoszczy wszystko przebiegało spokojnie.

- Dajemy szansę pokazania się młodym zawodniczkom i trenerom. Taka jest nasza filizofia i się jej trzymamy od dłuższego czasu - podkreśla Piotr Makowski, prezes klubu.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Mecz CUK Anioły - KPS był zacięty w dwóch setach

W Mogilnie było dużo bardziej gorąco. Została odwołana prezes Agnieszka Laskowska, którą zastąpili Dawid Kuś w jej roli, a nową wiceprezeską została Weronika Fojucik.

Sokół już w sobotę o godz. 12 podejmie Radomkę Radom, z ktora kończył poprzedni sezon.

Trzy godziny później Pałac zmierzy się u siebie z BKS Bielsko-Biała. Oba mecze pokazuje Polsat Sport 1.

W Tauron 1. Lidze czas na 4. kolejkę. W niej BKS Bydgoszcz podejmie Avię Sędziszów Małopolski. Spotkanie w niedzielę o godz. 17. Wszyscy liczą na pierwszą wygraną bydgoskiej ekipy.

W tej kolejce CUK Anioły Toruń pauzują, bo ich mecz ze Stalą Nysa został przełożony na 3 marca 2027 roku.

Torunianie w środowy wieczór rozegrali zaległe spotkanie z KPS Płock. Wygrali 3:0, ale w dwóch setach musieli się natrudzić, a wszystko rozstrzygało się w końcówkach.

CUK ANIOŁY TORUŃ - KPS PŁOCK 3:0 (25:14, 25:23, 25:23)
CUK Anioły: Jankowski 10, Podleśny 5, Śliwka 12, Urbańczyk 6, Paolinetti 19, Krysiak 4, Dzierżyński (libero) - Radziwon 1, Majewski-Nowak 0
KPS: Czado 6, Dorosz 7, Dobrolubow 7, Sheaffer 10, Lewandowski 7, Kopacz 0, Popiwczak (libero) - Komar 0, Janzen 3, Borkowski 1 ©℗

eprasa.pl 846b90eaea

REKLAMA
0011591370
Wygenerowane przez AI

ANTYKI I SKUP ZŁOTA

Ekskluzywne wydarzenie – skup i wycena BEZPŁATNIE – TYLKO 4 DNI W HOTELU

październik	październik	październik	październik	październik
3	4	5	6	7
sobota	niedziela	poniedziałek	wtorek	środa

Wizyty domowe do 100 km

- ☑ Bezpłatnie i bez zobowiązań
- ☑ Dla osób, które nie mogą do nas przyjechać

Skupujemy wszystkie rodzaje futer i skóry!

Ze względu na duży międzynarodowy popyt obecnie skupujemy wszystkie rodzaje futer i wyrobów skórzanych – niezależnie od ich stanu, rozmiaru czy ilości.
Interesują nas między innymi:
• płaszcze • narzuty • szale • kapelusze • czapki

Od srebrnych przedmiotów po wysokiej jakości wyroby ze srebra Oferujemy atrakcyjne ceny, które odzwierciedlają zarówno wartość materiału, jak i jakość wykonania.

Skupujemy stare złoto po bardzo wysokich cenach – wyceniamy nie tylko samo złoto, lecz także rzemiosło oraz kamienie szlachetne.

Zapraszamy do przedstawienia nam swoich antyków, biżuterii i wartościowych przedmiotów do profesjonalnej wyceny

Obecnie skupujemy:
- antyki i przedmioty dekoracyjne
- złotą i srebrną biżuterię
- metale szlachetne i diamenty
- srebrne sztućce i wyroby ze srebra
- porcelanowe talerze i wysokiej jakości zastawę stołową
- kompletne serwisy obiadowe
- stare i kolekcjonerskie aparaty fotograficzne
- maszyny do pisania oraz przedmioty historyczne

I wiele więcej!

Wszystkie przedmioty są oceniane starannie, dyskretnie i z fachową wiedzą. Oferujemy profesjonalną wycenę bez zobowiązań przeprowadzaną przez naszych ekspertów. Skupujemy złoto i wykonujemy wyceny wyłącznie za gotówkę. Wszystkie zakupy są ważne wyłącznie w połączeniu ze sprzedażą złota.

SKUP ANTYKÓW I METALI SZLACHETNYCH

Jesteśmy firmą działającą na arenie międzynarodowej, specjalizującą się w zakupie antyków, złotej i srebrnej biżuterii oraz kolekcjonerskich monet wykonanych ze złota i srebra. Płacimy najwyższe ceny kolekcjonerskie, jak również ceny odpowiadające aktualnej wartości rynkowej biżuterii.
Odwiedź nas podczas naszej specjalnej akcji w **Hotelu Bulwar**** ul. Bulwar Filadelfijski 18** - naprawdę warto!
Przynieś swoje przedmioty do bezpłatnej i niezobowiązującej wyceny przeprowadzanej przez naszych ekspertów.
Jeżeli zdecydujesz się sprzedać, natychmiast złożymy ofertę gotówkową i zapłacimy wysoką cenę na miejscu.
Nie przegap okazji, aby zamienić swoje cenne przedmioty na gotówkę - czekamy na Ciebie!

Wszystkie zakupy są dokonywane w połączeniu ze złotem lub biżuterią.

PŁACIMY 573 zł
ZA GRAM CZYSTEGO ZŁOTA

Bezpłatny parking przy hotelu

Od 10:00 do 17:00 - nie trzeba umawiać wizyty

https://www.goldantique.ie/

Tel. +48 579 379 095

eprasa.pl 846b90eaea